



## Prezydent Zełenski w Wielkiej Brytanii, Paryżu i Brukseli

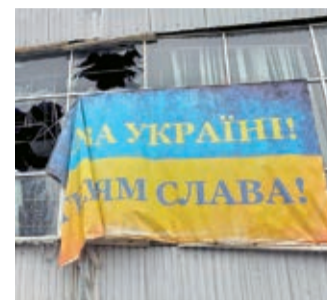


PRESIDENT.GOV.UA

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski złożył 8 lutego nie zapowiadaną wcześniej oficjalnie wizytę w Wielkiej Brytanii, podczas której spotkał się z premierem Rishim Sunakiem i wygłosił przemówienie w parlamencie. Z Londynu prezydent Ukrainy poleciał do Paryża. W stolicy Francji spotkał się z prezydentem Francji, Emmanuelem Macronem i kanclerzem Niemiec, Olafem Scholzem. Zarówno Macron, jak i Scholz, zadeklarowali dalsze wsparcie dla Ukrainy. Zełenski apelował do nich o większe dostawy zachodniej broni. 9 lutego na szczycie UE w Brukseli Wołodymyr Zełenski wystąpił na forum Parlamentu Europejskiego. Zełenski podkreślił, że Rosja napadając 24 lutego 2022 roku Ukrainę, rozpoczęła nie tylko wojnę na Ukrainie, ale wojnę totalną, a zagrożenie ze strony Rosji jest realne dla Europy i świata, bo Putin dysponuje bronią atomową i nie wyzbył się zapędów dyktatorskich.

» strona 2

### Zyski z wojny



» strona 5

### Wspomnienie o Dmytrze Pawłyczce



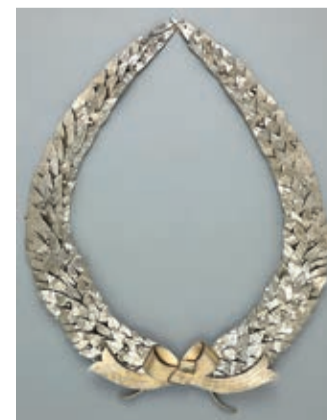
» strona 14

### Stary cmentarz w Łuce Małej



» strona 16

### „Zaprzysiężony rzeczoznawca i ocenieli sądowy” – Jan Jarzyna



» strona 28

## Wręczenie nagród laureatom konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

W liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej z polskim językiem wykładowym we Lwowie odbyło się wręczenie nagród laureatom konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Tegoroczna edycja miała formułę online ze względu na wojenną rzeczywistość. Konkurs odbywa się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a jego wieloletnim współorganizatorem jest Fundacja Dziedzictwo Kresowe.

ANNA GORDIJEWSKA

Ponad sto osób, młodzieży ze Lwowa oraz z Tarnopola, Użhorodu, Sambora, Stryja i innych miast na Ukrainie, wzięło udział w 28. edycji konkursu poświęconego Marii Konopnickiej.

Ze względu na bezpieczeństwo uczniom polskich szkół ze Lwowa dyplomy oraz



IGOR REWAGA

nagrody rzeczowe zostały wręczone w liceum im. Marii Konopnickiej, a laureatom z innych miast zostały dostarczone bezpośrednio do miejsc ich zamieszkania.

Konkurs ma na celu aktywizację środowisk uczniowskich mieszkających poza granicami Polski, zainteresowanie ich polską kulturą, sztuką i tradycją. Szczególnie ważne w konkursie poświęconym Marii Konopnickiej jest popularyzowanie wiedzy na temat twórczości poetki. Organizatorzy pragną nadal wspierać młode talenty, zwłaszcza teraz,

w trudnym czasie wojennej rzeczywistości, która dotyka również młode pokolenie.

Uczestnicy współzawodniczyli w trzech kategoriach sztuki: recytacji, śpiewie i sztukach plastycznych, ich inspiracją była twórczość wybitnej polskiej poetki.

Weronika Apritaszwili, nauczycielka klas początkowych liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, uważa, że prace są bardzo różnorodne. – Od wielu lat laureaci po prostu zadziwiają niesamowitymi pomysłami, wykorzystując różne techniki plastyczne:

papier czerpany, aplikacje, prace na drewnie. Te prace potrafią zadziwić każdego – i dorosłego i fachowego malarza – dodała.

– W imieniu Fundacji Dziedzictwo Kresowe chciałbym podkreślić, że jesteśmy zaszczyconymi możliwością współtworzenia tej pięknej inicjatywy, jaką jest konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” – mówi Jan Sabadaś, prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe – Ważnym jest to, że z roku na rok konkurs cieszy się coraz większą popularnością – dodał.

Wszyscy uczestnicy otrzymali cukierki w pamiątkowym opakowaniu, wyróżnieni – drobne upominki, a laureaci – sprzęt elektroniczny ufundowany przez Fundację Dziedzictwo Kresowe.

Konkurs recytatorski zainicjował ponad 25 lat temu Władysław Łokietko, polonista szkoły im. Marii Konopnickiej. Z czasem do tego pomysłu dołączył również konkurs plastyczny.

Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” jest jedynym tego typu wydarzeniem w środowisku polskim na Ukrainie od już ponad ćwierć wieku.

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472

## Polska pomoc dla remizy strażackiej w Dobromilu



IGOR REWAGA

W tym roku zostanie otwarte nowe polsko-ukraińskie przejście graniczne Malhowice – Niżankowice. Zmieni ono życie w tych i okolicznych miejscowościach zarówno po stronie polskiej, jak i po stronie ukraińskiej. W tym, również w miasteczku Dobromil, które znajduje się w obwodzie lwowskim niedaleko granicy z Polską. Zachowało się tam wiele zabytków, które wymagają renowacji. Remontu i wsparcia wymaga także remiza strażacka. Dlatego otrzymała pomoc z Polski.

KONSTANTY CZAWAGA

Całkowita wymiana dachu remizy strażackiej oraz sprzęt ratowniczy i ratowniczy dla miejscowych strażaków – to tylko część pomocy z Polski, którą otrzymała jednostka państwowa straży pożarnej w Dobromilu. Jej siedziba wymagała pilnego remontu oraz doposażenia.

– Mamy tutaj punkt ogrzewania i potrzebujemy mocnych elektrycznych generatorów, aby ogrzać potrzebujących i dać im możliwość naładowania telefonów – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego major Orest Mydżyn ze Służby Obrony Cywilnej Ukrainy. – Nie wiemy, ile osób się zgłosi. Potrzebowaliśmy potężnych generatorów, również lamp oświetleniowych do tego pokoju. To wszystko otrzymaliśmy. Dziękujemy także za motopompy i piły tańcuchowe. Tego też bardzo potrzebowaliśmy.

**Od pierwszych dni wojny ukraińscy strażacy z obwodu lwowskiego doświadczyli ogromnego wsparcia ze strony Polaków.**

Generał Jurij Kagitin, kierownik Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie lwowskim, zaznaczył, że pierwszą pomoc humanitarną otrzymali od kolegów – strażaków z Polski.

– Były to pierwsze czterdzieści kontenerów z pomocą humanitarną, które dotarły do obwodu lwowskiego i które od razu przekazaliśmy naszym kolegom na wschodniej Ukrainie – mówił dalej. – Otrzymaliśmy też od naszych polskich przyjaciół pierwsze sto pojazdów



IGOR REWAGA

z pomocą humanitarną, które również od razu przerzucono na tereny wschodnie, aby móc zastąpić zniszczony przez rosyjskiego agresora sprzęt.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz w podsumowaniu projektu „Zwiększenie możliwości operacyjnych Państwowej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Dobromilu” zaznaczyła, że został on zrealizowany wspólnie przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, Zarząd Główny Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie lwowskim oraz Radę Miasta Dobromil. W ramach programu „Polska pomoc” Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przeznaczyło na ten cel ponad 26 tysięcy euro.

*Od wielu lat współpracujemy z DSNS (Państwową Służbą Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych) i pomagamy wzmacniać tutaj tę strukturę bezpieczeństwa – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz. – Wspieramy strażaków i to jest efekt naszej wieloletniej współpracy. A ponieważ ma być teraz otwarte nowe przejście graniczne między Ukrainą i Polską, uznaliśmy, że konieczne jest zorganizowanie tutaj lepszej pomocy.*

Pomimo otrzymanej pomocy z Polski oraz innych krajów strażakom na Ukrainie nadal brakuje wielu rzeczy.

– Potrzebujemy środków ochrony, abyśmy byli przygotowani na zagrożenie biologiczne lub radiacyjne – powiedział w naszej rozmowie generał Jurij Kagitin. – W ostatnich latach nie przygotowaliśmy się do wojny nuklearnej, a teraz wyraźnie widać, że napięcie tylko rośnie i na to też musimy być gotowi. To powinna być ochrona nie tylko naszych pracowników, ale także całej ludności cywilnej. Wciąż nam tego brakuje.

Projekt zainicjował zapowiedź otwarcia nowego przejścia granicznego Niżankowice – Malhowice, które ma przejąć część ruchu ciężarówek między Ukrainą a Unią Europejską. Otwarcie zaś wyremontowanej remizy pozwoli bardziej zadbać o bezpieczeństwo mieszkańców Dobromila i okolicznych miejscowości, a także terenu przyległego do nowego punktu kontrolnego na granicy.

## Prezydent Zełenski w Wielkiej Brytanii, Paryżu i Brukseli



PRESIDENT.GOV.UA

To pierwsza wizyta ukraińskiego prezydenta w Wielkiej Brytanii od czasu rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę niemal rok temu. W jej trakcie ma on również spotkać się z ukraińskimi żołnierzami, którzy szkolą się w ośrodkach treningowych brytyjskiej armii. Jak dodano, w środę brytyjski rząd przedstawi kolejny pakiet pomocy wojskowej, w tym zwiększenie szkoleń ukraińskich żołnierzy, a także ogłosi kolejny pakiet sankcji na Rosję.

Wielka Brytania jest jednym z liderów wsparcia wojskowego dla Kijowa. Brytyjskie źródła regularnie publikują swoje analizy dotyczące sytuacji operacyjnej nad Dnieprem. Brytyjskie ministerstwo obrony przekazało w jednej z ostatnich aktualizacji wywiadowczych, że celem operacyjnym Rosji niemal na pewno jest zajęcie pozostałych, utrzymywanych przez Ukraińców części obwodu donieckiego, ale siły rosyjskie były w stanie zdobywać jedynie kilkaset metrów terytorium tygodniowo, bo niemal na pewno brakuje im obecnie amunicji i jednostek manewrowych niezbędnych do prowadzenia skutecznych ofensyw. Nie ma leje jednak zagrożenie ze strony Moskwy.

Zełenski wygłosił w języku angielskim przemówienie przed brytyjskim parlamentem.

– Przybyłem tutaj i stoję przed wami w imieniu odważnych, w imieniu naszych wojowników, którzy teraz siedzą w okopach pod ogniem artylerii wroga – oświadczył. – Londyn stał ramieniem w ramieniu z Kijowem od pierwszego dnia, od pierwszych minut pełnoskalowej zbrojnej inwazji – mówił w trakcie przemówienia. Zaznaczył, że obrońcy Ukrainy są „gotowi, by wygrać w imieniu każdego ojca, każdej matki, którzy czekają na swych dzielnych synów i córki, aby wrócili do domu z wojny”.

Zełenski mówił dalej, że zło znów powraca, ale mimo to „wiemy, że wolność zwycięży, wiemy, że Rosja przegra, i naprawdę wiemy, że zwycięstwo zmieni świat i będzie to zmiana, której świat od dawna potrzebował”. Jak dodał, „po tym, jak Ukraina wygra wojnę, każdy przyszedł agresor i dyktator będzie wiedział, z czym się zmierzy i każdy agresor przegra”.

Zełenski pod koniec przemówienia przekazał spikerowi Izby Gmin Lindsayowi Hoyle'owi hełm jednego z asów ukraińskiego lotnictwa. Jak podał, napis na nim głosi: „Mamy wolność, dajcie nam skrzydła, aby dać radę ją obronić”. Powiedział, że jest dumny ze swoich sił powietrznych, ale potrzebują one samolotów, aby walczyć na wojnie. – Ufam, że ten symbol pomoże nam w naszej kolejnej koalicji, koalicji samolotów, skrzydeł dla wolności – wyjaśnił.

W trakcie konferencji prezydenta Zełenskiego w Londynie doszło do niecodziennej sytuacji. Prezydent Ukrainy w dość nietypowy sposób zareagował na stwierdzenie jednej z dziennikarek, która oświadczyła nagle, że chciałaby, choć nie może, przytulić się do Zełenskiego.

Dziennikarka BBC Ukraina została wywołana do zadania pytania podczas środowej konferencji. Zamiast to zrobić, zaczęła jednak mówić o czymś zupełnie niespodziewanym. – Witam pana prezydenta!

Chciałabym bardzo pana przytulić, ale nie mam na to pozwolenia – wypaliła ku zaskoczeniu wielu osób. Zełenski zareagował bardzo spontanicznie.

– Dlaczego nie? Proszę się przytulić – stwierdził prezydent Ukrainy, błyskawicznie podchodząc do dziennikarki.

Na konferencji, która odbyła się w bazie wojskowej w hrabstwie Devon, gdzie ukraińscy żołnierze przechodzą szkolenia, Sunak powiedział, że jeśli chodzi o wsparcie dla Ukrainy, „nic nie jest wykluczone”. Potwierdził też, że Wielka Brytania rozszerza program szkoleń ukraińskich sił zbrojnych na członków piechoty morskiej oraz pilotów odrzutowców.

– Cieszę się, że udało się nam dzisiaj osiągnąć porozumienie w kwestii rozszerzenia prowadzonych przez nas szkoleń. W ramach tego programu 10 tysięcy żołnierzy w ciągu sześciu miesięcy przejdzie szkolenie. Będą to również szkolenia pilotów odrzutowców. Pomoże to Siłom Zbrojnym Ukrainy obronić ich kraj dla przyszłych pokoleń – mówił brytyjski premier. – Wspieramy tę retorykę działaniem. Jeśli chodzi o myślenie, oczywiście są one częścią rozmowy. Dlatego ogłosiliśmy dziś, że będziemy szkolić ukraińskie siły powietrzne w standardzie NATO – zaznaczył. Poinformował też, że czolgi Challenger 2 zostaną wysłane na Ukrainę do marca.

Później ukraiński prezydent udał się do Pałacu Buckingham, gdzie spotkał się z królem Karolem III. Było to ich pierwsze spotkanie.

Z Londynu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poleciał do Paryża. W stolicy Francji spotkał się z prezydentem Francji, Emmanuelem Macronem i kanclerzem Niemiec, Olafem Scholzem. Zarówno Macron, jak i Scholz, zadeklarowali dalsze wsparcie dla Ukrainy. Zełenski apelował do nich o większe dostawy zachodniej broni.

– Francja i Niemcy mają potencjał, by dokonać przełomu i tak postrzegam nasze dzisiejsze rozmowy – mówił Zełenski w Paryżu. – Im szybciej dostaniemy ciężką broń dalekiego zasięgu, a nasi piloci otrzymają nowoczesne samoloty... tym szybciej ta rosyjska agresja się zakończy – dodał.

– Francja jest zdecydowana pomóc Ukrainie w zwycięstwie i przywróceniu jej uzasadnionych praw – powiedział Emmanuel Macron przed kolacją z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem. Dodał, że Paryż „kontynuuje wysiłki” w celu dostarczenia broni do Kijowa. – Nie można było pozwolić Rosji wygrać tej wojny – powiedział Macron.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział podczas konferencji, że Europa i Stany Zjednoczone „będą wspierać Ukrainę w jej wojnie z Rosją tak długo, jak to będzie konieczne”. Dodał, że jedzie jutro do Brukseli z jasnym przekazem: „Ukraina należy do rodziny europejskiej”.

9 lutego na szczycie UE w Brukseli Wołodymyr Zełenski wystąpił na forum Parlamentu Europejskiego.

– Zgromadziliśmy się tu dzisiaj z tej historycznej okazji, aby powitać w Parlamencie Europejskim prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. To niezwykła

chwila, w niezwykle trudnych czasach. Minął prawie rok od brutalnej, nielegalnej inwazji Rosji na suwerenną Ukrainę. Kiedy świat myśli o Ukrainie, myśli o bohaterach walczących z przeciwnościami losu, o Dawidzie pokonującym Goliata – zaczęła spotkanie szefowa Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola.

Później mównicę zajął już Wołodymyr Zełenski. Prezydent przypominał, że wojna w jego kraju nie toczy się jedynie o terytoria, ale – przede wszystkim – o wartości. Zełenski mówił o różnicach między Rosjanami, dla których życie ludzkie nie liczy się wcale, a Ukraińcami, którzy wyznają europejskie wartości. 140 milionów obywateli Rosji, to dla Kremla mięso armatnie – mówił.

W pewnym momencie Wołodymyr Zełenski zwrócił się do zwykłych obywateli UE.

– Zwracam się do zwykłych ludzi. Losy Europy nigdy nie zależą od polityków. One zależą od każdego z Was. Dziękuję Europejczykom, którzy w setkach miast i wsi wspierali i wspierają Ukrainę w tej historycznej walce – dokończył po przerwie prezydent.

Podkreślał, że Europa jest domem, gdzie granice nie są naruszane, a przekraczając te granice nawet nie wiemy, że to czynimy, gdzie jedyna różnica między opozycją a władzą to wybory. – I to jest też nasz sposób życia, to są nasze zasady. Wracając do Europy, wracamy do domu – mówił mocno Zełenski i zebrał gromkie brawa.

Zełenski podkreślił, że Rosja napałając 24 lutego 2022 roku Ukrainę, rozpoczęła nie tylko wojnę na Ukrainie, ale wojnę totalną, a zagrożenie ze strony Rosji jest realne dla Europy i świata, bo Putin dysponuje bronią atomową i nie wyzbył się zapędów dyktatorskich.

– Wojna totalna, którą Rosja rozpoczęła, nie toczy się tylko o takie czy inne terytorium, zagrożenie polega na tym, że mamy do czynienia z dyktatorem, który ma ogromne zasoby broni, także atomowej, który teraz zagraża światu – mówił Zełenski. – 140 milionów obywateli Rosji to dla jej przywódców po prostu mięso armatnie – dodał.

Prezydent Ukrainy dziękował krajom europejskim i UE za pomoc i wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją. Mówił, że Rosja chce odebrać Ukrainie wolność, niepodległość, jej terytoria, ale i wartości, jakie naród ukraiński wyznaje.

Tak jak dzień wcześniej w Londynie, tak i tym razem ukraiński przywódca podkreślił wagę pozytywnych zmian, które niesie ze sobą ten tragiczny konflikt. Europa uniezależnia się od rosyjskich paliw kopalnych, od skorumpowanej polityki rosyjskich oligarchów i zaczyna bronić się przed infiltracją agentów Kremla.

– Działając na polu bitwy, działamy z wami – zwrócił się do polityków Zełenski. – Chciałem wam podziękować za to, że możemy tej obrony podejmować się wspólnie. Tylko nasze zwycięstwo zagwarantuje nam przyszłość. Będziemy niepokonani póki w tej walce pozostaniemy solidarni – zakończył Wołodymyr Zełenski, którego Parlament Europejski nagroził burliwą owacją.

**ŹRÓDŁA: DEFENCE24.PL, TVN.24, TVP, INFO, WIADOMOŚCI.WP.PL, RP.PL, POLSKIERADIO24.PL, RMF.FM, SE.PL**

# Szczyt Ukraina-Unia Europejska

**3 lutego w Kijowie miało miejsce spotkanie UE – Ukraina. Jest to pierwszy wspólny szczyt UE i kraju kandydującego, który odbywa się na terenie objętym konfliktem zbrojnym. Przyjazd unijnej delegacji ma jednak wymiar nie tylko symboliczny. Szczyt w Kijowie ma być zarówno wyrazem uznania dla ukraińskich reform, jak i zachętą do dalszych działań.**

**D**o Kijowa przyjechała największa unijna delegacja w historii. Nawet 16 komisarzy, w tym przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, szef unijnej dyplomacji Josep Borrell oraz przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, pociągami dotarli do stolicy Ukrainy, która od blisko roku broni się przed rosyjską inwazją.

– To niewątpliwie bardzo mocny symbol – mówi Marie Dumoulin, dyrektorka programu „Wider Europe” w Europejskiej Radzie Spraw Zagranicznych (ECFR). Zdaniem ekspertki wymowa spotkania ma brzmieć „Nie boimy się do was przyjechać. Dla was jesteśmy na to gotowi”.

Dumoulin przewiduje, że dzisiejszy szczyt zdominują dwa tematy: wsparcie wojskowe oraz finansowe. Taki przebieg szczytu DW potwierdziło również w kręgach unijnych. UE i jej kraje członkowskie wysłali dotychczas Ukrainie broń i sprzęt wojskowy o wartości 11,5 mld euro. Natomiast w tym roku ma dojść do przekazania 18 mld euro wsparcia finansowego. Ta suma ma pomóc rządowi w Kijowie w utrzymaniu płac i emerytur oraz podtrzymaniu funkcjonowania instytucji publicznych, np. szpitali.

– W trakcie szczytu prawdopodobnie omówione zostaną scenariusze odbudowy Ukrainy – mówi w rozmowie z DW Marie Dumoulin. Unia Europejska i najbogatsze kraje zasiadające w grupie G7, rozpoczęły już tworzenie instytucji, których celem będzie koordynacja prywatnych i publicznych darczyńców oraz zarządzanie procesem odbudowy. Dumoulin, która przed ECFR pracowała we francuskiej dyplomacji, przestrzega jednak, żeby nie oczekiwać od dzisiejszych rozmów zbyt wielu konkretnych rezultatów.

Rosa Balfour, dyrektorka brukselskiego ośrodka analitycznego Carnegie Europe, w rozmowie z DW przekonuje z kolei, że wydzwięk szczytu nie może być jedynie symboliczny. Obie strony „potrzebują konkretnego” – przekonuje. Jak mówi, wsparcie UE dla Ukrainy jest już bardzo daleko idące, ale Kijów wciąż zwiększa presję na

Brukselę, aby to wsparcie jeszcze zwiększać.

– To, co kiedyś było dość dwuznaczną polityką wobec Europy Wschodniej, zostało obecnie zastąpione klarownym stanowiskiem, że Ukraina jest częścią Europy i ma perspektywę wejścia do Unii – twierdzi Balfour. Ukraina złożyła wniosek o członkostwo w UE zaledwie kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji 24 lutego 2022 r. A status kandydata uzyskała w czerwcu ub. r.

Balfour podkreśla, jak „bardzo szybko i głęboko” Ukraina posunęła się do przodu w procesie akcesyjnym. – Ukraiński rząd jest naprawdę w stanie zarządzać dwoma tak ważnymi zadaniami jednocześnie: znajduje się w stanie wojny, ale ma też plan reform politycznych, które są niezbędne do integracji z Unią – uważa ekspertka.

– Nasz cel jest absolutnie jasny. To jak najszybsze rozpoczęcie negocjacji w sprawie członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. Celem jest taka decyzja w tym roku. Nie stracimy ani jednego dnia w naszej pracy na rzecz zbliżenia Ukrainy i UE – zadeklarował prezydent Wołodymyr Zełenski.

Ukraiński premier Denys Szmyhał deklarował w ostatnich dniach zamiar wprowadzenia Ukrainy do UE nawet w 2026 roku, ale to cel zupełnie nierealistyczny. Natomiast Kijów, wspierany w tym m.in. przez Polskę i kraje bałtyckie, na poważnie traktuje swój postulat rozpoczęcia rokowań akcesyjnych w 2023 roku. Unia przyznała Ukrainie status kraju kandydującego w czerwcu 2022 roku, ale formalne rozpoczęcie negocjacji byłoby dużym kolejnym krokiem również w znaczeniu symbolicznym.

Rozmowy o wspólnej deklaracji ze szczytu UE-Ukraina grzęzły jednak w ostatnich dniach w Brukseli na zapisach, które już dzisiaj sugerowałyby utworzenie drogi do rozpoczęcia rokowań akcesyjnych Kijowa w tym roku. Zostały wycięte. Tekst wspomina o „wysiłkach” Ukrainy



na drodze kraju członkowskiego, bo nie było szans na zapisy o „postępach”, a nawet „krokach” (Holandia groziła wetem).

Szczyt w Kijowie powinien uznać dotychczasowe wysiłki i zachęcić Ukrainę do kontynuowania reform – dwóch wysokich unijnych urzędników potwierdziło w rozmowach z DW. W Kijowie ma zostać omówiony 10-punktowy plan pokojowy, którego inicjatorem jest ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski. Podczas szczytu omówiony zostanie również pomysł utworzenia specjalnego trybunału i postawienie w stan oskarżenia prezydenta Rosji Władimira Putina i jego najbliższych współpracowników.

Także unijni przedstawiciele przestrzegają, aby rząd ukraiński nie nabrał zbyt dużych oczekiwań, jeśli chodzi o wcześniejszą perspektywę wejścia do UE. Podobnego zdania jest też Rosa Balfour z Carnegie Europe. Kijów powinien dostać zapewnienie, że Ukraina ma pełne poparcie Europejczyków, ale proces akcesyjny będzie wymagał czasu.

W rozmowie z DW Balfour przytacza niedawny wywiad, którego udzielił ukraiński premier Denys Szmyhał. Polityk wspominał o ambitnym planie, żeby dołączyć do UE już w ciągu najbliższych dwóch lat. – Szybkiej ścieżki akcesyjnej dla Ukrainy nie będzie – uważa Balfour. – Ważne jest

natomiast, aby zadbać o zachęty do kontynuowania reform i rozwiązywania problemów – twierdzi ekspertka.

**Premier Ukrainy Denys Szmyhał chciałby, aby jego kraj dołączył do UE w ciągu najbliższych dwóch lat.**

Rosa Balfour wskazuje na korupcję w Ukrainie jako główne źródło problemów rozpoznane przez stronę unijną. To problem tym większy, że wkrótce dojdzie do uruchomienia ogromnych środków finansowych na odbudowę kraju. Niedawno Komisja Europejska pochwaliła tempo reform w Ukrainie. Niektóre państwa członkowskie mają jednak wątpliwości, czy i w jakim zakresie rzeczywiście reformy mające zwalczać korupcję posuwają się do przodu.

W ostatnich tygodniach krajem wstrząsnął skandal korupcyjny, w wyniku którego kilku wysokich urzędników państwowych zostało zwolnionych lub zmuszonych do odejścia. Balfour nie spodziewa się jednak, by skandal przyćmił rozmowy szczytu w Kijowie. Obie strony, Ukraina i UE, „muszą postarać się, aby opinia publiczna nadal opowiadała się za wsparciem dla Ukrainy”.

Balfour ma wrażenie, że scenariusz dzisiejszych rozmów został starannie przygotowany przez obie strony i oczekuje

konkretnych obietnic. Na przykład UE mogłaby zaproponować Ukrainie dalszą obniżkę taryf celnych na transport towarów lub włączenie Ukrainy do unijnej strefy roamingu telefonycznego. – To nic wielkiego, ale myślę, że w tych kwestiach coś się ruszy. Obie strony chcą po rozmowach wysłać pozytywne przesłanie. Nawet więc, jeśli Ukraina nie otrzyma „szybkiej ścieżki” do członkostwa w UE, rząd w Kijowie powinien zakończyć szczyt z konkretnymi, którymi będzie mógł się pochwalić.

W dokumencie przygotowanym na ten szczyt napisano, że Ukraina potwierdza swoją determinację w spełnianiu wymogów niezbędnych do jak najszybszego rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych. Po stronie unijnej jest uznanie przeprowadzanych reform przez władze w Kijowie.

**Na razie, co ogłosiła szefowa Komisji, Unia zaoferowała Ukrainie ściślejszą współpracę w kilku sektorach i objęcie europejskimi programami. Ursula von der Leyen poinformowała też, że Bruksela proponuje przedłużenie o rok wolnego handlu znoszącego cła i taryfy na ukraińskie towary. Decyzję w tej sprawie podejmą kraje członkowskie.**

Padła też deklaracja dotycząca zniesienia opłat roamingowych dla obywateli Ukrainy i objęcie Ukrainy unijnym systemem płatniczym. To wszystko również znajduje się w deklaracji, która zostanie przyjęta na zakończenie dzisiejszego szczytu. Jest w niej także obietnica, którą ogłoszono już wczoraj, zwiększenia z 15 tysięcy do 30 tysięcy liczby ukraińskich żołnierzy w ramach unijnej misji.

**Komisja Europejska ma dopiero jesienią przedłożyć ocenę Ukrainy w ramach swego zwykłego cyklu ocen krajów ubiegających się o wejście do Unii, co oznacza, że szczyt UE będzie mógł odnieść się do niej dopiero w grudniu.**

Natomiast Kijów chciał tej oceny już tej wiosny, kiedy jednak Komisja – taki jest wynik brukselskich przepychanek – tylko przestawi Ukraincom i Radzie UE swe wstępne uwagi co do przebiegu w Ukrainie reform postulowanych przez Brukselę.

ŹRÓDŁA: CONSILIUM.EUROPA.EU, DW.COM, POLSKIERADIO24.PL,



## Studniówka w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

**Mimo wojny, w polskim liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie udało się zorganizować studniówkę. Dzień wcześniej w wielu miastach zagrożonych rosyjskimi nalotami i atakami raketowymi trzykrotnie słyhać było alarmy przeciwlotnicze.**

ANNA GORDIJEWSKA

**M**łodzi z maturalskiej klasy rozpoczęła bal studniówkowy tradycyjnym polonezem – jednym z najstarszych tańców, popularnym na dawnych polskich dworach magnackich.

Tegoroczni maturzyści na swój bal zaprosili nauczycieli i rodziców, a także przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i polskich organizacji. Młodzi przygotowali też specjalny program artystyczny wypełniony występami i śpiewem i matrzystów. Na szczęście podczas studniówki nie rozbrzmiewały syreny i nikt nie musiał schodzić do schronu.



Roksolana Zubko, wychowawczyni klasowa, nauczycielka języka i literatury ukraińskiej, podkreśliła, że dla niej osobiście było bardzo ważne, żeby ta studniówka się odbyła. – Pomimo wszystko. Pomimo, że jest wojna, pomimo, że była pandemia, pomimo, że są tak straszne i okrutne czasy. Te dzieci powinny mieć swoją młodość, ale powinny też pamiętać o tym, że trzeba stawiać czoło nawet w tak trudnych czasach dodała

W czasie zabawy uczniowie słynnej „Magdusi” mogli choć na chwilę oderwać się od wojennej rzeczywistości. A już w maju dwadzieścioro uczniów przystąpi do egzaminu dojrzałości.

Na Ukrainie jest sześć polskich szkół średnich. Dwie są we Lwowie, trzy w obwodzie lwowskim oraz jedna w chmielnickim. Bal organizowany na sto dni przed maturą to polska tradycja, nie jest znana w innych szkołach w kraju.

## Polsko-ukraiński audiobook Jana Andruszewskiego, zapomnianego pisarza pogranicza

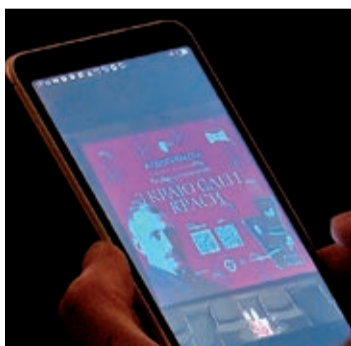
Pomimo różnych trudności związanych z trwającą na Ukrainie wojną, Polacy i Ukraińcy nadal realizują projekty Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Ukraina. Dotyczą one również promocji kultury lokalnej i historii. W ramach projektu, 7 lutego we lwowskim Teatrze im. Łesia Kurbasa zaprezentowano audiobook utworów Jana Andruszewskiego pod tytułem „Z ziemi łez i piękna”.

KONSTANTY CZAWAGA

Jan Andruszewski (1866-1930) to potomek dawnego szlacheckiego rodu, ziemianin, lekarz i literat. Urodził się we Lwowie, mieszkał w Smolinie koło Niemirowa, gdzie teraz przebiega granica polsko-ukraińska. Pisał znakomite nowele i opowiadania. Dziś niemal zupełnie zapomniany. Odrodzeniem jego twórczości zajęli się jego potomkowie.

„Gente Ruthenus, nazione Polonus. Dziedzictwo Jana Andruszewskiego ze Smolina” to inicjatywa Fundacji Smolin Andruszewski z województwa podkarpackiego i Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. „Gente Ruthenus, nazione Polonus” – z pochodzenia Rusin, czyli Ukraińiec, a z narodowości Polak. Tak mówili o sobie spolonizowani Rusini. Była to też podstawa do zgody w narodzie.

– Ja się bardzo cieszę, bo to dotyka bezpośrednio historii mojej rodziny – zaznaczył w rozmowie z dziennikarzem Kuriera Cezary Andruszewski z Rzeszowa. – Ale nie tylko mojej rodziny, bo „Gente Ruthenus, nazione Polonus” to jest pojęcie, które dotyczy setek, a może tysięcy polskich rodzin. To nic niezwykłego. To jest coś co



dostępny w aplikacji audiostories. Utwory czyta ukraiński artysta ludowy Janusz Juchnicki z Narodowego Teatru Dramatycznego im. Marii Żankowickiej we Lwowie.

– Mieszkam i urodziłem się w Ukrainie, zostałem Ukraińcem, ale korzenie mam polskie – zaznaczył Janusz Juchnicki. – Lubię Polskę i lubię Ukrainę. Jestem bogatym człowiekiem. Kiedy mi zaproponowano pracować w tym projekcie, przyjąłem to z wielką ochotą. Skoro to się udało, to jestem szczęśliwy i pragnę, żeby tych projektów było więcej i żebyśmy jeden drugiego poznawali.

Materiał dźwiękowy dla audiobooka został zapisany we wsi Smolin, gdzie mieszkał Jan Andruszewski oraz w okolicznych terenach, opisanych przez pisarza.

– Teksty Jana Andruszewskiego, z których zdążyliśmy zrobić słuchowisko są dla mnie przesłaniem, które łączy ludzi – powiedział Wołodimir Olszański, producent słuchowiska. – Wspiera ich duchowo, żeby w tak trudnym wojennym czasie podtrzymywali innych ludzi. Chcemy żeby te teksty dotarły też do naszych żołnierzy tam, na Wschodzie. Żeby wzmocniły również ich.

Tłumaczenia dokonał Andrij Pawłyszyn.

## Wojna i Polacy na Ukrainie

Pod koniec 2022 roku ukazało się wydanie specjalne „Nowego Kuriera Galicyjskiego” pod tytułem „Wojna. Relacje Polaków mieszkających na Ukrainie”. Są to reportaże z różnych terenów napadniętego kraju i rozmowy przeprowadzone przez naszych dziennikarzy od pierwszego dnia wojny.

KONSTANTY CZAWAGA

W artykule wstępnym czytamy: „24 lutego 2022 roku to data, która na zawsze pozostanie w historii. Początek krwawej wojny na Ukrainie wywołanej bestialskim pełnoskalowym wtargnięciem Rosji na ukraińską ziemię. W czwartek nad ranem 24 lutego rosyjskie rakiety i bomby zaczęły spadać na ukraińskie miasta. Z kilku kierunków na Ukrainę wkroczyły kolumny wojskowe. Kreml planował, że w ciągu trzech dni przejmie kontrolę nad Kijowem. Ale ten plan Putina się nie powiódł. W kilka tygodni broniący swojej ziemi ukraińscy żołnierze obalili mit niezwyciężonej armii rosyjskiej”.

Katalog ilustrowany „Wojna. Relacje Polaków mieszkających na Ukrainie”



zawiera wybrane reportaże i rozmowy opowiadające o straszliwych zbrodniach wojennych dokonanych przez Rosjan na Ukrainie, ale też o ogromnej pomocy płynącej od pierwszych dni wojny z Polski. Każda publikacja jest oparta na świadectwach Polaków pozostałych m.in. w Kijowie, Zaporozżu, Charkowie, Mikołajowie, Odessie, Lwowie i Stanisławowie – Iwano-Frankiwsku. O tym, co przeżywali w pierwszych dniach inwazji, o alarmach powietrznych i wybuchach w ich rodzinnych miastach, ale też o tym, jak jednocyli się, by przeciwstawić się rosyjskiej agresji.

## Rosja ma problemy z czołgami

Rosja mogła stracić połowę z około 3 tys. czołgów, z którymi zaczynała inwazję na Ukrainę – podała amerykańska telewizja CNN, powołując się na blog wojskowy Oryx. Według ocen blogu, 1000 czołgów zostało zniszczonych, a ponad 500 przejętych przez armię ukraińską.

Blog Oryx, który zbiera dane wizualne o stratach w sprzęcie wojskowym podczas wojny, poinformował w tym tygodniu, że zweryfikował liczbę około 1000 zniszczonych czołgów rozmaitego typu. Dalsze

544 czołgi zostały przejęte przez armię ukraińską. 79 czołgów zostało zniszczonych, a 65 – porzuconych.

– Rosja zaczęła wojnę z około 3 tysiącami czołgów w gotowości bojowej, są więc duże szanse, że Rosja straciła połowę maszyn nadających się do użytku – powiedział jeden z autorów blogu Jakub Janovsky. Ocenia on, że przed inwazją na Ukrainę Rosja miała w rezerwie około 4 tys. czołgów.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

# Zyski z wojny



DMYTRO ANTONIUK

Wkrótce minie rok od rozpoczęcia przez Rosję pełnoskalowej wojny przeciwko Ukrainie. Agresja, która według Kremla miała zakończyć się błyskawicznym zwycięstwem i w myśl rosyjskiej propagandy wyzwoleniem i denazyfikacją Ukrainy, przerodziła się w długotrwały konflikt, w którym śmierć poniosło wedle szacunków strony ukraińskiej ponad 130 tysięcy najeźdźców.

AGNIESZKA SAWICZ  
DARIUSZ MATERNIAK

Brak strategicznych sukcesów nie oznacza jednak wycofania się Rosjan, na to Putin nie może sobie pozwolić, a jego otoczenie wyraźnie kalkuluje wraz z nim, że wciąż jeszcze zyski z tej bezsensownej agresji mogą przewyższać polityczne straty. Rosyjskie media brną w kłamliwą narrację i budują poczucie zagrożenia ze strony Zachodu, obywatele wciąż utrzymywani są w przekonaniu o słuszności poczynań władzy, a dopóki półki w sklepach są pełne, nikt nie myśli o rosyjskim Majdanie – który zresztą i tak wydaje się być nierealny w kraju mentalnego niewolnictwa i ślepej uległości wobec najbardziej nawet opresyjnej władzy.

I być może jeszcze długo nie trzeba będzie o tym myśleć, bo choć światowi politycy mówią o kolejnych pakietach sankcji, to według danych Eurostatu od lutego do sierpnia 2022 roku zaledwie siedem państw UE zmniejszyło import z Rosji: Finlandia, Litwa, Łotwa, Dania, Estonia, Szwecja i Irlandia. W przypadku dwudziestu wzrósł on znacząco – nawet Polska, choć oficjalnie wspiera Ukrainę,

o 24% zwiększyła import z kraju, który rozpoczął wojnę i okupuje ukraińskie terytorium. Można powiedzieć, że to nic w porównaniu ze Słowenią, gdzie wzrost nastąpił o 346%, ale w tym przypadku skala wydaje się mieć mniejsze znaczenie, niż sam fakt rozbieżności między deklaracjami a praktyką.

W tej sytuacji Ukraińcy słusznie mogą czuć się do pewnego stopnia osamotnieni w swoich zmaganiach, bo choć nad Dniepr dostarczany jest sprzęt wojskowy, to chyba nikt nie wątpi, że płyną z tego korzyści również dla państw, które go przekazują, a Ukraina stała się w pewnym sensie poligonem, na którym można testować wszelkie rodzaje broni. Warto przy tym pamiętać, że jeszcze na początku 2022 roku to szerokie wsparcie wojskowe wcale nie było oczywiste: w styczniu 2022 trwały przecież dyskusje czy kraje NATO nie powinny ograniczyć się do dostaw sprzętu pomocniczego i tzw. „broni niezabijającej”, aby przypadkiem nie zaangażować się w konflikt i nie wzbudzić gniewu na Kremlu.

Przełomem dla krajów zachodnich były decyzje podjęte przez władze Wielkiej Brytanii o dostawie pocisków przeciwpancernych NLAW; dla naszej części Europy wsparcie militarne Ukrainy było wtedy czymś zupełnie naturalnym. Wówczas obawy co do tego, co robi Rosja były mocno rozbudowane, zdecydowanie na wyrost. Teraz, po blisko roku wojny, w której „druga armia świata” pokazała (i pokazuje się nadal) z jak najgorszej strony i to pod każdym względem – to symboliczne wahadło nastrojów mocno wychyliło się w drugą stronę: wyśmiewania i lekceważenia, co również jest niebezpieczne. Podstawą oceny zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej powinny być zdroworozsądkowe oceny jej potencjału i możliwości, bez koniunkturalnych emocji, jakby one nie poprawiały nam nastrojów.

Z drugiej, tylko pomoc finansowa od UE sięgnęła już 67 mld euro, przeznaczonych nie tylko na wojsko, ale też na kwestie humanitarne, utrzymanie państwa,

odbudowę infrastruktury, i są to pieniądze niebagatelne.

**Słowa, jakie dziś padają podczas wizyt europejskich przywódców do Kijowa i spotkań prezydenta Ukrainy są niezwykle istotne: Ukraińcy słyszą, że ich przyszłość jest w Unii Europejskiej i nie zostaną pozostawieni sami sobie. Może to tylko słowa, ale ważne, że są wypowiedzane: to wielki kontrast w stosunku do tego, co można było usłyszeć jeszcze kilka lat temu: że tak, umowa stowarzyszeniowa, ów przedsiónek Unii Europejskiej, to maksimum, co Bruksela może dziś zaoferować. To także motywacja do tego, by przetrwać kolejne dni, tygodnie i miesiące w regularnie ostrzeliwanych miastach, bez prądu czy innych „wygód” będących przecież normą w cywilizowanym świecie.**

Tymczasem w Kijowie trwa walka z korupcją, ukraińscy ratownicy wyjeżdżają do Turcji by pomagać ofiarom trzęsienia ziemi, w Rosji Gazprom tworzy własną armię, a wdowom po żołnierzach tej państwowej rozdawane są futra. Wołodymyr Zełenski udał się z kolei w swoją drugą od lutego ubiegłego roku wizytę zagraniczną, tym razem do Wielkiej Brytanii i Francji, a następnie do Brukseli na szczyt unijny. Po raz pierwszy pojawił się tam jako prezydent kraju kandydującego do

UE, pewien tego, że Ukraina stanie się jej członkiem, a wręcz w symboliczny sposób „wróci do domu”. Do tego jednak potrzebne jest, jak mówił w czasie wizyty ukraiński prezydent, pokonanie antyeuropejskiej siły, jaką jest Rosja. Nie trzeba natomiast już zbytnio przekonywać Ukraińców: jeszcze przed „Rewolucją Godności” niektórzy, zwłaszcza na południu i wschodzie kraju, byli wstrzeźliwi wobec eurointegracji. We wrześniu 2021 roku 56% badanych deklaruowało pozytywny stosunek do integracji europejskiej i był to wzrost o 4% w stosunku do roku wcześniejszego. Z kolei tylko od lutego do maja 2022 roku odsetek osób uważających, że Ukraina powinna przystąpić do UE wzrósł z 70% do 89%. Co prawda badania przeprowadzone zostały jedynie w obwodach zachodnich i centralnych, ale dowodzą ogromnych zmian w postrzeganiu zachodnich sojuszników. Z kolei w grudniu 2022 roku 73% Ukraińców poparło fakt stawiania ich państwu przez Brukselę żądań przeprowadzenia reform, bez których niemożliwe będzie rozpoczęcie negocjacji w sprawie przystąpienia do UE.

Przemawiając przed parlamentem Wielkiej Brytanii Zełenski powiedział, że Rosja przegra wojnę i to zmieni świat. W pewnym sensie świat już się zmienił i zmienia, tak w skali mikro, jak i makro. Należy sobie jednak postawić pytanie, czy na pewno jesteśmy gotowi na zmiany i na klęskę Moskwy? O ile w Polsce czy w większości krajów naszego regionu nie mamy wątpliwości co do tego, że Rosja powinna przegrać napastniczą wojnę i ponieść konsekwencje swojej polityki, to już na zachód od Polski wcale nie jest to takie oczywiste. Polityka „Russia First” nadal pokutuje w wielu umysłach na Zachodzie i choć z naszej perspektywy jest to podejście haniebne i nie do zaakceptowania, to należy mieć świadomość jego istnienia. Rolą Polski, polskich polityków, dyplomatów, dziennikarzy i ekspertów jest przekonywanie naszych zachodnich partnerów, że naruszanie granic, łamanie zasad i prawa międzynarodowego nie może zostać zaakceptowane w żaden sposób, a Moskwa powinna ponieść karę z swoje działania (i to na każdym poziomie, od władz państwowych do pojedynczych osób odpowiedzialnych za konkretne zbrodnie). Oraz że ta wojna musi zostać wygrana przez Ukrainę teraz – inaczej, za kilka lub kilkanaście lat, jeśli pozwolimy Rosji na złapanie „drugiego oddechu” i odbudowę potencjału, prawdopodobnie w następnym konflikcie trzeba będzie walczyć już na terytorium któregoś z krajów NATO w obronie własnego terytorium.

Wojna wpłynęła także na stosunek Ukraińców do Polaków, a i odwrotnie wzrosły znacząco deklarowane sympatie. Niemał po pół roku tej fazy wojny 94% Polaków chętnie widziałoby osobę z Ukrainy jako współpracownika, 95% jako sąsiada. Niewiele mniej pytanym, bo 92%, zaakceptowałoby ukraińskiego członka rodziny. Co więcej, 54% respondentów uznało Ukraińców za podobnych do Polaków, 23% za bardzo podobnych, 4% za identycznych i tylko 17% określiło ich jako „innych”. Po drugiej stronie granicy 73% ankietowanych oświadczyło, że „zaczęło lepiej

myśleć o Polakach”, 23% pozostało przy dotychczasowej opinii. 1% osób zaczął myśleć gorzej o sąsiadach.

Jak można przypuszczać, w opiniach tych znajduje odzwierciedlenie wszechstronna pomoc udzielona przez Polskę tak państwu, jak i uchodźcom wojennym. Znacząco wzrosła liczba osób, które opowiadałyby się za zbliżeniem obu narodów, czujemy, że jesteśmy sobie bliżsi mimo, iż propaganda rosyjska niezmiennie działa na rzecz pogłębienia konfliktów, przekonując Polaków, że Ukraińcy będą odbierać im pracę, a mając nadane numery PESEL wybiorą kolejny rząd oraz strasząc Ukraińców odebraniem Lwowa czy porwaniem ukraińskich kobiet i dzieci. Zarazem na ziemiach, na których wspólna historia odcisnęła bolesne piętno, na Wołyniu czy w Galicji większość pytanym wskazała, że to Polacy są najbliższym im narodem – odpowiednio 81% i 91%. A te dane budzą nadzieję, że możliwe jest pojednanie wbrew kremlowskiej narracji, internetowym trollom i trudnej przeszłości, o której musimy pamiętać, ale nie rozpamiętywać.

**W naszych dyskusjach często historia konkuruje z przyszłością i obecnie chyba po raz pierwszy jesteśmy tak skoncentrowani na teraźniejszości, że możemy zacząć budować nową płaszczyznę porozumienia. W 2022 roku Polacy i Ukraińcy ostatecznie przestali być sobie obcy – choć procesy wpływające na budowanie nowych relacji trwały intensywnie już od co najmniej kilku lat – na poziomie społeczeństwa jak i jednostek – to rosyjska agresja przyspieszyła je być może o całe dziesięciolecie. Zbieżność celów i interesów jest oczywista: strategicznym celem Ukrainy jest członkostwo w UE i NATO, dla Polski strategicznie ważnym jest, by Ukraina jak najszybciej dołączyła do tych struktur. I chociaż wizje nowej unii Polski i Ukrainy jakie pojawiły się w ciągu ostatniego roku w dyskursie publicznym są w tej chwili „na wyrost”, to wizja, o której pisał Taras Szewczenko już się realizuje:**

„Podaję rękę kozakowi i serce szczerze jemu daj. I znowu razem w imię Boże odbudujemy nasz cichy raj”.

## Zapraszamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego” oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”

**Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, jesteśmy już ponad 15 lat razem. Zaczynaliśmy od wydawania naszej gazety w wersji tradycyjnej, papierowej.**

Dziś dzięki współczesnym technologiom ukazujemy się w wersji PDF. Nasze artykuły można czytać na portalu oraz innych mediach społecznościowych. Mimo trudności związanych

z wojenną rzeczywistością, alarmów, wyłączeniu prądu udaje nam się nadal wydawać gazetę w wersji papierowej.

Naszymi odbiorcami są polskie organizacje, szkoły, a także czytelnicy różnych narodowości. „Nowy Kurier Galicyjski” dociera również do bibliotek w kraju i za granicą.

Zachęcamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego”! Chcemy docierać do jak największego

grona czytelników w każdym zakątku Ukrainy, Polski i w każdym innym państwie. Można zamówić również prenumeratę roczną naszego dwutygodnika oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”.

Wszelkie zamówienia proszę składać pocztą elektroniczną: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

tel. redakcji: +380 980712564

Jesteśmy otwarci na wszelką współpracę.

Redakcja

# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**pap** Prezydent Andrzej Duda przebywa od wtorku z wizytą na Łotwie. W środę spotkał się z prezydentem tego kraju Egilsem Levitsem.

Prezydent Duda podkreślił na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Łotwy, że przyłącza się do jego inicjatywy ustanowienia specjalnego Trybunału Karnego do osądzenia sprawców zbrodni agresji przeciwko Ukrainie.

„Jako prawnicy rozmawiając także z ekspertami wiemy doskonale, że istnieje pewna luka w zakresie prawa międzynarodowego, która nie pozwala postawić zbrodniarzy rosyjskich tej wojny przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym” – powiedział Andrzej Duda.

Według niego, aby ta odpowiedzialność karna, która jest konieczna za zbrodnie popełniane przez Rosjan na Ukrainie mogła zostać wyegzekwowana musi zostać ustanowiony specjalny Trybunał Karny.

**PREZYDENT DUDA: MUSI POWSTAĆ SPECJALNY TRYBUNAŁ KARNY.**  
31.01.2023

**RZECZPOSPOLITA** Petr Pavel, czeski prezydent-elekt, w rozmowie z BBC stwierdził, że Ukraina powinna mieć możliwość przystąpienia do NATO „gdy tylko wojna się skończy”.

Pavel, były generał, który w przeszłości był szefem Komitetu Wojskowego NATO, w rozmowie z BBC stwierdził, że Ukraina będzie „moralnie i praktycznie gotowa” na dołączenie do Sojuszu Północnoatlantyckiego, gdy wojna na Ukrainie się zakończy.

Czeski prezydent-elekt w rozmowie z BBC mówi też, że „nie powinno być ograniczeń” co do broni, którą zachodni sojusznicy wysyłają Ukrainie. Zdaniem Pavla wystanie na Ukrainę myśliwców F-16 nie powinno być „tematem tabu”, ale dodał, że nie jest pewien czy myśliwce te mogą być dostarczone Ukrainie na tyle szybko, by mogły być one przydatne ukraińskiej armii.

Czeski prezydent mówił, że jest dumny iż jego kraj był jednym z pierwszych, które dostarczyły Ukrainie „znaczącej pomocy wojskowej”. Czechi jako pierwsze poinformowały o dostarczeniu Ukrainie czołgów T-72 i poradzieckich wozów bojowych BWP-1. Pavel mówił, że mimo iż pomoc Zachodu dla Ukrainy jest bezprecedensowa to „wciąż jest to zbyt mało”, by przeciwstawić się rosnącemu zagrożeniu ze strony Rosji, ze względu na jej zasoby ludzkie i materiałowe.

Czeski prezydent mówił, że Zachód „nie ma alternatywy” dla pomocy wojskowej dla Ukrainy. – Jeśli zostawimy Ukrainę bez pomocy, prawdopodobnie przegra ona wojnę. A jeśli przegra – wszyscy przegramy – stwierdził.

– Nasze miasta nie zostaną zniszczone przez rosyjską artylerię i rakiety. Ale nasza przyszłość może zostać zniszczona, jeśli nie będziemy wspierać Ukrainy do końcowego sukcesu w tym konflikcie – dodał.

**CZESKI PREZYDENT: UKRAINA POWINNA PO WOJNIE DOŁĄCZYĆ DO NATO.** ARB, 01.02.2023

**KRESY.PL** Rada Ministrów Ukrainy zdymisjonowała kierownictwo służby celnej – pełniącego obowiązki komendanta Państwowej Służby Celnej Wiaczesława Demczenkę i dwóch jego zastępców. Poinformował o tym na swoim koncie w Telegramie deputowany Ołeksij Honczarenko.

– Rada Ministrów zwolniła władze służby celnej. Zdymisjonowani: pełniący obowiązki Demczenko i jego zastępcy – Szczucki i Czerkaski – napisał parlamentarzysta.

Przeciwko wiceprzewodzącemu Państwowej Służby Celnej Rusłanowi Czerkaskiemu wszczęto postępowanie dyscyplinarne i zawieszono go w pełnieniu obowiązków.

Ponadto Rada Ministrów odwołała Jurija Sotnika – ze stanowiska pierwszego wiceprezesa Państwowej Agencji Leśnictwa oraz Andrija Lordkipanidze – ze stanowiska wiceprezesa Państwowej Służby ds. Żywności i Konsumentów.

Państwowe Biuro Śledcze Ukrainy ujawniło przestępstwa celne, które wyrządziły szkodę państwu na prawie 400 mln hrywien.

**RZĄD ZDYMISJONOWAŁ DYREKCJĘ SŁUŻBY CELNEJ. KORUPCJA W TLE.**  
01.02.2023

**wPolityce.pl** Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała, że przybyła do Kijowa z grupą komisarzy unijnych. „Jesteśmy tu razem, by pokazać, że UE stoi u boku Ukrainy tak niezachwianie jak zawsze” – napisała szefowa KE na Twitterze.

Von der Leyen przypominała, że odwiedza Kijów po raz czwarty od czasu, gdy Rosja napadła na Ukrainę. Tym razem – podkreśliła – przybywa z grupą komisarzy unijnych.

Jest to grupa 15 osób. Wraz z von der Leyen są w Kijowie m.in.: szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, dwaj wiceprzewodzący KE Valdis Dombrovskis i Marosz Szcfczowicz, komisarz UE ds. gospodarki Paolo Gentiloni i komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski – podała agencja Interfax-Ukraina.

Służby prasowe KE wskazały, że wizyta komisarzy unijnych w Kijowie jest mocnym symbolem wsparcia Komisji Europejskiej dla Ukrainy w obliczu niesprokowanej i nieuzasadnionej agresji Rosji.

Jak ustalił brukselski portal Politico, von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel mają rozwiać w piątek nadzieje Ukrainy na przystąpienie do Unii w ciągu dwóch lat. Politico zaznacza jednocześnie, że „w Brukseli istnieje rzeczywista wola okazania solidarności z Ukrainą w innych kwestiach, na przykład w sprawie porozumienia w sprawie ruchu bezwizowego dla towarów przemysłowych i nowego międzynarodowego centrum do zbadania zbrodni agresji przeciwko Ukrainie.

**SZEFOWA KE I UNIJNI KOMISARZE W KIJOWIE.** 02.02.2023

**wprost** Jeden ze szwajcarskich dzienników twierdzi, że Stany Zjednoczone sondowały możliwość zawarcia porozumienia pokojowego między Ukrainą a Rosją. Przedstawiona propozycja miała zostać odrzucona przez obie

strony. Biały Dom wydał oświadczenie ws. medialnych doniesień.

Szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung” twierdzi, że szef CIA na polecenie Joe Bidena otrzymał specjalną misję. William Burns miał sprawdzić, czy Ukraina i Rosja są gotowe pójść na ustępstwa i zawrzeć porozumienie pokojowe. Amerykanie mieli zaproponować oddanie Rosji około 20 proc. ukraińskiego terytorium.

Propozycję dla Ukrainy można podsumować krótko jako „pokój za ziemię”, natomiast dla Rosji „ziemia za pokój”. Przedstawiciele Kremla mieli stwierdzić, że nie będą się decydować na półśrodki, ponieważ i tak wygra wojnę. Natomiast Ukraina nie chciała na tym etapie wojny prowadzić żadnych rozmów o podziale terytorium.

„Washington Post” informował, że w połowie stycznia dyrektor CIA udał się z tajną misją do Kijowa. Z nieoficjalnych ustaleń wynikało, że William Burns miał podczas spotkania z Wołodymyrem Zełenskim omówić kwestię amerykańskiego wsparcia. Szef CIA podczas spotkania z prezydentem Ukrainy miał mówić też o swoich przewidywaniach co do przyszłej militarnej strategii Rosji.

**BIAŁY DOM REAGUJE NA DONIESIENIA O PROPOZYCJI DLA UKRAINY.**  
03.02.2023

**RZECZPOSPOLITA** Szef frakcji parlamentarnej prezydenckiej partii Sługa Narodu Dawyd Arachamija potwierdził w niedzielę, że dotychczasowy szef wywiadu wojskowego Kyryło Budanow zastąpi Ołeksija Reznikowa na stanowisku ministra obrony Ukrainy. Reznikow obejmie resort ds. strategicznych gałęzi gospodarki.

Arachamija powiedział, że działania takie mają na celu „wzmocnienie współpracy wojskowo przemysłowej, co jest absolutnie logiczne, biorąc pod uwagę (...) potrzebę wzmocnienia ministerstwa, które powinno robić więcej”.

Według Arachamii przeniesienie generała Budanowa na stanowisko szefa resortu obrony jest „w czasie wojny absolutnie logiczne”. Jego kandydaturę musi zatwierdzić parlament

Arachamija potwierdził również, że ministrem spraw wewnętrznych zostanie Ihor Kłymenko, pełniący obowiązki szefa MSW od czasu, gdy w katastrofie helikoptera w podkijowskich Browarach zginął dotychczasowy minister Denys Monastyryski. Stanowisko szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy obejmie Wasyl Maluk, dotychczas kierujący SBU jako p.o.

– Logika jest taka sama. Na tym etapie organy ścigania powinny być kierowane nie przez polityków, ale przez zawodowych oficerów bezpieczeństwa – powiedział Arachamija.

**KYRYŁO BUDANOW, NOWYM MINISTREM OBRONY UKRAINY.**  
05.02.2023

**wprost** Rosyjskie wojska przygotowują w najbliższym czasie ofensywę, ale nie będzie to atak na dużą skalę. Będą to skoncentrowane ataki w konkretnych obszarach – przewiduje minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow.

Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow udzielił „Ukraińskiej Prawdy”

obszernego wywiadu. Opowiedział w nim o przewidywaniach dotyczących sytuacji na froncie, pomocy wojskowej płynącej do Kijowa z Zachodu, a także odniósł się do skandalu z zamówieniami dla ukraińskiej armii.

W związku ze zbliżającą się pierwszą rocznicą rozpoczęcia inwazji Rosji na Ukrainę narastają obawy przed kolejną ofensywą rosyjskiej armii. W rozmowie z „Ukraińską Prawdą” Reznikow podkreślił, że Rosjanie „zdecydowanie nie zrealizowali” założenia „specjalnej operacji wojskowej”, jak nazywają wojnę w Ukrainie. Jak wskazał, w lutym ubiegłego roku rosyjska armia próbowała taktyki zajęcia całego terytorium Ukrainy, ale to się nie powiodło, a teraz koncentrują swoją uwagę na wschodzie kraju.

– Teraz mają nową taktykę: skoncentrowanie, pełzające próby, krok po kroku, dziesięć metrów na raz, aby złapać, odebrać, przecisnąć – powiedział Reznikow.

– Teraz musimy być zebrani i skoncentrowani. Nie ma powodu do paniki i ucieczki z miast. Jedynym niebezpieczeństwem, jakie pozostaje, są ataki raketowe i drony. Ale nasz system obrony powietrznej również staje się potężniejszy i bardziej zręczny – powiedział Reznikow.

**„KLUCZOWE ZAGROŻENIA” ZE STRONY ROSJAN.** 06.02.2023

**KRESY.PL** Ukraina pracuje nad pozyskaniem pierwszej eskadry zagranicznych samolotów bojowych. Poinformował o tym minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba.

„Nie mam wątpliwości, że otworzymy opcję dostaw samolotów bojowych. I tutaj Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony, Kancelaria Prezydenta, osobiście prezydent Wołodmyr Zełenski – cały zespół pracuje nad tym, aby te ostatnie zamknięte drzwi zostały otwarte. Nieważne, czy będzie to amerykański F-16, szwedzki Gripen, francuski Mirage, czy Rafale, czy Eurofighter. Fundamentalne jest otwarcie pozycji, przełamanie tabu i zdobycie pierwszej eskadry samolotów” – wyjaśnił na antenie ogólnoukraińskiego kanału telewizyjnego.

Zaznaczył, że na razie z punktu widzenia masowości na rynku i dostępności usług podstawowym modelem dla Ukrainy jest amerykański F-16. Jednocześnie ten konkretny model niekoniecznie będzie pierwszym zagranicznym samolotem bojowym, jaki otrzyma Ukraina. Istotne jest odblokowanie zaopatrzenia w zagraniczne samoloty bojowe jako takie.

Dodał, że problemy w dostarczaniu samolotów bojowych na Ukrainę mają podłoże psychologiczne. Przypomniał, że kiedyś te same przeszkody stały na drodze do zdobycia wyrzutni rakiet średniego HLMARS, systemów obrony przeciwlotniczej „Patriot” i zachodnich czołgów, ale ekipie dyplomatycznej prezydenta Zełenskiego udało się pokonać te bariery i odblokować dostawy tego typu broni.

**UKRAINA PRACUJE NAD POZYSKANIEM PIERWSZEJ ESKADRY ZACHODNICH SAMOLOTÓW BOJOWYCH.** 06.02.2023

**wPolityce.pl** – Rząd Niemiec zatwierdził eksport nawet do 178 czołgów Leopard 1A5 na Ukrainę. Ogłosiły to we wtorek wspólnie Ministerstwo Gospodarki i Ministerstwo Obrony. To, ile czołgów bojowych zostanie faktycznie dostarczonych, zależy od niezbędnych prac remontowych – poinformowała we wtorek agencja DPA.

Podczas podróży na Ukrainę we wtorek minister obrony Niemiec Boris Pistorius powiedział wcześniej, że Ukraina ma otrzymać ponad 100 Leopardów 1A5.

Szef koncernu zbrojeniowego Rheinmetall Armin Papperger we wtorek w Berlinie mówił o 20 do 25 czołgach, które mogłyby zostać dostarczone w krótkim czasie z zapasów grupy. Do końca 2024 roku mogłyby zostać dostarczonych

pozostałych 88 egzemplarzy posiadanych przez Rheinmetall. Według informacji portalu dziennika „Welt”, oprócz Rheinmetall, firma FFG Flensburger Fahrzeugbau Gesellschaft ma na stanie 99 Leopardów 1.

Niemieckie czołgi Leopard 2 A6 dla Ukrainy będą dostępne pod koniec marca – powiedziała we wtorek wieczorem na Twitterze ambasada Niemiec w Kijowie, przywołując informację niemieckiego resortu obrony.

Kolejne konkretne kroki w ramach naszego poparcia dla Ukrainy: minister obrony Boris Pistorius rozmawiał na Ukrainie m.in. z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim i swoim odpowiednikiem Ołeksijem Reznikowem. – Czołgi Leopard 2 A6 będą dostępne pod koniec marca – napisano na Twitterze niemieckiej placówki dyplomatycznej.

Minister Pistorius odwiedził we wtorek Kijów. W czasie tej wizyty zapowiedział, że Ukraina najpóźniej do drugiego kwartału przyszłego roku dostanie od grupy państw europejskich ponad 100 czołgów w starszej wersji Leopard 1A5. Pierwsza partia 20-25 czołgów 1A5 ma trafić na Ukrainę do lata.

**LEOPARDY DLA UKRAINY.** 07.02.2023

**RZECZPOSPOLITA** Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski przybędzie w środę do Wielkiej Brytanii, aby spotkać się z premierem Rishi Sunakiem i ukraińskimi żołnierzami – informuje Downing Street.

Wołodmyr Zełenski ma w planach spotkanie z premierem Rishi Sunakiem oraz ukraińskimi żołnierzami, którzy szkoleni są przez brytyjskie siły zbrojne.

– Wizyta prezydenta Zełenskogo w Wielkiej Brytanii jest świadectwem odwagi, determinacji i walki jego kraju, a także świadectwem niezłomnej przyjaźni między naszymi dwoma krajami. Od 2014 roku Wielka Brytania zapewnia istotne szkolenie siłom ukraińskim, pozwalając im bronić swojego kraju, chronić suwerenność i walczyć o swoje terytorium – powiedział premier Wielkiej Brytanii.

– Jestem dumny, że dziś rozszerzymy to szkolenie z żołnierzami i pilotami odrzutowców, zapewniając, że Ukraina ma wojsko zdolne do obrony swoich interesów w przyszłości. Podkreśla to również nasze zaangażowanie, aby nie tylko zapewnić sprzęt wojskowy na krótką metę, ale długoterminowe zobowiązanie do stania ramię w ramię z Ukrainą przez wiele lat – dodał.

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Zełenski tylko raz opuścił kraj. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia udał się do Stanów Zjednoczonych i Polski. Zełenski ostatni raz odwiedził Wielką Brytanię w październiku 2020 roku

**PREZYDENT WOŁODYMYR ZEŁENSKI Z WIZYTĄ W WIELKIEJ BRYTANII.**  
P.MAL, 08.02.2023

**KRESY.PL** Brytyjskie władze zapowiedziały wprowadzenie nowego pakietu sankcji wobec „rosyjskiej armii i elity Kremla”. Na „czarną listę” trafiło siedem podmiotów prawnych i osiem osób fizycznych.

Nowy pakiet sankcji dotyczy sześciu organizacji dostarczających sprzęt wojskowy m.in. drony, a także ośmiu osób i jednej organizacji powiązanej z „nikczemnymi sieciami finansowymi, które pomagają utrzymać bogactwo i władzę wśród elit Kremla”.

– Ukraina pokazała Putinowi, że nie załamie się pod jego tyrańską inwazją. On odpowiedział masowymi atakami na obszary cywilne i krytyczną infrastrukturę w całym kraju” – powiedział CNN brytyjski minister spraw zagranicznych James Cleverly. Zwrócił uwagę, że Londyn nie może pozwolić Putinowi na „sukces”, dlatego zaapelował o większe wsparcie dla Ukrainy.

**NOWY PAKIET SANKCJI WOBEC „ROSYJSKIEJ ARMII I ELITY KREMLA”.**  
08.02.2023

# „Dopomoga”



Do 24 lutego 2022 roku to słowo było mi mało znane, choć na Ukrainę jeżdżę od ponad trzydziestu lat, oczywiście w celach turystycznych.

Zainteresowanie Kresami II Rzeczypospolitej zaczęło się u mnie od lektury „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, z którą zapoznałem się w szkole podstawowej w rodzinnych Szczekocinach. Znakomite opisy krajobrazów, wyraziste postacie i krwawe walki rozbudzały moją wyobraźnię. Kiedy można było później w kinie zobaczyć dzieła Jerzego Hoffmana, widziałem te szerokie stepy, potężne zamki i twierdze – opoki obrony Rzeczypospolitej. Kiedy tylko nadarzyła się okazja pojechać i na własne oczy to wszystko zobaczyć, natychmiast skorzystałem. I poznałem tamtejszych mieszkańców, Ukraińców, Polaków, Hucułów, Łemków, Żydów, Rosjan – pełen tygiel narodowości żyjących zgodnie razem, niezależnie od pochodzenia i religii. Fakt, że najczęściej jeździłem na dawne tereny polskie, gdzie od lat tworzyły się wspólnoty związane z miejscem pobytu.

Najbardziej mnie urzekł oczywiście Lwów, miasto *Semper Fidelis*, zawsze wierne Polsce, gdzie przez wiele wieków stworzyła się specyficzna społeczność – zapytany o narodowość: czy jesteś Ukraińcem czy Polakiem odpowiadają – *jestem lwowiakiem*.

Rozpoczęta 24 lutego 2022 roku inwazja wojsk rosyjskich na terytorium Ukrainy, przez nich uzasadniana obroną swoich obywateli mieszkających w obwodach ługańskim i donieckim, spowodowała gwałtowny exodus mieszkańców z tamtych okolic na część zachodnią. W okresie kilku, kilkunastu dni dziesiątki, wręcz setki tysięcy ludzi, głównie kobiet z dziećmi z niewielkim dobytkiem, szukało schronienia w bezpieczniejszych miejscach na terytorium własnego państwa. Agresja Rosjan rozszerzyła się na całe terytorium Ukrainy i fala uchodźców przelała się przez granice państw ościennych, przede wszystkim do Polski. Polacy ofiarowali

natychmiastową pomoc, oferowali mieszkania, ubrania, wyżywienie, opiekę lekarską i wszystko co potrzebne do życia. Nikt nie pytał skąd przyjechali, po prostu pomagali napadniętym Ukraińcom.

Po kilkunastu tygodniach przez granicę ukraińsko-polską przejechało lub przeszło prawie 5 milionów ludzi, część pojechała dalej na zachód, ale na terytorium Rzeczypospolitej zostało około 2 miliony obywateli Ukrainy. I wtedy coraz częściej było słychać słowo *dopomoga*, czyli pomoc. Była ona bardzo potrzebna w każdej postaci do bieżącego życia, a doszły również kłopoty językowe, starsi Polacy pamiętali język rosyjski z czasów nauki szkolnej, język ukraiński jest trochę podobny do naszego, część „bieżeńców” znała język polski i można się było porozumieć.

Do połowy kwietnia 2022 roku w województwie świętokrzyskim znalazło schronienie ponad 16.000 osób, w samych Kielcach wydano 2.797 dokumentów osobistych ułatwiających pobyt tzw. PESEL gwarantujący opiekę lekarską, pomoc materialną i podjęcie legalnej pracy.

Nikt nie wiedział na jaki czas przyjdzie nam ich gościć, byliśmy przekonani, że to się musi szybko skończyć, przecież jest XXI wiek i pamiętamy doświadczenia wojen światowych z pierwszej połowy XX wieku. Z lat nauki języka rosyjskiego w szkole podstawowej pamiętam pierwsze słowa „miru – mir”, czyli światu – pokój, codziennie głoszone były hasła „nigdy więcej wojny”. Weterani i inwalidzi



Wojny Ojczyźnianej w dawnym Związku Radzieckim i obecnie w Rosji byli czczeni wręcz jak bogowie i przestrzegali przed nieszczęściem wojen.

I nagle znaleźli się tam politycy, którzy postanowili zagrabieć część sąsiedniego kraju, niszczyć i mordować niewinnych ludzi. Wydawałoby się, że cały świat stanie w obronie napadniętej Ukrainy i szybko się to skończy. Okazało się, że nie, eskalacja działań wojennych doprowadza do ruiny wiele miast i osiedli ukraińskich, po roku działań agresora oficjalnie mówi się, że około 10 milionów mieszkańców wschodniej Ukrainy znalazło się na zachodniej części i trzeba im również pomagać.

Jako prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach otrzymywałem codziennie prośby od moich przyjaciół z różnych rejonów Ukrainy o udzielenie pomocy ich rodzinom lub znajomym, którzy wyjechali do Polski. I tak zaczęła się moja współpraca „wojenna”. Trzeba było zorganizować mieszkania dla uchodźców, zapewnić im wyżywienie i ubranie, opiekę lekarską i – już później – możliwość nauczania dla dzieci i pracę.

Okazało się, że wśród mieszkańców Kielc i okolic jest mnóstwo wspaniałych ludzi oferujących swoje mieszkania lub nawet całe domy. Zaproszono wycieczki organizowane przeze mnie na Kresy – duża część ich uczestników zgłaszała się do mnie nie czekając na pomoc rządu czy władz miejskich. Udało mi się znaleźć kwatery dla uchodźców z Kijowa, Połtawy, Irpienia, Żytomierza,

Charkowa, Chersonia i innych miast. Były to matki z małymi dziećmi i czasem z babciami. Zamieszkali w Kielcach, Biloczy, Woli Jachowej i Białogonie, moja koleżanka przyjęła 12 osób w swoim pensjonacie w Białce Tatrzańskiej zapewniając im bezpłatny pobyt i wyżywienie.

Wystąpiłem wielu tragicznych opowieści o powodach wyjazdu, kiedy w ciągu kilkunastu minut trzeba było się spakować (co zabrać?), zostawić swoje wypielegnowanie mieszkanie i udać się w nieznane zdając się na łaskę losu i pomoc dobrych ludzi. Pewnego dnia kolega z Kijowa zapowiedział, że do Polski jedzie jego sąsiadka z psem i oczekuje pomocy. To było dokładnie 8 marca o godzinie 0:15 kiedy z busa wysiadła kobieta z... dwoma psami, jej bagaż to był niewielki plecak, a w nim oprócz dokumentów 1,5 litrowa butelka z wodą i torebka z karmą dla psów. Jeden pies śliczny, medalista wielu wystaw, a drugi niepozorny kundelek, jak go nazwała właścicielka „dworcowy”. Po dwóch dniach poprosiła o umożliwienie przyjazdu jej córki z synem, którzy dojechali do Opola – oczywiście udało się i to akurat w dniu, kiedy mały Kaj obchodził pierwszą rocznicę urodzin. Młoda mama z 3,5 letnią córką pokazała mi zdjęcia z okna swojego mieszkania w Irpieniu – na jednym dzieciaki grają w piłkę na placu pod blokiem, na drugim w tym miejscu stoi czołg „wyzwoliciele”. I jeszcze ostatnie zdjęcie swojego taty, który nie chciał wyjechać – smutny pan z garnkiem na głowie zamiast hełmu wyglądający przez okienko piwniczne...

Niesamowite było zaangażowanie mieszkańców Kielc

w różnorodną pomoc, spontanicznie uruchomiono punkty zbiórki darów, które obsługiwali wolontariusze, a później sami uchodźcy przychodzili z pomocą. Ludzie przynosili ubrania, artykuły spożywcze, wyposażenie do kuchni i łazienki. Po kilku dniach władze administracyjne zaoferowały noclegi w ośrodkach wypoczynkowych i pensjonatach na terenie miasta i województwa, zorganizowano pomoc medyczną i opiekę nad dziećmi. Po kilkunastu tygodniach część uchodźców zaczęła szukać pracy, aby po pierwsze, mieć swoje zarobione pieniądze, ale i w pewien sposób podziękować za opiekę.

Ukraińcy również szybko zorganizowali wolontariuszy, ale brakowało podstawowych produktów i znów słychać było słowo *dopomoga*. Potrzeba wręcz wymusiła organizowanie konwojów humanitarnych z Polski za pośrednictwem instytucji potrzebnych do życia. I znów Polacy pokazali, że potrafią się zorganizować i podarować część swoich zarobków lub przedmiotów potrzebujących z granicą.

Miałem osobiście przyjemność kilkakrotnie zawozić dary zebrane przez mieszkańców Kielc i okolic do Kijowa, Irpienia, Drohobycza i Lwowa i często słyszałem wdzięczne słowa: *Polaki, dziękujemy Wam za dopomogu*. Lzy mi poleciały, kiedy na ulicy we Lwowie pewien starszy pan chciał mnie całować po rękach za *dopomogu* i jeszcze dodał: *Polaki, my na to nie zasłużyli*.

Najmilej wspominam przyjazd w grudniu do Lwowa i moje odwiedziny w jednym z przedszkoli lwowskich, gdzie działa oddział dla polskich dzieci. Dzięki pomocy między innymi wspaniałych dziewczyn z Marcinkowa, które wykonały wędziane czapeczki i szaliki oraz wielu moich sąsiadów, uzbierałem i zawiozłem zabawki i trochę żywności – uśmiech dzieci wynagrodził wszystkie problemy związane z wyjazdem.

Wydaje mi się, że ta okropna wojna spowodowała zjednoczenie narodu ukraińskiego i zmieniła stosunek wielu Polaków do nich.

*Dopomoga* jednoczy.

Po roku działań wojennych widać pewnego rodzaju zmęczenie moich Rodaków. Przedłużające się działania bojowe i przy tym postępująca drożyzna w Polsce spowodowały zmniejszenie liczby ofiarodawców i ilość pomocy, ale zawsze można liczyć na współczucie i otwarte serca i kieszenie dużej części Polaków. Moi turyści często mnie pytają: czy jeszcze pojedziemy do Lwowa, Chocimia i Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa i Kijowa, Krzemieńca, na Huculszczyznę – odpowiadam, że oczywiście TAK, tylko nie wiem kiedy. Mam nadzieję, że ten smutny czas szybko minie i wrócą uśmiechy na twarze mieszkańców pięknej Ukrainy. Oby jak najszybciej!

MARIAN B. ORLIŃSKI



# Współpraca trwa, liczba innowacji się powiększa...

Pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej i trwającej na Ukrainie wojny Przykarpaccy Narodowy Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) kontynuuje aktywną współpracę z polskimi uczelniami. Ostatnio rektor przykarpacciej uczelni gościł w Polsce, gdzie miał szereg ważnych spotkań. O tej wizycie z rektorem uczelni dr IHOREM CEPENDĄ rozmawia SABINA RÓŻYCKA.

Miałem spotkania z naszymi dobrymi przyjaciółmi i partnerami. Spotkałem się z rektorami: Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. Sylwestrem Czopkiem i Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie prof. Stanisławem Mazurem. Są to nasze uczelnie partnerskie, z którymi realizujemy szereg interesujących projektów, odnoszących się do programu podwójnych dyplomów i współpracy grantowej. W przededniu kolejnego roku akademickiego musieliśmy uzgodnić tematykę, która pozwoliłaby pogłębić naszą współpracę. Z Uniwersytetem Rzeszowskim realizujemy program podwójnych dyplomów z filozofii, matematyki i fizyki, które są obecnie bardzo aktualne. Nasi studenci po zakończeniu nauki otrzymują dyplomy obu uczelni.

Uniwersytet Rzeszowski znajduje się w woj. podkarpackim i mamy z nim wiele interesujących nowacji w ramach programów grantowych „Ukraina-Polska: współpraca transgraniczna”. Muszę podkreślić, że pragniemy poszerzyć naszą współpracę z uniwersytetami Regionu Karpackiego, ponieważ nasza uczelnia należy do stowarzyszenia „Collegium Carpathicum”, łączącym uczelnie krajów Grupy Wyszehradzkiej, Ukrainy i Rumunii. Jest to interesująca instytucja, pozwalająca na wymianę studentów i profesorów, na realizację wewnętrznych projektów, skoncentrowanych na Regionie Karpackim.

## Co łączy Pańską uczelnię z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie?

Krakowski Uniwersytet Ekonomiczny jest jedną z wiodących uczelni w Polsce. Od przyszłego roku akademickiego planujemy rozpoczęcie programu podwójnych dyplomów z zarządzania i zarządzania publicznego. Dodam, że mamy z tą uczelnią wspólny projekt przygotowania liderów samorządu lokalnego „Dobrze”. Projekt obejmuje kierowników naszych gmin. Miałem przyjemność wręczyć im dyplomy ukończenia studiów zarządzania samorządem lokalnym. Dziś ten kierunek jest bardzo aktualny i chcemy go kontynuować i poszerzać.

## Czy istnieje potrzeba takich specjalistów tu, na Przykarpaciu?

Oczywiście. Kierownicy naszych gmin, działając w ramach reformowania organów władzy zrozumieli, jak ważną rzeczą jest fachowe przygotowanie.



DR IHOR CEPENDA (OD LEWEJ), PROF. SZCZEPAN BILIŃSKI

Oprócz tego przeprowadziliśmy badania socjologiczne, aby zrozumieć, jacy specjaliści są nam potrzebni. Oto, na przykład w gminie potrzebny jest prawnik, ale musi orientować się w ustawodawstwie związanym z gruntami. W gminach potrzebni są również menadżerowie kultury, bo, gdy nie ma życia kulturalnego, gmina upada. Zaproponowaliśmy kierownikom gmin skierować na studia najlepszych pracowników, którzy po studiach wrócą z odpowiednimi wiadomościami do swoich gmin. W programie wzięło udział około 30 osób z Przykarpacia i nasi profesorowie, którzy chcieli zapoznać się z rozwojem samorządów, zostając profesjonalnymi ekspertami.

## Na Pańskiej uczelni działa projekt „Agenci zmian”?

Jest to program projektowo-oświatowy, koncentrujący uwagę na pomocy gminom w tworzeniu dokumentów miejscowości, w określeniu priorytetowych kierunków działalności, pomocy w przygotowaniu dokumentów na pozyskanie grantów i ich poszukiwanie. Gminy mogą poszukiwać funduszy na realizację rozmaitych projektów nie tylko na Ukrainie, ale również za granicą, wykorzystując projekty transgraniczne, szczególnie skierowane na problemy ekologiczne czy rozwój turystyki. Te kierunki są interesujące dla naszych gmin, bo dodają im funduszy do budżetu, co pozwala powstrzymać mieszkańców przed migracją. Te i inne kwestie omawiałem z prof. Mazurem w celu przedłużenia programu na kolejny rok. Program „Dobrze” już się zakończył. Obecnie rozpoczynamy program „Dobrze-2”. Widzimy, że kontynuacja programu świadczy o zainteresowaniu zarówno gmin, jak i naukowców.

## Na stronie internetowej Pańskiej uczelni jest informacja, że rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie zaproponował udział w programach, związanych z wypoczynkiem studentów?

Rozumiemy naszą współpracę bardzo szeroko, bo życie studenckie jest różnorodne i nie koncentruje się jedynie

na nauce i zajęciach naukowych. To i kultura, i sport, i wypoczynek. Wojna spowolniła bieg życia sportowego, ale dokładamy wszelkich starań, by nasi sportowcy mieli możliwość kontynuowania treningów, w tym i za granicą.

Jako wiceprezes Federacji Siatkówki Ukrainy dzielę się radosną nowiną: wspólnie z prof. Mazurem uzgodniliśmy, że nasza uniwersytecka żeńska reprezentacja, grająca w wyższej lidze, zostanie włączona do towarzyskich turniejów, przebiegających w Krakowie. Cieszę się, bo polska siatkówka należy w Europie do najsilniejszych, a na turnieje przyjeżdżać będą drużyny z innych uczelni europejskich. Więc nasze dziewczyny zdobędą dobre doświadczenie. Chcemy również zrealizować u naszych sąsiadów wernisaż artystyczny z okazji kolejnej rocznicy powołania naszego uniwersytetu. Takie święto obchodzimy co roku w maju. Planujemy eksponować prace naszych profesorów i studentów, możliwe, że odbędzie się aukcja tych dzieł, a koszty skierujemy na wsparcie Sił Zbrojnych Ukrainy.

## Oprócz spotkań z rektorami odwiedził Pan Polską Akademię Umiejętności. Jaki był cel tej wizyty?

Polska Akademia Umiejętności jest najstarszą naukową instytucją Polski, która w ubiegłym roku obchodziła swoje 150-lecie. Jej dyrektor generalny prof. Szczepan Biliński jest doktorem honoris causa naszej uczelni. Jest znanym biologiem. Przez szereg lat był prorektorem ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzięki jego inicjatywie rozwinęła się ścisła współpraca pomiędzy naszymi uczelniami, w tym podpisano umowę o wymianie profesorów i aspirantów na obu uniwersytetach na 30 dni w ciągu roku. Polska Akademia Umiejętności – to centrum łączące naukowców, pracujących na wspólnych kierunkach. Z prof. Bilińskim omówiliśmy kwestię poszukiwania naukowców, połączonych wspólnymi badaniami. Omówiliśmy również kwestię koordynacji badań w dziedzinach biochemii, botaniki, archeologii,

metrologii, ekologii, matematyki i fizyki. Szczególną uwagę zwróciliśmy na potencjał Międzynarodowego Centrum Naukowego „Obserwatoria” dla wspólnych badań w dziedzinie nauk przyrodniczych.

## Uniwersytet Przykarpaccy miał wielkie długoterminowe wspólne projekty z uczelniami polskimi. Co będzie z nimi w tym roku?

Planujemy ukończenie budowy Międzynarodowego Centrum spotkań młodzieży Polski i Ukrainy w miejscowości Mikuliczyn. To Centrum stanie się jedną z platform rozwoju lokalnego samorządu. Odbywać się w nim będą zajęcia młodych liderów samorządów. Planujemy wprowadzić tu komputerową symulację podejmowania decyzji. Przedstawiciele samorządów będą modelować na niej różne sytuacje i uczyć się podejmowania prawidłowych decyzji.

Są dobre wiadomości, dotyczące rozbudowy Międzynarodowego Centrum Naukowego „Obserwatoria” na górze Pop Iwan. Od 2012 r. realizujemy ten projekt wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim. W czasie wyjazdu do Polski spotykałem się z naszym partnerem, dyrektorem Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Janem Malickim. Do końca 2023 r. wspólnie z Państwową Służbą Sytuacji Nadzwyczajnych obw. iwano-frankiwskiego w obserwatorium zamontowane zostaną urządzenia meteorologiczne produkcji fińskiej, co jest przewidziane w ramach grantu. Urządzenia pozwolą bardziej realistycznie prognozować pogodę, określać ryzyko pogodowe, szczególnie zimą. Jest to potężna platforma do badań polskich i ukraińskich naukowców w dziedzinie analizy porównawczej zmian klimatu.

Zamontowane również zostaną czujniki, które śledzić będą ekologiczną sytuację w strefie Karpackiego Parku Narodowego, gdzie leży obserwatorium. Jest to jedyna na Ukrainie stacja meteorologiczna, leżąca na tej wysokości. Od 2017 roku w obserwatorium mieści się również posterunek Górskiego Pogotowia Ratunkowego, działający całą dobę.

## Jak wygląda kwestia poszerzenia grantów pomiędzy uniwersytetami? Czy podczas tej wizyty były jakieś konkretne rozmowy?

Rozpatrujemy możliwość takiego poszerzenia, bowiem dla nauki ważne jest połączenie wysiłków. Grupy naukowe z uniwersytetów Warszawskiego, Krakowskiego i Rzeszowskiego opracowują wspólne projekty. Dołączamy do nich i Uniwersytet Chersoński, który obecnie wskutek wojny przeniósł się do naszej uczelni. Rozpoczynamy nowy rok programu „Ukraina-Polska: współpraca transgraniczna”, do którego już podajemy nasze propozycje poszerzenia już istniejących projektów.

## Spotykał się Pan z konsulem generalnym Ukrainy w Krakowie Wacławem Wojnarowskim i omawiał Pan możliwość organizacji imprez naukowych i artystycznych Uniwersytetu Przykarpacciego w woj. małopolskim.

Po spotkaniach z polskimi kolegami spotkałem się z konsulem Wojnarowskim. Nasz konsul w Krakowie przykłada wiele wysiłku, aby ukraińskie uczelnie miały partnerów w Polsce. Omówiliśmy plany przyszłych imprez artystycznych, w których mamy doświadczenie – jak np. wernisaż w Tomaszowicach. Przywieźliśmy tam około 160 eksponatów: obrazów, rzeźby, wyrobów metalowych. Wystawa trwała miesiąc i zebrała pozytywne recenzje. Planujemy tę dobrą praktykę, pomimo złożonej obecnie sytuacji, nadal kontynuować.

## Nie sposób ominąć kwestii polskiej pomocy podczas agresji Rosji na Ukrainę...

Pomoc Polski Ukrainie w tym trudnym czasie jest wprost niewiarygodna! W pierwszych tygodniach agresji rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Alojzy Nowak, zaprosił główne uniwersytety Ukrainy na naradę w ramach konsorcjum warszawskiej i ukraińskich uczelni. W czasie spotkania prof. Nowak zaproponował 500 miejsc dla studentów z Ukrainy z pełnym zabezpieczeniem socjalnym i locum dla 80 wykładowców. Wspomniany już prof. Jan Malicki opracował program wsparcia dydaktycznego i kwestię wydawnictwa elektronicznego, które pozwalałyby kontynuować proces edukacji.

Co się tyczy naszej uczelni, to od pierwszych dni wojny otrzymywaliśmy pomoc humanitarną. Podjęliśmy decyzję, że nasza uczelnia będzie centrum humanitarnym. Wiele z tego, co do nas wysyłano, przekazywaliśmy dalej do naszych żołnierzy na front i uchodźcom, zamieszkującym w naszych akademikach. Muszę tu wspomnieć o inicjatywie Zygmunta Berdychowskiego, przewodniczącego Rady programowej Forum Ekonomicznego Centralnej Europy i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, które od wielu lat organizują tę akcję ekonomiczną. Pomoc finansową 25 tys. dol. USA przekazał nam na konta naszych studentów i profesorów, którzy walczą z bronią w rękę. Pomoc nadchodzi nadal. Zwróciły się do nas władze woj. podkarpackiego, które również pragną nas wspomóc.

Nasze dobre relacje trwają od lat i pogłębiły się w okresie ciężkiej próby.



# Nasze siatki maskujące – z wiarą w zwycięstwo

Wolontariuszki zaporoskiego stowarzyszenia „Pod parasolką” od 2014 r. plotą siatki maskujące, które wspaniale chronią naszą technikę i żołnierzy Zbrojnych Sił Ukrainy. Unikalną metodę opracowała Kateryna Winiczenko, która za swoją inicjatywę otrzymała nagrodę od Ministerstwa Obrony Ukrainy. Szczegóły tej metody polegają na specyficznym krojeniu materiału i w splotach. Siatki produkuje się, biorąc pod uwagę porę roku, kolorystykę okolic każdego regionu. Po szkoleniach, które mistrzyni prowadziła on-line, według jej metody zaczęto pleść siatki na Ukrainie i za granicą. Metodę przejęły też zamieszkałe w Polsce Ukrainki w kilku centrach wolontariatu.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

## Od przewodnika do mistrzyni

Każde miasto ma swoje legendy. Zaporozie też je ma. Wiele z nich w ciągu 45 lat działalności poznała jako przewodnik Walentyna Winiczenko. Właściwie, ją sama można nazwać legendą. Aby przygotować i przedstawić turystom prawie 50 autorskich wycieczek po Zaporoziu i okolicach, pokazać skarby Przydnieprowia, architekturę i mosty miasta, a także gastronomiczne smakołyki – trzeba mieć nie byle jaką wiedzę. Jej ulubioną jest wycieczka statkiem po Dnieprze.

Wraz z wybuchem wojny Zaporozie z powodu bliskości frontu przestało być miastem, interesującym turystów. Jednak, pomimo ostrzałów i braku prądu Walentyna nie opuściła miasta, oddając się pracy, którą zajmowała się w chwilach wolnych od wycieczek.

– Gdy w 2014 r. rozpoczęły się działania wojenne, zaczęłyśmy z córką szyc dla naszych chłopców poduszki, bo spali wprost na betonie – opowiada Walentyna. – Uszyliśmy ponad tysiąc sztuk. Potem ze starej odzieży robiliśmy dla chłopców materace. Też wystaliśmy je na front około tysiąca. Żołnierze dziękowali nam za to, że ich wspomagamy. Pytaliśmy, czego jeszcze potrzebują? W jednej z rozmów powiedzieli, że nie mają czym maskować techniki. Od tej chwili pleciemy siatki maskujące.

Ręce chętne do pomocy znalazły się od razu. Ludzie przychodzili, próbowali, niektórzy po dwóch dniach zrozumieli, że to nie dla nich. Ale większość zostawała. Dobrowolne zrzeszenie wolontariuszy Walentyna nazwała „Pod parasolką” – bo wycieczki prowadziła zawsze pod parasolem.

## Pojazdów wojskowych pod jej siatką wróg nie zobaczy nawet z drona

Pierwsza siatka powstała ze starej odzieży, którą przyniosła z domu. Okazała się bardzo ciężka



– 32 kg. Ale żołnierze jej też byli radzi. Córka Walentyny Kateryna jest technologiem przemysłu lekkiego. Fachowym okiem spojrzęła na siatkę i zauważyła braki. Przekonała się o tym, gdy jeździła na front z wolontariuszami.

– Przywieźliśmy żołnierzom nasze siatki – wspomina Kateryna Winiczenko. – Od razu zauważyłam, że nie maskują techniki, bo znacznie różnią się kolorem od otaczającej przyrody. Były też bardzo ciężkie, a po deszczu w ogóle nie można było je podnieść. Straciliśmy tyle czasu, materiałów, sił – a wszystko na darmo.

Powróciwszy do Zaporozia Kateryna zaczęła opracowywać swoją koncepcję robienia siatek. Eksperymentowała, testowała i latem 2014 r. wolontariusze z „Pod parasolki” zaczęli pleść siatki według nowej metody. W 2015 r. wolontariuszka pokazała swe szkolenia w Internecie.

– Wymyśliłam inny rodzaj rozcinania materii – opowiada Kateryna. – Jeżeli wszystko wykona się prawidłowo i rozciągnie płótno, to zwiększy się ono o 70-90 centymetrów. Taką taśmą można opleść większą powierzchnię siatki, a przy tym zmniejszy się jej waga i to znacznie. Najlepiej jest używać tkanin naturalnych. Żadnych naciętych szmatek, bo jak mówią: tania rybka – zupa niesmaczna. Każdy kawałek oplatamy na siatce podwójnie lub zygakiem. Wówczas siatka zyskuje objętość, bo w przyrodzie nie ma nic płaskiego.

Jak twierdzi wolontariuszka, w 2016 r. za tę innowacyjną technologię otrzymała Odznakę Czci od MO Ukrainy. Jej siatki ważą 2-7 kg w zależności od rozmiaru. Przed rozpoczęciem pracy wolontariuszka prosi żołnierzy o przystanie zdjęcia miejscowości, w której są ulokowani i dopiero wówczas zaczyna pracę, dobierając odpowiednie kolory i odcienie zgodne z okolicą. Wysyła jedną siatkę, żołnierze ją testują, poprawiają błędy i zaczyna następną.

– Każda okolica ma odmienne ukształtowanie – twierdzi koordynatorka projektu



LUDMIŁA PRYJMACZUK (OD LEWEJ) I WALENTYNA WINICZENKO OBOK SIATKI-OBRAZU Z DĘBAMI

Walentyna Winiczenko. – Oto, na przykład teraz w niektórych regionach leży śnieg. Ma on inny kolor w okolicach Charkowa, inny w Kijowie, a pod Bachmutem jeszcze inny. Pleciemy nasze siatki i podpisujemy „brudny śnieg”, „bardzo brudny śnieg”, „śnieg kijowski”, „śnieg zaporoski”. Niedawno wysyłałyśmy siatki w okolice granicy białoruskiej.

– Czyli „śnieg wołyński” – detalizuję i cieszę się, bo sama pochodzę z tych okolic.

Wolontariuszki mówią, że niedawno otrzymały od żołnierzy zdjęcie z drona. Wojskowi zaproponowali wskazać im miejsce, gdzie stoi technika zamaskowana siatkami z „Pod parasolki”. Przyznają, że nie udało im się określić. Bardzo się tym ucieszyły, bowiem ich praca nie poszła na marne.

## Mężczyźni na front, a kobiety do plecienia siatek

Kiedy tak rozmawiamy, inne wolontariuszki czasu nie tracą. Po ich siatki stoi kolejka, dlatego trzeba zdążyć zrobić jak najwięcej. Jedne tną paski materii, inne snują sploty.

– Mój mąż jest na froncie i ja już w lutym przysłałam tu pleść siatki – mówi nauczycielka Julia Hałuszczynska. – Od tej chwili nawet do domu nie chce mi się iść. Nawet bym tu nocowała, bo nie zdążysz obejrzeć się, a tu dzień minął. A nocą to nawet śni mi się, że plotę siatki.

rękawice – wszystko dla naszych żołnierzy.

Dla ducha żołnierzy kobiety plotą patriotyczne siatki-obrazy.

– Jesteśmy osobami twórczymi, można rzec – elitą – żartuje Walentyna. – My też wypaliliśmy się. Dlatego, aby odnowić się i odpocząć urządzamy różne akcje. Na przykład robiłam spotkania pod parasolką – taki jest mój znak szczególny. Wystawiałam ją na środku sali i opowiadaliśmy sobie o Chortycy, o Dnieprogesie, o tym jak kozacy do sułtana list pisali. Zapraszaliśmy do nas Teatr Lalek, obchodziliśmy Zielone Świąta. Szkołowaliśmy się do obchodów Dnia wyszywanek. Postanowiliśmy spleść siatkę-wyszywanę. Drugą siatkę-obraz podpowiedziała nam mała dziewczynka. Mając niespełna cztery latka namalowała obrazek dla żołnierzy pod tytułem „Wywiadownicy w kwiatach”. Zadziwiła nas swoim talentem – takie postrzeganie świata! Na podstawie tego rysunku stworzyliśmy wspaniałą siatkę.

Swoją kolejną pracę wolontariuszki postanowiły zrobić na zamówienie kierownika Stacji Pogotowia „Kolo”. Udostępnił im lokal, by i tam mogły pleść swoje siatki. Jedną kierownik poprosił zostawić dla niego, aby zawiesić na ścianie, która wymaga remontu.

– Pomyślałyśmy i postanowiliśmy spleść dla niego dekoracyjną siatkę. – Walentyna pokazuje mi prawie gotowy wyrób. – Za temat wybrałyśmy lokalny pejzaż. Oto tu są dęby z Chortycy z żółędziami i kiście kaliny, kwiaty. Długość siatki – 7 m, szerokość – 3,5 m. Dobrze zakryje całą ścianę.

Dziś według metody Kateryny Winiczenko siatki maskujące plecie się w 10 wspólnotach wolontariatu. Konsultacje udzielane są on-line. Dołączyły do nich również Ukrainki, które wyjechały do Szwecji, Kanady, Francji, Szkocji. W Polsce takie siatki plotą już w kilku centrach. Z Polski przez Walentynę przekazano na front noktowizor, lornetkę i 1000 euro pomocy.

W centrum „Pod parasolką” praca wre każdego dnia. Zimą przeważnie plecione są białe siatki, a na wiosnę będą jaskrawe, odpowiednie do sezonowych kolorów. Według szacunków Kateryny Winiczenko, co dnia udaje się spleść blisko 100 m kw. siatki. Zamówień jest tyle, że kobiety pracują nawet, gdy nie ma światła – z latarkami na czole. Od 24 lutego spleciono około 20 tys. m kw. siatki maskującej. Można pod tym ukryć blisko pół tysiąca czołgów lub transporterów opancerzonych.

– Pleciemy siatki i każdą kodujemy dobrem i miłością – mówią wolontariuszki. – Chłopcy na froncie bronią nas, my wspieramy ich. Nasze siatki ich chronią i ratują im życie. Im więcej zrobimy, tym szybciej nasze wojsko zniszczy wroga. Pleciemy te siatki z wiarą w zwycięstwo.

## Są siatki maskujące, a są też takie dla ducha

Boginie nożyczek i gwiazdy splotów – tak żartem mówią o sobie wolontariuszki centrum „Pod parasolką”. Walentyna uważają za dowódcę, a jej córkę Katerynę – za kreatywną menadżerkę. Ona po prostu generuje idee, a wszystkie razem wcielają je w życie. Dziś „Pod parasolką” nie tylko plotą siatki, ale produkują też ochraniające na kaski, na plecaki, szyją

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Obwód wołyński otrzymał 35 systemów „Starlink” dla punktów niezłomności

Przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Jurij Pohulajko przekazał władzom administracji rejonowych 35 systemów satelitarnych „Starlink” – poinformowała o tym służba prasowa administracji.

Obwód wołyński otrzymał systemy „Starlink” dzięki współpracy Ministerstwa Transformacji Cyfrowej Ukrainy z polskim rządem. Z Kijowa dostarczyło je Młodzieżowe Centrum Wołynia „SpiwDija Hub”.

„Starlinki” zostały przekazane do punktów niezłomności na terenie samorządów. Wg informacji Wołyńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej otrzymały je m.in. gminy w Kowlu, Wiślimczu, Wiśniowie, Serechowiczach, Zabrodach, Łukowie, Lubomlu, Powórsku, Turzysku, Iwaniczach, Łokaczach, Zaturcach, Prylisnem, Soczycznie, Beresteczku, Kołkach, Ołyce i Cumaniu.

Wcześniej dzięki współpracy Ministerstwa Transformacji Cyfrowej Ukrainy i rządu Rzeczypospolitej Polskiej partię „Starlinków” otrzymał również obwód rówieński.

MONITOR WOŁYŃSKI

## Koleje Ukrainie uruchamiają nowe pociągi do Polski

Koleje Ukrainie (Ukrzaliznyca) kontynuują rozbudowę sieci połączeń kolejowych między Ukrainą a Polską. Wkrótce będą kursować pociągi Charków – Przemysł przez Kijów i Kijów – Chełm z przesiadką do Warszawy – informuje o tym biuro prasowe przewoźnika.

Pociąg nr 73/74 Charków – Przemysł będzie odjeżdżał z Charkowa o 19 lutego w nieparzyste dni o godzinie 14:07. Do Kijowa przyjedzie o 21:04, do Lwowa o 8:35, a do Przemysła o 11:13. Pociąg powrotny z Przemysła będzie odjeżdżał w dni parzyste od 20 lutego o godzinie 13:45 i przyjeżdżał do Charkowa o godzinie 10:01.

Pociąg ten zapewni codzienne połączenie między Charkowem a Polską, ponieważ już od kilku miesięcy pociąg nr 93/94 kursuje z Charkowa do Chełma w parzyste dni.

Pociąg nr 19/20 Kijów – Chełm będzie odjeżdżał z Kijowa codziennie od 19 lutego o godzinie 18:14. O 00:42 będzie przyjeżdżał do Kowla, o 04:55 do Chełma. Pociąg powrotny z Chełma będzie odjeżdżał o 23:45, z Kowla o 6:07, o 13:07 przyjeżdżał do Kijowa.

Po przyjeździe do Chełma pasażerowie tego pociągu mogą przesiąść się do polskiego pociągu IC 21010 i przybyć do Warszawy już o godzinie 10:00. Z Warszawy polski pociąg IC 68 odjedzie o 17:45 i przyjedzie do Chełma o 21:10. Bilety na te pociągi należy wcześniej kupić na stronie internetowej PKP Polskie Linie Kolejowe.

Bilety kolejowe na pociągi Charków – Przemysł i Kijów – Chełm są dostępne w aplikacji Kolei Ukrainie (Ukrzaliznyca), w chatbocie i na stronie internetowej.

MONITOR WOŁYŃSKI

## Nowy etap współpracy transgranicznej

Przedstawiciele przygranicznych regionów Ukrainy i Polski wzięli udział w pierwszym posiedzeniu Komitetu Monitorującego Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027, które odbyło się w Lublinie w zeszłym tygodniu.

Uczestnicy spotkania omówili dokumenty programowe oraz kryteria wyboru projektów, które będą realizowane przez strony w ramach Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027, zatwierdzonego przez Komisję Europejską w listopadzie ubiegłego roku. Ten program umożliwia kontynuację współpracy pomiędzy oboma krajami, która wcześniej była realizowana w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz z Ukrainy i Polski, Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Regionalnej i Miejskiej Komisji Europejskiej (DG REGIO) oraz euroregionów.

Ukrainę reprezentowali m.in.: zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Pustowit, zastępca przewodniczącego Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Serhij Gemberg, zastępca przewodniczącego Rówieńskiej Rady Obwodowej Serhij Swystaluk.

Pierwszy konkurs ukraińsko-polskich projektów w ramach programu będzie koncentrował się na rozwiązywaniu problemów związanych z ochroną środowiska i zdrowia. Ogłoszenie o naborze projektów zostało zaplanowane na drugi kwartał 2023 r. – poinformował na swoim profilu facebookowym Serhij Gemberg.

Jak podano na stronie internetowej Wołyńskiej Rady Obwodowej, projekty Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027 będą miały na celu rozwiązanie wspólnych problemów w zakresie środowiska, opieki zdrowotnej, rozwoju turystyki, granic, a także wymianę doświadczeń i najlepszych praktyk pomiędzy władzami, organizacjami pozarządowymi, poszczególnymi branżami czy nawet zakładami komunalnymi.

Uczestnikami nowego etapu programu współpracy transgranicznej po stronie ukraińskiej będą: obwód wołyński, rówieński, lwowski, tarnopolski, iwano-frankiowski i zakarpacki, a po stronie polskiej województwa – podlaskie, lubelskie, podkarpackie oraz część mazowieckiego.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Krzywy Róg miastem partnerskim Lublina

Krzywy Róg (ukr. Кривий Ріг) będzie kolejnym miastem partnerskim Lublina. Podczas czwartkowej sesji

Rady Miasta podjęto uchwałę o podpisaniu umowy partnerskiej pomiędzy Lublinem a Krzywym Rogiem. Wówczas miasto i wspólnotę Krzywy Róg reprezentował radny Yurii Krasnozhan. Kolejnym krokiem będzie podpisanie umowy partnerskiej pomiędzy obydwojmi miastami. Krzywy Róg stanie się dziewiątym miastem partnerskim Lublina na Ukrainie, obok Lwowa, Sum, Starobielska, Iwano-Frankiwska, Równego, Ługańska, Łucka i Charkowa.

Krzywy Róg od początku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej jest celem wielu ataków rakietowych. Z Lublina dociera tam pomoc humanitarna zawierająca najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak żywność, odzież czy artykuły medyczne zakupione ze środków pochodzących z darowizn. W najbliższym czasie Protection Civile, francuska organizacja wspierająca ludność cywilną w sytuacjach kryzysowych, we współpracy z Lublinem, wyśle do Krzywego Rogu generator dużej mocy.

Z wielkim zadowoleniem przyjmuję decyzję Rady Miasta Lublin dotyczącą zawarcia umowy partnerskiej o współpracy pomiędzy Lublinem a Krzywym Rogiem. Lublin to nasz niezawodny partner, z którym Krzywy Róg współpracuje od wielu lat. Jesteśmy szczególnie wdzięczni za pomoc udzieloną naszemu miastu podczas wojny prowadzonej przez Rosję przeciwko Ukrainie – mówi Jurij Witkuł, mer Krzywego Rogu.

Formalna współpraca Lublina z Krzywym Rogiem rozpoczęła się jeszcze w roku 2017, kiedy przedstawiciele władz obydwu miast podpisali list intencyjny o współpracy. Delegacje z Krzywego Rogu wielokrotnie odwiedzały Lublin z wizytami roboczymi oraz były uczestnikami Kongresu Współpracy Transgranicznej. Krzywy Róg był jednym z miast ukraińskich uczestniczących w projekcie „Profesjonalne kadry w samorządzie lokalnym – budowanie kompetentnych zespołów administracji publicznej w zakresie wsparcia reformy samorządowej w Ukrainie”, a w ramach projektu „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej” w mieście tym odbyły się dwie debaty społeczno-historyczne skupiające się przede wszystkim na analizie Unii Lubelskiej oraz współczesnych założeniach Partnerstwa Wschodniego, Unii Europejskiej i NATO.

Miasto Krzywy Róg jest siódmym co do wielkości miastem Ukrainy. Położone jest w środkowo-wschodniej części kraju. Na początku roku 2022 miasto liczyło 689 tysięcy mieszkańców. To duży ośrodek przemysłowy. Jest jednym z najbogatszych w minerały regionów Ukrainy. Miasto słynie również z wydobywania kamieni szlachetnych.

SERGIJ POROWCZUK  
SŁOWO POLSKIE

## Obywatele Ukrainy mogą wymienić swoje prawa jazdy w Polsce w trybie offline

Widzimy, że pomimo tego, iż świadczymy usługę wymiany prawa jazdy online za pośrednictwem Elektronicznego

Gabinetu Kierowców, wciąż jest wiele osób, które chcą wymienić swoje prawo jazdy offline. W 2022 roku prawie 3000 Ukraińców w Polsce wymieniło prawo jazdy. A od początku 2023 roku czyli faktycznie w ciągu jednego miesiąca przy użyciu serwisu „Dokument SE” przeprowadzono już 1540 udanych wymian – powiedział szef Centralnego Centrum Obsługi ukraińskiego MSW Mykoła Rudyk.

Prawo jazdy jest jednym z ważnych dokumentów uprawniających do kierowania pojazdami na całym świecie. Na Ukrainie w czasie stanu wojennego nastąpiły pewne zmiany w procesie wymiany i uzyskiwania pierwszego prawa jazdy.

Poza Ukrainą można wymienić krajowe prawo jazdy na międzynarodowe w czterech centrach „SE Dokument” w Polsce: Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Wrocławiu.

Współpraca między Ukrainą a kilkoma innymi krajami odbywa się na podstawie podpisanych umów dwustronnych. Zgodnie z nimi wymiana praw odbywa się bez zdawania egzaminów. Nad rozszerzeniem tej listy krajów pracuje również główny ośrodek obsługi MSW, aby ukraińscy obywatele mogli wymieniać dowody osobiste w trybie uproszczonym czyli bez zdawania egzaminów.

W ramach takiej wymiany osoba składa dokumenty do organu uprawnionego do wydawania praw jazdy, oczekuje na rozpatrzenie wniosku na Ukrainę za pośrednictwem ambasady lub konsulatu i otrzymuje np. włoskie prawo jazdy.

Prawa jazdy, których ważność wygasa, są uznawane za ważne na terenie całej Ukrainy. Reguluje to Uchwała Rady Ministrów nr 184, przyjęta jeszcze w marcu 2022 roku, która przewiduje przedłużenie ważności prawa jazdy na cały okres stanu wojennego i rok po jego unieważnieniu. Do wymiany nie jest też obecnie wymagane zaświadczenie lekarskie o zdolności do kierowania pojazdami – wyjaśnia Mykoła Rudyk.

Niezależnie od ważności wygasłych praw jazdy, Ukraińcy są odpowiedzialni i wymieniają stare prawa jazdy. W 2022 roku z usługi wymiany skorzystało ponad 546 000 osób, a ponad 67 500 osób skorzystało z usługi odzyskania prawa jazdy po jego zgubieniu lub kradzieży.

SŁOWO POLSKIE

## Rekolekcje wokalne w Gródku Podolskim

27–29 stycznia w Instytucie Nauk Teologicznych w Gródku odbyły się bożonarodzeniowe rekolekcje wokalne.

Był to wspaniały czas na głębszą refleksję nad tajemnicą Bożego Narodzenia, nad szczęściem, które narodziny Jezusa przyniosły całej ludzkości i po prostu na śpiewanie kołęd w gronie przyjaciół. Uczestnicy mieli bardzo bogaty program rekolekcji, który składał się z konferencji, medytacji nad Słowem Bożym, Mszy świętych oraz godzin prób i repetycji! Ksiądz Mykoła Bystrycki skierował uwagę uczestników przede wszystkim na głęboki sens kołęd, na niezmierną pełnię Słowa Wcielonego, leżącego w żłóbku.

Tradycyjnie rekolekcje bożonarodzeniowe zakończyły się koncertem, podczas którego uczestnicy mogli wielbić Nowonarodzonego i głosić nową radość całemu światu, a także prosić Boga o pokój!

LIDIA BARANOWSKA  
SŁOWO POLSKIE

## Projekt „Doposażenie redakcji na Wschodzie”

W siedzibie Fundacji Wolność i Demokracja przedstawiciele redakcji

Dziennika Kijowskiego odebrali sprzęt, przyznany w grudniu 2022 roku – mobilną stację zasilającą Eco Flow Delta oraz Panel Fotowoltaiczny przekazany celem podniesienia jakości i zwiększenia wydajności pracy dziennikarzy redakcji pisma w warunkach wojennych, w ramach projektu „Doposażenie redakcji na Wschodzie” (w zakresie zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2022) współfinansowanego ze środków pochodzących z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej.

Z całego serca dziękujemy za niezmiernie pożyteczny w tych trudnych warunkach pracy redakcji Dziennika Kijowskiego (przy stałych przerwach w dostawie prądu) sprezentowany nam sprzęt!

DZIENNIK KIJOWSKI

## Uchodźcy mają własną szkołę pod Częstochową

Ukraińskie dzieci ze Świętej Puszczy mają nową szkołę. Budynek powstał w dwa miesiące. W 10 klasach uczy się tutaj około 70 dzieci, w wieku od 6 do 15 lat. 24 stycznia nowa szkoła została uroczysto otwarta.

W marcu do Olsztyna pod Częstochową przyjechało 80 dzieci z Ukrainy. To podopieczni domów opieki głównie z Melitopola i Myrnegu. Z powodu wojny dzieci razem ze swoimi wychowawcami musieli ewakuować się z Ukrainy. Schronienie znaleźli w Archidiecezjalnym Centrum Duchowości Święta Puszcz – ośrodkiem Caritas Archidiecezji Częstochowskiej. Mali uchodźcy mają tu nowy dom i nową szkołę.

Nauka zaczęła się zaraz po przyjeździe z Ukrainy. Od kwietnia pomagaliśmy dzieciom w ramach wolontariatu. Potem była przerwa wakacyjna. A od września w Świętej Puszczu jest ukraińska szkoła – opowiada Irena Niedzielska, nauczycielka języka ukraińskiego. Placówka działa w ramach ukraińskiego systemu nauki zdalnej, pod opieką Instytutu Edukacji Politechniki Lwowskiej. Uczniowie realizują ukraiński program nauczania. Korzystają z platformy edukacyjnej, którą władze w Kijowie uruchomiły niedługo po wybuchu wojny. Na platformie znajdują materiały edukacyjne, nagrania lekcji i ćwiczenia. – My pomagamy im w nauce, tłumaczymy materiał z lekcji i robimy wspólnie ćwiczenia, które następnie odsyłamy do sprawdzenia nauczycielom ze Lwowa – tłumaczy Irena Niedzielska. Dodatkowo w szkole w Olsztynie są lekcje języka polskiego i zajęcia z logopedią i z psychologiem. Przy szkole działa także „sadzik”, czyli przedszkole dla najmłodszych uchodźców.

Irena Niedzielska przyjechała do Częstochowy ze Lwowa, razem ze swoimi dziećmi i psem. Jest jedną z ośmiu nauczycielek, które pracują w Olsztynie – wszystkie są Ukrainkami. Jak mówi, praca nie jest łatwa. – Traktujemy tę pracę jako obowiązek. To nasze dzieci, one są przyszłością Ukrainy. Nie możemy pozwolić, żeby one się nie uczyły i nie rozwijały – podkreśla nauczycielka.

Do tej pory szkoła działała w ośrodku w Świętej Puszczu. Teraz będzie miała własną siedzibę. – To bardzo ważne, żeby dzieci normalnie chodziły do szkoły, tak jak normalnie to się dzieje we wszystkich rodzinach – tłumaczy ks. Marek Bator, dyrektor częstochowskiej Caritas i inicjator budowy nowej siedziby. Nowy budynek ma 450 m<sup>2</sup> powierzchni i dziewięć sal. Pomieści szkołę i przedszkole dla ukraińskich dzieci. A w przyszłości, kiedy dzieci wrócą do ojczyzny, będzie służył jako Centrum Rehabilitacji i Wsparcia Psychospołecznego im. św.

Jana Pawła II, z przeznaczeniem szczególnie dla dzieci i młodzieży.

Dyrektor częstochowskiej Caritas przyznaje, że budowa nowej szkoły była ogromnym wyzwaniem. – To najtrudniejsza ze wszystkich inwestycji, jakie realizowaliśmy – mówi ks. Bator, ale – jak dodaje – dzięki ofiarności darczyńców i współpracy wielu życzliwych ludzi w krótkim czasie udało się wybudować ciepły i przyjemny budynek. Projekt i pobyt ukraińskich dzieci w Polsce współfinansowali m.in. Rycerze Kolumba. – Dzieciom podoba się wszystko, bo to jest coś nowego i innego – potwierdza Irena Niedzielska.

24 stycznia nowa szkoła została uroczysto otwarta i poświęcona przez metropolitę częstochowskiego abpa Wacława Depo. – Chcieliśmy się podzielić radością i podziękować, wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że ten budynek powstał – mówi ks. Bator. Był krótki koncert i część artystyczna przygotowana przez dzieci. Mali uchodźcy opowiedzieli także swoją historię – pokazali filmy nagrywane w ciągu blisko roku pobytu w Polsce. – Chcieliśmy pokazać, jak zmienił się nasz podopieczni, że wrócił im dziecięca radość, że zrzucili z siebie wojenne doświadczenie – dodaje dyrektor Caritas Częstochowa.

Dzieci ze Świętej Puszczy nadal potrzebują wsparcia. – Nowa szkoła nie była zaplanowana w wydatkach Caritasu, dlatego częściowo jej budowa była finansowana z kredytu – mówi ks. Bator. Uczniowie potrzebują też laptopów, bo – jak tłumaczy Irena Niedzielska – szkoła w Olsztynie uczestniczy w programie edukacji zdalnej.

DZIENNIK KIJOWSKI

### Wielkie serca rodaków

Kochani Rodacy! – tak brzmią pierwsze słowa listu z pozdrowieniami od senatora RP Stanisława Gogacza włożonego do każdej z 20 świąteczno-noworocznych paczek, których dostarczenie do kijowskiego biura Związku Polaków Ukrainy zorganizował prezes ZPU Antoni Stefanowicz.

Nasi rodacy z Lublina i Lubelszczyzny życzą Polakom w Ukrainie na Święta Bożego Narodzenia i w Nowym 2023 Roku wielu łask Bożych, pokoju, radości, otuchy, zdrowia i spełnienia wszystkich pragnień.

Dary, będące zawartością paczek, pochodzą od osób prywatnych, przedsiębiorstw, studentów, dzieci i uczniów oraz przygotowane zostały przez wolontariuszy zorganizowanej już po raz 22 Akcji „POLACY – RODAKOM”, która podkreśla łączność Polaków służą ich integracji, niezależnie od obecnego miejsca zamieszkania.

Prezes ZPU Antoni Stefanowicz składa serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które indywidualnie wsparły akcję, w tym wolontariuszom: prezesowi Stowarzyszenia „Dom Polski” w m. Kachowka p. Igorowi Januszewskiemu-Chłystowowi za aktywny osobisty udział w Akcji „POLACY – RODAKOM”: i zorganizowanie dostarczenia paczek do Pułtusza oraz organizacji charytatywnej Fundacji „Razem w imię życia”, p. Witalijowi Cyporenko za dostarczenie paczek z Warszawy do Kijowa.

Paczki przekazane zostały do: KNKSP „Zgoda” – 4 paczki, ZPIT „Polanie znad Dniepru” – 3 paczki, KPSKO im. A. Mickiewicza – 3 paczki, Dom „Polonia w Kijowie” – 3 paczki, Asocjacja „Młodzi i Kreatywni” – 2 paczki, redakcja gazety „Dziennik Kijowski” – 2 paczki, OPOS „Polonia” – 3 paczki.

DZIENNIK KIJOWSKI

## Mieszkańcy Ukrainy o sytuacji w kraju

**Minął już prawie rok, odkąd Rosja brutalnie zaatakowała Ukrainę, bombardując miasta i zabijając cywilów, niszcząc infrastrukturę krytyczną. Skutki tej niechcianej wojny odczuwają zarówno Ukraińcy jak i Polacy pozostali na Ukrainie. Wspólnie borykają się z trudnościami z powodu ciągłych ostrzałów raketowych, braku prądu i ogrzewania.**

KARINA WYSOCZAŃSKA

– Widzimy, że nie będzie łatwo – tak opisuje sytuację w stolicy Ukrainy Switłana Wasyłyk. Mieszkanka Kijowa od pierwszych dni wojny pozostaje w mieście. Jest nauczycielką języka polskiego w jednej z ukraińskich szkół.

– Nie żałuję, że zostałam w Kijowie. W ten sposób dotrzymuję swoich bliskich i znajomych, którzy tego potrzebują – mówi Switłana. – Jako nauczyciel rozumiem, że musimy robić to, co umiemy czyli dobrze wykonywać swój zawód. Robimy też wszystko, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła. Często jest trudno, ale



FACEBOOK VOLODYMYR ZELEŃSKI

wierzmy, że wojna wkrótce się skończy. Wierzę, że będzie lepiej niż dotąd, bo ludzie się zmienili. Teraz są lepsi wobec siebie nawzajem i bardziej Kochają swoją Ojczyznę – dodaje kijowianka.

Chociaż stolica Ukrainy jest daleko od walk bezpośrednich, to niemal codziennie władze ogłaszają tu alarm. Rosjanie ostrzeliwiają nie tylko infrastrukturę energetyczną miasta, ale też budynki mieszkalne.

– Pracujemy i staramy się żyć dalej w takich warunkach, jakie mamy – mówi mieszkanka stolicy. – Rozumiemy, że możliwe są kolejne ostrzały miasta

i że nadal będą problemy z prądem. Jednak mieszkańcy Kijowa wracają do swoich domów. Mówią, że w domu nawet ściany chronią. Łatwiej jest, gdy się zna ludzi, ma się pracę. Wtedy się wie, co trzeba robić i jak dalej żyć – dodaje Switłana Wasyłyk.

Wskutek rosyjskiej agresji cierpią również mieszkańcy obwodu charkowskiego. Ciągłe są ostrzeliwane m.in. miejscowości Kupiańsk, Czuhujew, Dergaczi.

– W Charkowie rzadziej słychać wybuchy, ale obwód jest ciągle ostrzeliwany. Szczególnie okolice Kupiańska – mówi Margaryta Kondratenko, prezes Polskiego

Centrum Kulturalno-Edukacyjnego „Drzewo” w Charkowie. – Wieś Kowszariwka cały czas jest pod ostrzałem. Na wsi Seńkiw od września do stycznia nie było prądu, ale wreszcie się pojawił i ludzie bardzo się cieszą. W Charkowie jest wielu uchodźców. Cały czas trwa zbiórka ciepłych rzeczy, również zbiórka dla Bachmuta. Dużo ludzi wraca do miasta. Sytuacja z prądem w Charkowie jest też dużo lepsza niż w obwodzie charkowskim. Ludzie kupili sobie generatory i stacje zasilania. Ci, którzy nie mają prądu, chodzą pracować do kawiarni, które posiadają generatory – mówi mieszkanka Charkowa.

Według raportu ONZ jako ofiary rosyjskiej agresji na Ukrainie padło 18 tysięcy cywilów. W tym prawie 7 tysięcy osób zginęło. Jednak faktyczna liczba ofiar cywilnych jest dużo wyższa. Intensywne walki opóźniają i utrudniają przekazywanie informacji o ofiarach. Wciąż mówi się o dużej liczbie nierozpoznanych zmarłych m.in. w Mariupolu (obwód doniecki), Iziumie (obwód charkowski), Łysyczańsku, Popasnej i Siewierodonecku (obwód ługański).

## Ratownictwo ludzi w powietrzu



JURJI BANACHEWYCZ, PRZEMYSŁAW KEJER

**Lekarze z pięciu obwodów Ukrainy przez 10 dni ćwiczyli w Polsce zasady ratownictwa lotniczego.**

SABINA RÓŻYCKA

Ten projekt został zrealizowany w ramach inicjatywy Pierwszych Dam Polski i Ukrainy, Agaty Kornhauser-Dudy i Ołeny Zeleńskiej. Szkolenia przebiegały w Warszawie na kilku placówkach ratowniczych Polski. Szkoliło się 10 lekarzy z obwodów kijowskiego, lwowskiego, czerkaskiego, odeskigo i iwanofrankińskiego. Jak twierdzi Wołodymyr Szewaga, lekarz z iwanofrankińskiego Pogotowia Ratunkowego, w obecnych warunkach wojny te sprawności są nadzwyczaj ważne. Szkolenia prowadzone były według standardów Unii Europejskiej. Ćwiczone ewakuację rannych żołnierzy i cywilów z terenów toczących się walk.

Szkolenia teoretyczne i praktyczne prowadzili instruktorzy ratownictwa lotniczego, którzy codziennie prowadzą podobne szkolenia

dla swoich lekarzy na specjalnie przygotowanym helikopterze. Ukraińscy lekarze wspólnie z polskimi kolegami dyżurowali w ekipach lotniczych na 10 bazach ratownictwa lotniczego i brali udział w lotach ratunkowych. Ukraińscy medycy odwiedzili też Pałac Prezydencki i spotkali się z małżonką prezydenta Agatą Kornhauser-Dudą, z którą omówili szczegóły okazywania pomocy medycznej w warunkach wojny, w tym również okazanie pomocy psychologicznej poszkodowanym w działaniach wojennych.

Mariana Perczyk, kierownik centrum szkoleniowego pogotowia iwanofrankińskiego podkreśla, że w wypadku ratownictwa lotniczego potrzebne jest dobre przygotowanie fizyczne medyków. Lot helikopterem na pewnej wysokości wymaga dobrego zdrowia. Oprócz tego medycy muszą czasami na rękach zanieść poszkodowanego do maszyny, bo nie ma możliwości bliższego dotarcia do miejsca wypadku.

Podobne szkolenia będą trwały nadal.

## Pomoc humanitarna dla Polaków ze Lwowa

Od wybuchu wojny na Ukrainie Kancelaria Prezydenta RP we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych organizuje i wysyła na Ukrainę transport z pomocą humanitarną. Pomoc otrzymują również Polacy, zamieszkali na terytorium całej Ukrainy, którzy nie zdecydowali się opuścić swoich domów mimo trudnej wojennej rzeczywistości.

ANNA GORDIJEWSKA

Kolejna transza pomocy trafiła do Lwowa. Konsulat Generalny RP we Lwowie przekazał pomoc żywnościową Polakom i osobom pochodzenia polskiego zamieszkałym we lwowskim okręgu konsularnym.

Akcja rozdawania pomocy żywnościowej dla Polaków ze Lwowa odbyła się w polskim

liceum im. św. Marii Magdaleny i skierowana była głównie do osób potrzebujących i starszych. Placówka konsularna chce w szczególności dotrzeć z pomocą do osób, które nie należą do żadnej organizacji polskiej. W szkole pomoc odebrało około 300 osób.

Oprócz żywności rozdawano odblaski, kamizelki odblaskowe (gdy nie działa oświetlenie uliczne, ważne jest noszenie elementów odblaskowych) oraz książki – współczesną literaturę polską.

Osoby, które nie mają możliwości samodzielnego wyjścia z domu, mogły zgłaszać się pod wskazany numer telefonu i paczki zostały dostarczone im do domów. Odebrano blisko 80 zgłoszeń.

Wszelka pomoc, zwłaszcza żywnościowa, dla Polaków – obywateli Ukrainy jest teraz szczególnie potrzebna. Konsulat RP we Lwowie wyraża chęć dalszego działania na rzecz pozyskiwania i dystrybucji darów, docierając do coraz większego grona odbiorców.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

# Uroczystości w Żurawnie

**Żurawno – mała miejscowość nad Dniestrem, dziś cicha i spokojna, jest miejscem, które na zawsze wpisało się w polską i światową literaturę. Tu urodził się Mikołaj Rej, zwany „ojcem literatury polskiej”. Tu spędził 18 swych młodzieńczych lat i stąd wyniósł ten prosty, ludowy język polski, w którym później tworzył swe wiersze, poematy i traktaty. A były to czasy wszechobecnej łaciny – w literaturze, polityce i na dworach królewskich.**

TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

4 lutego br. – w dzień 518. urodzin Mikołaja Reja – w Żurawnie odbyły się uroczystości poświęcone tej wybitnej postaci polskiego renesansu. Obchody zostały zorganizowane przez Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja, obwodową organizację z siedzibą we Lwowie. W imprezie wzięły udział władze Żurawna, młodzież i dyrekcja z żurawieńskiego liceum, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej odział w Żydaczowie, przedstawiciele wydziału kultury Stryjskiej Rady. Na obchody przyjechały delegacje członków Centrum Edukacji im. Mikołaja Reja ze Lwowa, Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego ze Stryja oraz Polskiego Kulturalnego-Oświatowego Towarzystwa „Zgoda” z Borysławia, młodzież lwowskiego liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny i członkowie Lwowskiego Uniwersytetu III Wieku. W grupie stryjskiej byli przedstawiciele uchodźców, mieszkających tymczasowo w tej miejscowości. Dla delegacji ze Lwowa, Stryja i Borysławia obchody rozpoczęły się Mszą św. w Żydaczowie, gdzie w homilii proboszcz kościoła salwatorianin o. Stanisław podkreślił znaczenie pomocy potrzebującym na przykładzie ofiarności Polski na rzecz Ukrainy.

W samym Żurawnie uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod tablicą pamiątkową na murze ratusza, poświęconą wielkiemu rodakowi tej ziemi. Następnie zapalono znicze pod pomnikiem poległych w wojnie z Rosją, oddając cześć ich bohaterstwu. Dalsza część obchodów rocznicy urodzin Mikołaja Reja przebiegała w auli miejscowego liceum.

Zebranych powitała członek Zarządu Centrum Edukacyjnego im. Mikołaja Reja Bogdana



GRUPA LWOWSKA POD TABLICĄ MIKOŁAJA REJA

Kaliczak. Na wstępie zebrani uczcili minutą ciszy poległych w obronie Ukrainy i wykonali hymny Ukrainy i Polski. Prowadząca odczytała list, wystosowany z okazji uroczystości przez konsul generalną RP we Lwowie Elizę Dzwonkiewicz:

–Tradycyjnie spotykamy się na początku lutego, aby uczcić pamięć Mikołaja Reja herbu Oksza, urodzonego 4 lutego 1505 r. w Żurawnie.

Mikołaj Rej urodził się w rzeczywistości Złotego Wieku rozwoju Polski, I Rzeczypospolitej, państwa mieszczańskiego w sobie wiele składników etnicznych i językowych. Rzeczypospolita jako wielki byt terytorialny i polityczny słusznie aspirowała do statusu państwa cieszącego się zaszczytnym miejscem na mapie kulturowej Europy.

**Rej do dnia dzisiejszego uważany jest za „ojca literatury polskiej”. Był pisarzem wszechstronnym. Pisał wyłącznie w języku polskim, świadomie realizując renesansowy postulat rozwoju języka narodowego. Pozostaje wyrazić ubolewanie, że większa część jego twórczości nie**



DEKLAMUJE TRIO UCZENNIC Z ŻURAWIEŃSKIEGO LICEUM

**zachowała się do dnia dzisiejszego.**

Mistrz słowa występował przeciw dogmatyzmowi średniowiecza przyznając wolność ludzkiemu rozumowi. W swoich utworach głosił, że jednostka ma prawo do myślenia o życiu na ziemi w kategoriach przedmiotowych. Upowszechniał pogląd taktujący o tym, że realizacja obowiązków obywatelskich jest charakterystyczną cechą ludzi prawych i dobrych.

*Szanowni Państwo,  
pragnę wyrazić wdzięczność za kultywowanie pamięci o naszym dziedzictwie*

*oraz podtrzymywanie rokrocznej tradycji upamiętnienia wybitnej postaci – Mikołaja Reja – zaznaczyła w swoim liście konsul.*

Następnie Bogdana Kaliczak odczytała list prezesa Centrum Edukacyjnego im. Mikołaja Reja Tatiany Bojko, niestety nieobecnej na uroczystości:

„W imieniu organizatorów pozwolę sobie powitać wszystkich, którzy w okresie trudnych zmagania naszej Ojczyzny przybył do Żurawna. Miejscowość ta związana jest z wielką spuścizną historyczną i kulturową dla dwóch narodów – polskiego i ukraińskiego. Tu nad



NA SCENIE UCZEŃ LICEUM NR 10 IM. ŚW. MARII MAGDALENY ZE LWOWA

brzegami Dniestru przyszedł na świat Mikołaj Rej, nazywany „ojcem literatury polskiej”. Jako pierwszy zaczął pisać swe utwory po polsku, chociaż ogólnie panowała łacina. Było to ponad 500 lat temu.

Czcząc pamięć wybitnego syna Ziemi Żurawieńskiej i narodu polskiego w dniu jego urodzin nie zapominajmy o tych, którzy dziś bronią naszego państwa.

Sława Ukrainie!

Chwała Polsce! – podkreśliła prezes Tatiana Bojko.

Następnie dyrektor liceum z Żurawnie Nadija Cybak, przedstawiła zebrany swoją szkołę, gdzie obecnie uczy się ponad 400 dzieci. Znamienne jest to, że od dwóch lat w szkole prowadzone są lekcje języka polskiego w klasach 5, a w klasach maturalnych – zajęcia z konwersacji po polsku. Szkoła może się poszczycić tym, że ma wśród swoich absolwentów studentów polskich uczelni. Przy szkole działa również kółko „Młodych Przewodników”, gdzie młodzież szkolna zapoznaje się z historią, zabytkami i dziedzictwem kulturowym Ziemi Żurawieńskiej. To właśnie młodzież szkolna przygotowała film o Mikołaju Reju, w którym opowiedziała o poecie, o jego osiągnięciach i o tej ziemi, wśród której wzrastał i kształtował się.

Kolejnymi mówcami to Olga Bodnar z Wydziału kultury Stryjskiej gminy, Maria Kachnij ze Stowarzyszenia „Żurawno naprzód!” i inni. Wszyscy podkreślali, że wielki syn Ziemi Żurawieńskiej Mikołaj Rej jako pierwszy wskazał na znaczenie języka narodowego, na jego siłę i potrzebę rozwoju. Zaznaczano również, że pozycja Mikołaja Reja jest wzorem, godnym do naśladowania, szczególnie w chwili obecnej – podczas agresji rosyjskiej, gdy znaczenie języka ukraińskiego wzrosło do pozycji broni narodowej. Wyrażano też wdzięczność Polsce i narodowi polskiemu, który służy wszechstronną pomocą i wsparciem dla Ukraińców.

Następnie zostały wyświetlone dwa filmy o Mikołaju Reju: po polsku, przygotowanym przez Centrum Edukacyjne im. M. Reja i po ukraińsku, opracowanym przez młodzież z koła „Młodych Przewodników” żurawieńskiego liceum.

Kolejnym punktem programu było otwarcie III Konkursu recytatorskiego im. Mikołaja



WSPÓLNE ZDJĘCIE UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI

Reja „Ojczysty dodaj do ulubionych”. Nastąpiła prezentacja polskiej i ukraińskiej poezji w wykonaniu młodzieży obu liceów. Należy tu podkreślić wspaniałe opanowanie języka polskiego przez uczniów z Żurawna. Trio uczennic przedstawiło wiersz Tarasa Szewczenki w przekładzie na język polski. Uczniowie z liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny recytowali wiersze po polsku. Wszystkie występy

publiczność nagradzała wielkimi brawami, a na pamiątkę wszyscy wykonawcy otrzymali pamiątkową plakietkę. Wzruszenie na sali wywołała piosenka do melodii znanej ukraińskiej kolędy dziewczynki z Sołedaru, która z rodziną znalazła schronienie w Stryju. Śpiewała o swej skromnej wieczery tylko z matką, podczas gdy ojciec walczył na froncie. Prosiła narodzone Dziecię, aby ojciec zasiadł z nimi do Wigilii.

Na oczach wielu obecnych zaszkliły się łzy.

Ponieważ nadchodzą tradycyjne zapusty, nauczycielka lwowskiego liceum nr 10, Aneta Macewicz, opowiedziała o tradycjach tłustego czwartku, skąd się wzięły, jak pierwotnie wyglądały i o potrawach w tym dniu serwowanych. W szkolnej stolówce, dokąd wszystkich zaproszono po zakończeniu części oficjalnej, zebrani mogli degustować pyszne pączki – specjal tłustego

czwartku, przywiezione przez delegację KOC im. Makuszyńskiego.

W programie obchodów było też zwiedzanie żurawieńskiego liceum, izby pamięci Bogdana Janusza, żurawieńskiego poety, zamieszkałego przy ul. Reja w tym miasteczku i ekspozycji „Mikołaj Rej. Wielki syn Ziemi Żurawieńskiej, prekursor języka polskiego”, z której można było dowiedzieć się nie tylko o postaci samego Mikołaja Reja, ale też o czasie, w którym żył,

o innych postaciach renesansu, działających na naszych terenach i tworzących podstawy polskiej kultury, literatury czy filozofii. Na korytarzu szkolnym umieszczono dwujęzyczne plakaty ekspozycji.

Sz szczególnie podziękowania za wsparcie organizatorów obchodów należą się Konsulatuwi Generalnemu RP we Lwowie, również za opłacenie dojazdu na uroczystości delegacji z obwodu lwowskiego.

## Prezentacja śpiewnika kresowego w katedrze lwowskiej

W ostatnią sobotę stycznia w katedrze lwowskiej odbyła się prezentacja śpiewnika „Śliczna Paniątka Jezusa zrodziła. Kolędownie kresowe”, który powstał dzięki inicjatywie miejscowych Polaków Andrzeja i Edwarda Kuc oraz Edwarda Sosulskiego.

JULIA BERT

Jest to zbiór regionalnych kolęd i pastorałek, śpiewanych w świątyniach na Kresach, a w czasach prześladowań religijnych zachowano je chodząc z kolędą od domu do domu. W szczególny sposób odnosi się to do pogranicza polsko-ukraińskiego czyli ziemi przemyskiej oraz obszaru sięgającego od Mościsk do samego Lwowa. Śpiewy te przekazywane były z pokolenia na pokolenie przez mieszkających na tych terenach Polaków.

– Ten śpiewnik, to historia tych terenów i żeby ona nie zanikła ułożyliśmy ten śpiewnik, by przekazać go następnym pokoleniom, żeby mogli czerpać z tego co śpiewali nasi dziadkowie, babcie. I żeby była ciągłość. Mam nadzieję, że ta tradycja śpiewania kolęd znów powróci na tereny kresowe. Śpiewnik



ALEKSANDER KUŚNIERZ

zawiera wiele kolęd i pastorałek, które nawet w Mościskach nie wszyscy pamiętają – powiedział Edward Sosulski, jeden z inicjatorów powstania śpiewnika. – Każdego roku w okresie świątecznym śpiewano w rodzinach te pastorałki. Słuchałem ich przez wiele lat i od dawna miałem to marzenie, żeby ukazał się śpiewnik, który przekaże następnym pokoleniom całe bogactwo naszej polskiej kolędy – dodał.

Według przedstawicieli polskiego konsulatu we Lwowie, druk śpiewnika to cenna inicjatywa, która posłuży pielęgnowaniu tradycji i tożsamości narodowej. – Dzisiejsze wydarzenie było bardzo wzruszające, jest nam bardzo miło, że

Konsulat Generalny jest współpartnerem wydania śpiewnika kresowego. Cieszymy się, że aktywnie uczestniczycie tutaj w życiu Polski, że pielęgnujecie i krzewicie polskość – powiedziała Anna Grzybowska, wicekonsul RP we Lwowie.

Na spotkaniu nie mogło zabraknąć wspólnego kolędowania. Całość uświetnił występ kapeli „Lwowska Fala”. W jej wykonaniu zabrzmiały dawne kolędy i pastorałki ze śpiewnika kresowego. Rodzynkiem zaś było wspólne wykonanie z abp. Mieczysławem Mokrzyckim ulubionej przez św. Jana Pawła II kolędy „Pastuszkowie, hej”.

– Mamy wiele napisanych przez rodaków kolęd, poprzez które wyrażają naszą wielką

miłość i wdzięczność Panu Bogu. Cieszę się, że powstał śpiewnik regionalny kolęd z rejonu mościskiego i dziękuję wszystkim, którzy do tego się przyczynili – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Święty Jan Paweł II zawsze dostrzegał w kolędach głęboką treść biblijną i teologiczną, nieraz cytował kolędy w swoich homiliach. Kolędy pomagają nam się modlić. Niech kolędowanie napętnia wasze serca radością i pokojem – dodał.

Na prezentację przyszło wielu miejscowych Polaków, dla których ważne jest kontynuowanie dawnych tradycji bożonarodzeniowych i którzy ze wzruszeniem i zachwytem słuchali wspaniałych kolęd.

– Kolęda ziemi kresów jest dla nas bardzo ważna, gdyż zachowali ją dla nas przodkowie a teraz my przekazujemy ją dalej. Jest w niej dusza narodu, której nie można zniszczyć ani wojną, ani prześladowaniami, niczym. Dopóki będzie śpiewana kolęda, dusza narodu będzie żyć. Dziękuję za śpiewnik, za kontynuację tradycji, bo jest w niej niepokonalna moc, którą trzeba ukazywać – powiedziała Larysa Dubrawska, chórzystka katedry lwowskiej

Pomysłodawcy pierwszego wydania słownika planują już wydanie kolejnego.

– Następnym śpiewnik, który planujemy wydać, to będzie kantyczka parafialna, dzięki której osoby starsze przypomną sobie śpiewy z młodości, które zanikły na zewnątrz w latach prześladowań, ale nie wewnątrz domów parafian, i co przekazali młodszym. Teraz jest ostatnia chwila, by wznowić tę tradycję, by nie poszła w zapomnienie – powiedział Edward Kuc, organista i kierownik muzyczny chóru „Echo”.

Po spotkaniu można było nabyć premierowe egzemplarze śpiewnika oraz wspólnie pokolędować.

Wydanie śpiewnika zrealizowane zostało dzięki wsparciu Konsulatu RP we Lwowie. Wydrukowało go Wydawnictwo Świętego Pawła.

## Prof. Wojciech Roszkowski o historii Europy z perspektywy Polski

W swej najnowszej książce „Orzeł, lew i krzyż.

Historia i kultura krajów Trójmorza” (wyd. Biały Kruk) prof. Wojciech Roszkowski zabiera nas w fascynującą podróż po dziejach naszego kawałka świata.

BEATA MARSZAŁEK

Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem w poprzek całego kontynentu zapadła żelazna kurtyna – tymi słynnymi słowami Winston Churchill opisał nową rzeczywistość geopolityczną po drugiej wojnie światowej. Ten kawałek świata nazywany bywa Międzymorzem, zaś dzisiaj coraz częściej można spotkać się z nazwą Trójmorza (Czarne – to trzecie

morze). Dotychczas był on prezentowany bez Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, co jest nienaturalnym podziałem. Podkreśla to także autor książki „Orzeł, lew i krzyż”, prof. Wojciech Roszkowski. Obecnie mieszka na tym terenie blisko 200 milionów ludzi, których łączy wspólne doświadczenie historyczne, ale często dzieli nieznajomość sąsiednich kultur i tradycji. Cóż bowiem wiedzą np. Estończycy o Bułgarach, Polacy o Słowenach czy Węgrzy o Łotyszach? Jest rzeczą charakterystyczną, że najobszerniejsza literatura dotycząca tego regionu powstała w języku... niemieckim, stworzona zresztą z punktu widzenia interesów Rzeszy.

Postanowił temu nieco zaradzić wybitny historyk i pisarz prof. Wojciech Roszkowski. W swym najnowszym,



dwutomowym dziele opisuje bogatą historię państw i narodów Międzymorza, które ostatnie wieki spędziły w potrzasku ścierających się potęg niemieckiej i rosyjskiej, a wcześniej jeszcze tureckiej. Najskuteczniejszym kontrprojektem do tych despotycznych imperiów

była, rzecz jasna, Rzeczpospolita oparta na zasadach staropolskiej wolności. Jest ona ważnym elementem tej książki.

Napisane wartkim językiem i pięknie ilustrowane dzieło prof. Roszkowskiego wypełnia lukę informacyjną i badawczą oraz prezentuje nasz punkt widzenia na region Międzymorza. Autor zabiera nas w fascynującą podróż po dziejach tej być może najmniej znanej, a zarazem niezwykle bogatej historycznie i różnorodnej części kontynentu europejskiego.

Pierwszy tom tego dwuczęściowego dzieła obejmuje historię krajów Trójmorza od zarania do początku XX w. Drugi tom skupia się na ostatnich stuleciach i czasach współczesnych. Wzajemne poznanie i wytworzenie świadomości wspólnego interesu jest pilnym zadaniem; książka prof. Roszkowskiego

bardzo do tego się przyczynia. „Projekt Trójmorza może, przy dobrej woli i wysiłku, przezwyciężyć słabości materialne tego regionu świata, niemniej kwestie tożsamości i relacji między sąsiadami okazywały się często w przeszłości równie wielką przeszkodą,” wyjaśnia prof. Roszkowski. „Wzajemne poznanie i wytworzenie świadomości wspólnego interesu ponad podziałami jest zadaniem, które należy podjąć niezależnie od projektów politycznych czy gospodarczych. Między innymi taki jest cel tej książki.”

Drugi tom książki ukaze się wiosną tego roku.

Prof. Wojciech Roszkowski: „Orzeł, lew i krzyż. Historia i kultura krajów Trójmorza. Tom 1”, wyd. Biały Kruk, 512 str., format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa.

# Wspomnienie o Dmytrze Pawłyczce

Kilka dni temu doszła mnie wiadomość, że zmarł Dmytro Pawłyczko, o którym ostatnio dość intensywnie myślałem, przede wszystkim jako o wybitnym ukraińskim poecie i znakomitym tłumaczu polskiej literatury. Od kilku lat dochodziły mnie wieści, że jest w coraz gorszym stanie zdrowia. Nie odpowiadał na listy. Miał już ponad 94 lata.

MARIUSZ OLBROMSKI

Pochodził z rodziny chłopskiej, jeszcze przed II wojną światową uczęszczał do polskiej szkoły, co później pozwoliło mu wejść w krąg naszej kultury. Pogrzeb, który odbył się 1 lutego zgromadził w jego rodzinnej wsi Stopczatiw, koło Kosowa, a więc na Huculszczyźnie, kilkaset osób. Przede wszystkim rodzinę: wdowę Bogdanę, córkę Roksolanę oraz licznych krewnych, mieszkających na stałe w tej wsi. Pożegnanie Zmarłego odbyło się w jego rodzinnym domu, starej chacie, o której często ze wzruszeniem wspominał i do której zawsze miał ogromny sentyment.

Pan prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przesłał na uroczystości wieniec. Z Kijowa przyjechało duże grono przyjaciół i znawców twórczości Pawłyczki, łącznie około trzysta osób. W uroczystościach uczestniczyli byli posłowie do Rady Najwyższej oraz poeci, pisarze, naukowcy, między innymi: prof. Mykoła Żułyński, akademik Akademii Nauk Ukrainy, uczestnik wielu naszych spotkań Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu, Mychajło Sydorczewski, prezes Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy, poseł Iwan Zajec, który później prowadził tok przemówień na placu przy greckokatolickiej cerkwi pod wezwaniem św. Paraskewy. Wiele innych osób ze świata nauki i kultury. Przybyła też delegacja z Krzemieńca, z Muzeum Juliusza Słowackiego, miejsca szczególnie bliskiego Pawłyczce. Przekazano również wieniec i wyrazy współczucia od polskich organizatorów i uczestników Dialogu Dwoch Kultur, jak również od Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Po mszy św. we wspomnianej cerkwi i wielu wystąpieniach zebranych na placu przycerkiewnym osób, które podkreślały znaczenie dla całej Ukrainy działalności i twórczości Pawłyczki, jego prochy spoczęły na cmentarzu obok świętyń, koło grobu jego rodziców i członków rodziny.

Pawłyczko był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli świata kultury ukraińskiej, a zarazem współczesnego życia społecznego i politycznego



DMYTRO PAWŁYCZKO W KRZEMIEŃCU

w tym kraju: był współtwórcą Deklaracji Niepodległości Ukrainy, bohaterem Ukrainy, w latach 1999–2001 pierwszym ambasadorem wolnej Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej; deputowanym, także ambasadorem Ukrainy na Słowacji. Również pierwszym prezesem Towarzystwa Języka Ukraińskiego im. Tarasa Szewczenki, przewodniczącym Ukraińskiej Światowej Rady Koordynacyjnej. Przede wszystkim zaś znakomitym poetą, autorem kilkunastu książek poetyckich, wnikliwym krytykiem literackim, subtelnym eseistą, dziennikarzem oraz świetnym redaktorem. Został odznaczony tytułem doktora honoris causa przez Uniwersytet Warszawski, Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki, Prykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka. Był profesorem honorowym Uniwersytetu Narodowego „Akademia Kijowsko-Mohylańska”. Już za życia został uhonorowany wieloma ukraińskimi i polskimi odznaczeniami, między innymi: Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Imponująco wygląda jego dorobek translatorski na język ukraiński – był autorem kilku antologii poetyckich. Dla polskiej kultury szczególnie cenna jest jego książka 50 poetów polskich: Antologia poezji polskiej, zawierająca jego przekłady na język ukraiński twórców od Jana Kochanowskiego do poetów współczesnych. Na książkę składają się nie tylko biogramy, ale również charakterystyki twórczości każdego z poetów. Stanowi więc ona zarazem swoistą historię literatury polskiej, tym cenniejszą, że napisaną przez

osobą powszechnie szanowaną na Ukrainie. Bogata twórczość literacka Pawłyczki znana jest w Polsce dzięki przekładom Bogdana Zadury. Jego utwory stanowią część dwóch antologii: „Wiersze zawsze są wolne. Przekłady z poezji ukraińskiej” oraz „100 wierszy wolnych z Ukrainy”. W 1989 roku ukazał w się w Lublinie zbiór wierszy Pawłyczki „Tajemnica mojej twarzy” również w przekładzie Bogdana Zadury. Sam Pawłyczko był tłumaczem nie tylko poezji polskiej, ale także bułgarskiej, anglojęzycznej, między innymi sonetów Szekspira. Przekładał też wiersze poetów z wielu innych języków.

Należy go też uznać za współtwórcę „Dialogu Dwoch Kultur”, spotkań polskich i ukraińskich intelektualistów w Krzemieńcu i nie tylko w tym mieście. Był ze strony ukraińskiej najważniejszą w tym przedsięwzięciu osobą, nie umniejszając w tym roli władz Ukrainy, kolejnych ministrów kultury, wkładu w coroczne przygotowanie tej imprezy w Krzemieńcu przez Tamarę Sieninę, dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego, a także pracowników tej instytucji. Także wszystkich, jakże licznych i życzliwych tej inicjatywie osób, z władz



ODSŁONIĘCIE POMNIKA JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KIJOWIE



STAWISKO, PRZEMAWIA DMYTRO PAWŁYCZKO

rejonowych i miejskich tego miasta, jak również władz wojewódzkich Tarnopola. Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Pawłyczko brał udział w rządowych rozmowach polsko-ukraińskich na temat utworzenia Muzeum Juliusza Słowackiego, a jego ważki głos był ogromnie istotny w pomyślnym ich sfinalizowaniu. Właśnie wtedy mogliśmy się poznać, bo występowałem w tych rozmowach jako ekspert ze strony polskiej, organizując zarazem z żoną Urszulą w Krzemieńcu pierwsze spotkania pisarzy i wystawy artystów polskich i ukraińskich. Zaniebdany wówczas dworek, który ongiś był własnością rodziny Słowackich, po wyprowadzeniu z niego biblioteki miejskiej i pieczołowitym odrestaurowaniu oraz urządzeniu pięknych wystaw, stał się Muzeum Juliusza Słowackiego, które zostało uroczysto otwarte w 2004 roku.

Pawłyczko od początku lat dziewięćdziesiątych prawie co roku – jeśli go nie zatrzymywały inne, pilne obowiązki – przyjeżdżał wraz z żoną Bogdaną, przemijał i urocą osobą, zawsze 4 września – to jest w kolejną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego – do Krzemieńca na inaugurację naszych spotkań. Na dziedzińcu dworku Muzeum Juliusza Słowackiego miał pełne ekspresji, znakomite przemówienia, wielokrotnie cytował z pamięci utwory Słowackiego. Przemawiał też niejednokrotnie na Cmentarzu Tunickim przy grobie Salomei Słowackiej, matki wieszczka. Niejednokrotnie spacerowaliśmy po mieście Słowackiego, dyskutowaliśmy

też przy ognisku na Górze Bony, wędrowaliśmy wzgórzami otaczającymi miasto. Pawłyczko znał świetnie twórczość Słowackiego i opowiadał o niej niezwykle barwnie. Obdarowywał mnie też niekiedy swymi książkami opatrzonymi dedykacją, zaczynając się od słów „Drogiemu Przyjacielowi...”. Z kolei w Warszawie kilkakrotnie składaliśmy razem na zakończeniu „Dialogu Dwoch Kultur” kwiaty pod pomnikiem Tarasa Szewczenki, którego powstanie zainicjował jako ambasador Ukrainy w Polsce. Warto wspomnieć, że ten piękny pomnik został odsłonięty w 2002 roku, a autorem rzeźby jest ukraiński artysta Anatolij Kusz, cokolwiek zaś jest dziełem Baltazara Bruckalskiego. Pawłyczko też sprzyjał – co warto podkreślić – powstaniu pomnika Juliusza Słowackiego w Kijowie. Monument poświęcony twórcy „Księdza Marka” został odsłonięty w 2012 roku, usytuowany jest w pobliżu kościoła św. Mikołaja. Autorem fascynującej rzeźby jest prof. Stanisław Radwański.

Pawłyczko uczestniczył w wielu naszych sesjach naukowych w Krzemieńcu, na które też zapraszał znajomych, często wybitnych literatów i literaturoznawców z Kijowa, Lwowa i innych ośrodków kultury na Ukrainie. Moja bliska z nim znajomość, nawiązana w mieście Słowackiego i podtrzymywana przez długie lata, miała później jeszcze inną kontynuację w Polsce. Tak się bowiem przedziwnie złożyło, że od 2014 roku zostałem dyrektorem Muzeum Anny i Jarostawa Iwaszkiewiczów w Stawisku w Podkowie Leśnej usytuowanej w pobliżu Warszawy i rozpocząłem tam od razu intensywną działalność kulturotwórczą. Między innymi co tydzień organizowałem tam spotkania z wybitnymi twórcami kultury: reżyserami, pisarzami, muzykami, muzealnikami. Przeniosłem też część spotkań „Dialogu Dwoch Kultur” do tego legendarnego miejsca. Oczywiście zaprosiłem też do udziału w nim Pawłyczkę wraz z małżonką. Nie był to jego pierwszy pobyt w Stawisku, bo odwiedził to miejsce jeszcze

za życia Iwaszkiewicza, którego darzył wielkim podziwem dla jego talentu i ogromnego dorobku literackiego. A także szczególną sympatią za miłość tego pisarza do ziemi podolskiej i ukraińskiej. W czasie wizyty podarował autorowi „Brzeziny” na pamiątkę misternie rzeźbioną, huculską laskę, która do dziś znajduje się tam w zbiorach.

Wędrując z Pawłyczką w maju 2015 roku po Stawisku w rozległym parku, wśród prastarych sosen, rozmawialiśmy o sytuacji na Ukrainie, a także o jego przekładach poezji Iwaszkiewicza na język ukraiński i przyszłej książce „Wieże”, do której opracowania gorąco go zachęcałem. Rozmawialiśmy też o Ukrainie jako jednym z najistotniejszych motywów literackich w całej – jakże różnorodnej gatunkowo i tematycznie – twórczości autora „Stawy i chwały”. Bowiem ten motyw, przewijający się w kilkudziesięciu wierszach Iwaszkiewicza, w wielu jego opowiadaniach, memuarach i esejach, już przed wielu laty stał się inspiracją dla Pawłyczki do wnikliwego zainteresowania się twórczością autora „Zarudzia”. To z kolei spowodowało, że jako redaktor pisma literackiego „Wseswit” Pawłyczko zaprosił w 1977 roku Iwaszkiewicza do Kijowa, a następnie odbyli razem podróż na ziemię rodzinną polskiego pisarza, to jest na wschodnie Podole i do Kalnika. Iwaszkiewicz po wojnie był kilkakrotnie na terenie Ukrainy. Oprócz wspomnianej podróży do Kalnika szczególnie zapadła mu w sercu wizyta w Krzemieńcu, gdzie 8 października 1969 roku wygłosił do licznie zebranych mieszkańców miasta przemówienie w czasie odsłonięcia pomnika ku czci Juliusza Słowackiego wzniesionego według projektu ukraińskiego artysty Wasilija Borodaja. Na spotkaniu tym oprócz wielu innych pisarzy ukraińskich i naukowców był również obecny Dmytro Pawłyczko. Było ono podsumowaniem dążeń do zbliżenia środowisk polskich i ukraińskich poza plecami Wielkiego Brata, budowania porozumienia i traktowania Ukrainy jako osobnego podmiotu politycznego.

Warto jeszcze dodać, że Pawłyczko po śmierci Iwaszkiewicza w 1980 roku napisał przejmujący wiersz „Jarosław Iwaszkiewicz” poświęcony pamięci polskiego przyjaciela. W przekładzie Bogdana Zadury został on opublikowany wraz z innymi utworami Pawłyczki w „Twórczości”, w 1988 roku, miesięczniku przez wiele lat redagowanym wcześniej właśnie przez Iwaszkiewicza. We wspomnianym utworze Pawłyczko przedstawił polskiego poetę jako człowieka dialogu, propagującego jagielońską ideę budowania przyjaźni i dobrowolnego przymierza między trzema narodami. Pisał w tym wierszu nie bez pewnego patosu:

*Narody trzy po nim płaczą, a ludzkość będzie świętować,*



DOM IWASZKIEWICZÓW W STAWISKU, OD STRONY ALEI GŁÓWNEJ

*Ten dzień, kiedy matka wydała go na świat.*

Później Pawłyczko przebywał w Stawisku w 1994 roku, kiedy w setną rocznicę urodzin Iwaszkiewicza zorganizowano tam konferencję. Wygłosił wówczas wykład „Jarosław Iwaszkiewicz i Ukraina”.

W 2016 roku w Stawisku, także w maju, odbyła się – zorganizowana z mojej inicjatywy „I Wiosna Poetycka”. Przybyło na nią kilkudziesięciu poetów z całej Polski, zjawili się również redaktorzy czasopism literackich, literaturoznawcy i krytycy, profesorowie wielu uczelni. Celem spotkania była integracja środowisk literackich, prezentacja najnowszej naszej poezji, rozmowy o stanie współczesnej literatury polskiej i nie tylko. Gościem honorowym był Dmytro Pawłyczko wraz z żoną, który na jednym ze spotkań prezentował swe utwory, a także najnowsze przekłady wierszy Iwaszkiewicza. Brał udział we wszystkich panelach. W prywatnej obecnie willi Aida usytuowanej w Podkowie Leśnej, która przed wojną była miejscem spotkań Skamandrytów, nim powstało w 1928 roku Stawisko, odbyło się przyjęcie z udziałem kilkudziesięciu nietuzinkowych osób na cześć naszych gości z Ukrainy. Następnego dnia poeta zwiedził też, ponownie, bardzo dokładnie całe muzeum w Stawisku. Interesował się każdym dziełem sztuki, biblioteką, snuł wspomnienia o poprzednich w tym miejscu odwiedzinach.

W jednym z albumów w gabinecie pisarza ujrzał zdjęcie Jadwigi, siostry Iwaszkiewicza w tradycyjnym stroju ukraińskim, co wiele mówiło o myśleniu na te tematy w rodzinie autora „Pani z Wilka”. Byłem zaskoczony i zarazem uradowany, że następnego dnia

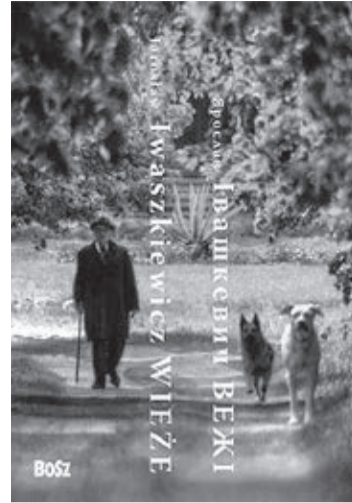


DOM DMYTRA PAWŁYCZKI W DNIU POGRZEBU

Pawłyczko wręczył mi do zbiorów muzeum rękopis swego nowego wiersza, którego powstanie zainspirowała wspomniana fotografia. Wiersz napisał w nocy w hotelu, prosił abym go przyjął i zachował w archiwum.

Po kilku dniach pobytu Państwo Pawłyczkowie opuścili Stawisko, ale wciąż trwały prace nad powstaniem nowej książki „Wieże”, czyli obszernym tomem poezji Jarosława Iwaszkiewicza w przekładzie Dmytra Pawłyczki. Książka ukazała się w 2018 roku w dużym nakładzie, w prestiżowym Wydawnictwie Bosz. Została niezwykle starannie wydana, opatrzona licznymi, udostępnionymi przeze mnie, zdjęciami archiwalnymi z muzeum w Stawisku. Zawiera również wybór listów Pawłyczki i Iwaszkiewicza, głównie z lat siedemdziesiątych.

„Wieże” opublikowane zostały w wersji bilingwicznej – po polsku i ukraińsku, a ich publikacja była możliwa dzięki życzliwości i wsparciu finansowemu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Ogromnie interesujące i obszerne posłowie napisał autor przekładu. We wprowadzającym czytelnika do lektury wstępie w tej publikacji snułem, między innymi, refleksje: „Myślę, że książka ta jest ważnym wydarzeniem w dziedzinie budowania pomostów między kulturą polską i ukraińską. Przede wszystkim za względu na wartość artystyczną wierszy Iwaszkiewicza i rangę artystyczną przekładów Pawłyczki. Trzeba wspomnieć, że pierwsze przekłady wierszy autora „Mapy pogody” pióra Pawłyczki ukazywały się jeszcze za życia Iwaszkiewicza, a on sam w jednym z listów wyraził przekonanie, że są one znakomite, może niekiedy



lepsze od oryginałów. Nie był to z jego strony tylko komplement skierowany do ukraińskiego przyjaciela i wyraz ogromnej wdzięczności, ale stwierdzenie faktu. Warto pamiętać, że Jarosław Iwaszkiewicz od najmłodszych lat stykał się z językiem ukraińskim, znał jego melodię i słownictwo, biegle się tym językiem posługiwał, miał więc dokładne rozeznanie i skalę porównawczą. Słyszał ten język uchem i sercem, bo w domu Iwaszkiewiczów w Kalniku na Podolu przyszłego poetę wychowywała mamka ukraińska. Wyjątkowo ważne stało się to, że wiersze jednego z najwybitniejszych i najbardziej poczytnych pisarzy polskich XX wieku ukazały się w najobszerniejszym i najbardziej reprezentatywnym wyborze, jaki dotychczas został opublikowany jednocześnie na Ukrainie i w Polsce. Wiersze te – w wyborze autorskim tłumacza – począwszy od utworów z okresu młodzieńczego, a skończywszy na utworach ostatnich, świadczą o nieustannych powrotach Iwaszkiewicza do krainy dzieciństwa i młodości, o ciągłym czerpaniu ze „świata Ukrainy”. O postrzeganiu Ukrainy jako integralnej części demokratycznej i wolnej Europy – przy wspomnianej całej jej wyjątkowości i różnorodności. Są barwnym zapisem przeżyć, lirycznym dziennikiem pamięci, hymnem na cześć piękna przyrody i krajobrazów. Przede wszystkim barwnym wspomnieniem wielu osób, które te ziemie dawniej zamieszkiwały. Wyjątkowe jest także to, że trudu przekładu wierszy Iwaszkiewicza podjął się właśnie jeden z najwybitniejszych intelektualistów i poetów ukraińskich, a zarazem postać, która w dziejach najnowszych Ukrainy odegrała szczególną rolę jako znamienny mąż stanu. Promocja książki z udziałem Pawłyczki miała miejsce właśnie w Stawisku podczas „Dialogu Dwojga Kultur”. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Ambasady Ukrainy w Warszawie, goście z Krzemieńca i całej Ukrainy, pisarze i naukowcy polscy. Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Selin, podsekretarz stanu po prezentacji publikacji, odznaczył Dmytra Pawłyczkę najwyższym odznaczeniem w naszej kulturze: Medalem Zasłużony Kulturze Polskiej Gloria Artis.

Promocja książki „Wieże” z udziałem kilkuset osób, dyskusja o niej, została zorganizowana również w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie, a gospodarzem był ówczesny ambasador Andrij Deszczycia.

Ostatni raz widzieliśmy się z Dmytrem Pawłyczko w Warszawie, dwa lata później, do kąd z mojej inicjatywy został zaproszony wraz z żoną przez Sejm RP na spotkanie intelektualistów i dawnych opozycjonistów, którzy przybyli z całej Europy środkowo-wschodniej. Spotkanie odbyło się na Zamku Królewskim. Dość długo jeszcze rozmawialiśmy później w hotelu, ale miałem wrażenie, że poeta czuł się na tej konferencji nieco wyobcowany. Był dużo starszy od innych gości, miał inne, często bardzo tragiczne doświadczenia z władzą komunistyczną w dawnym ZSRR. Jego postawa, która musiała być w tamtym ponurym okresie bardzo złożona, niekoniecznie spotykała się z zrozumieniem. Pewno także podobnie jest i dziś wśród części młodych i najmłodszych literatów i działaczy politycznych obecnie na Ukrainie. Ale z pewnością wiersze i twórczość Pawłyczki bronią się same znakomicie. Dla nas jego czynna, trwająca wiele dziesiątków lat postawa gorącego orędownika ścisłej współpracy Ukrainy z Polską, wspólnego budowania bezpieczeństwa, współdziałania na wielu polach, przetrwania trwałych i pięknych pomostów kultury i literatury między obu narodami czyni go postacią godną najwyższego szacunku i uznania. Cześć Jego pamięci!

#### Wspomnienie ze Stawiska

Dmytrowi Pawłyczko

Pod wielką sosną, siostrą gospodarzy, staliśmy z poetą ukraińskim razem w rozmowie, która wiersze stepów przywołała, błękitne dale, grzyby zdarzeń.

Oddychał ciszą park wokół tego domu, gdzie tu i tam się światła nagle zapalały i przedwieczorna mgła na łącze się jawiła trawy i zioła otulając srebrnym szalem.

Poeta mówił o wolności, o tej tęsknocie Ukrainy, o zawieszeniu, niepewności, o wieszczym wierszu skamandryty „Wieża”, który poruszył w nim najgłębsze struny.

Przed nami jak mgła łąki przyszłość stała. Urania jakże rozłożysta, zadumana w Plejad bezmiary dłonie wyciągając, żywiczne nam proctwa swe szeptała.

X. 21

# Najbardziej romantyczna kapliczka Ziemi Tarnopolskiej i zamordowane przez Rosjan dziecko

## Stary cmentarz w Łuce Małej



KAPLICZKA RODZINY ZABIELSKICH

W okresie sowieckim prawie w każdej gazecie była rubryka „List zaprosił w drogę”. Sens rubryki był zrozumiały – ktoś napisał list, a dziennikarz jechał tam „gdzie diabeł mówi dobranoc”, aby zobaczyć opisane na miejscu. Mnie w drogę zaprosiło zdjęcie, umieszczone na FB. Przedstawiało stary cmentarz w Łuce Małej na Tarnopolszczyźnie. Opuszczona kapliczka o nadzwyczajnej architekturze, okryta lianami dzikiego wina wprost porażała. Była to gotowa dekoracja do hollywoodzkiego dramatu. Zaprzagnąłem pojechać tam i na własne oczy zobaczyć to dziwo, bowiem zdjęcie – powiem wprost – było bardzo amatorskie.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRIO POLUCHOWYCZ

**D**la wytrawnego wędrowcy jakieś tam nadłożone 50 km to nie problem. Tym bardziej, że sama kapliczka była tego warta. To dla mnie pierwszy tego rodzaju przypadek, gdy celem wędrowki był tak niezwykle obiekt.

Nie udało mi się ustalić nazwiska architekta kapliczki, ale było z całą pewnością znaczące. Kapliczkę wystawiono na zamówienie bardzo szanowanej hrabiowskiej rodziny Zabielskich herbu „Trzaska”. Była to rodzina zasobna i mogła sobie pozwolić na usługi znanego architekta. Mając odpowiednie środki, Zabielscy mogli wystawić budowlę o bogatym zdobnictwie artystycznymi płaskorzeźbami i podobnymi architektonicznymi dodatkami. Ten, kto był na starych cmentarzach na Galicji, może wyobrazić sobie, co mam na

myśli. Autor otrzymał zadanie wystawienia czegoś „nie podobnego do innych”, ale kapliczka miała jednocześnie wyrażać głęboki smutek i zadumę na miejscu ostatniego spoczynku hrabiowskiej rodziny.

Jak widać z pozostałości po kapliczce, autor uporał się z zadaniem – chyba żadna inna tego rodzaju budowla nie wywołałaby we mnie tyle emocji i nie sprowadziłaby mnie tu z daleka. Prawdopodobnie architekt zaprzagnął odtworzyć w swym dziele wiejską świątynię w gotyckim stylu. I to mu się całkowicie udało.

Warto przypomnieć, że od końca XIX wieku w środowisku polskim gotyk nabywa narodowo-romantycznych cech, zaś w budownictwie sakralnym staje się symbolem przynależności obiektu do konfesji katolickiej. To właśnie rysy gotyckie odróżniają polskie kościoły od sąsiednich świątyń ukraińskich wznoszonych

w „cesarsko-królewskiej” Galicji w pseudobizantyjskim stylu, a na ziemiach pod zaborem rosyjskim – w tradycji moskiewskiej, z cebulastymi baniami. Tu synod pilnie śledził, aby ukraińskiego stylu nie było.

Niewykluczone, że Zabielscy pasjonowali się twórczością Waltera Scotta i powieściami rycerskimi. Wobec tego budowla powstała w demonstracyjno-archaicznym stylu z okresu rycerza Ivanhoe. Ta archaiczność przejawia się już w murarce. Mury kaplicy wyłożone są z ledwo ociosanych brył kamiennych o różnych rozmiarach oraz z całkiem nieobrobionych niewielkich kamieni. Widoczne jest, że taki układ jest właśnie artystycznym wyrazem, a nie próbą uproszczenia budowli. Architekt wspaniale wykorzystał połączenie jaśniejszych i ciemniejszych gatunków kamienia, co całkowicie zmienia rzeźbę dekoracyjną. Spoglądając na to,



GRÓB ZABITEJ PRZEZ ROSJAN DZIEWCZYNI



rozumiemy, że musiało to kosztować o wiele więcej niż wykorzystanie jednolitych materiałów. Grobowiec – to próg do wieczności. Któż będzie oszczędzał na wieczności?

Niezwykle interesujące i ciekawe są drewniane drzwi do kapliczki, dziwnym trafem ocalałe. Nie mają charakterystycznego dla tego okresu zdobienia zawijasami i kwiatkami. Drzwi jak i całość, są nadzwyczaj proste, surowe i demonstracyjnie archaiczne. Jedynym pełnym wdzięku elementem są ramy okienne – nawet szkiełka gdzieś niegdzie ocalały. Niestety krzyż na obszytej blachą miedzianą sygnaturce dawno się zważył. Drewniana konstrukcja, na której się opierał, spróchniała.



Prawie w całości ocalał niewielki ołtarz. Wprawdzie obraz czy Ukrzyżowanie, które tu musiały być, gdzieś znikły. Pozostały jedynie zardzewiałe haki, mocujące te elementy do ściany.

Krypta pod posadzką jest otwarta. Prawdopodobnie kiedyś wejście do niej zamykane było jedynie grubymi dębowymi deskami, założonymi od góry cegłą. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze 30-40 lat temu można było zobaczyć tam trumny z kośćmi, ale potem porzebrano je na cmentarzu.

Prawdopodobnie w krypcie pochowano czterech zmarłych. Wieczny spoczynek znaleźli tu Ignacy Zabielski (+1880 r.), Aniela z Jankowskich Zabielska (+1887), Jacek Kieszkowski (+1900) i Nikodema z Zabielskich Kieszkowska (+1932). Świadczą o tym epitafia na murach kapliczki. Sądząc z najstarszego pochówku, kapliczkę wzniesiono około roku 1880.

Lubię stare cmentarze, więc postanowiłem i tu się rozejrzeć. Stara część cmentarza okazała się dość uporządkowana, bez tradycyjnych w takich miejscach zarośli. Nie ma tu jakiś nadzwyczajnych pod względem artystycznym nagrobków – zwykła mieszanka kamiennych i żeliwnych krzyży oraz pomników zwieńczonych postaciami świętych. Epitafia są po polsku i ukraińsku – tych drugich jest więcej. Na początku XX w. Polacy stanowili około 20% ludności Łuki Małej.

Bardzo mało jest figur. Dlatego postać św. Anny, wykonana w sympatycznym naiwnym stylu ludowym od razu przykuła moją uwagę, a epitafium pod nią zaszokowało:

**„Tu спочиває Анна Кирилів родилася року 1914 Понесла смерть через руску гранату року 1920”  
(Tu spoczywa Anna Kiryliw urodzona roku 1914 Poniosła śmierć od rosyjskiego granatu w roku 1920).**



Straszne i tragiczne świadectwo burzliwego XX wieku!

W tym okresie pod „granatem” rozumiano zupełnie coś innego niż dziś. Dzisiejszy granat wówczas nazywano „ręczną bombą”, „granatem” zaś był pocisk armatni. Sześćdziesięcioletnia dziewczynka zginęła w czasie wojny polsko-sowieckiej w momencie, gdy Rosjanie, przygotowując się do forsowania Zbrucza, ostrzeliwali potężnie przybrzeżne wioski. Od ostrzału ucierpieli, jak zawsze, przeważnie cywile.

W tym przypadku „czerwoni” Rosjanie niczym nie odróżniali się od „carskich”. W pierwszych dniach wojny 1914 r. rosyjska artyleria zrównała z ziemią historyczne centrum Husiatyna, podolskiego miasteczka, leżącego o blisko 30 km od Łuk Małych z biegiem Zbrucza. Z tym, że w Husiatynie oprócz policji i służb granicznych żadnych wojsk nie było i nie było potrzeby w masakrowaniu ludności cywilnej.

Nie ma nic dziwnego w taktyce okupantów – ostrzeliwano miast i wiosek, jak to dziś czynią. Rosjanie są zawsze ci sami – za cara, Lenina, czy Putina. Zmieniają się jedynie przywódcy, naród pozostaje ten sam. Potwierdzenie tego możemy zobaczyć w Łuce Małej.

Naprzeciwko cmentarza stoi dawny kościół, poświęcony w 1938 r. i zamknięty w 1945 r. W odróżnieniu od kaplicy, trudno go nazwać arcydziełem czy przynajmniej wyraźnym zabytkiem. Ale też jest interesujący, przede wszystkim dzięki osobie autora. Projekt wykonał znany architekt Alfred Majewski (1907–1998), który znanym i profesorem Krakowskiego Uniwersytetu



KOŚCIÓŁ POŚWIECIŁ ABP JÓZEF BILCZEWSKI W 1938 R. W CEREMONII UDZIAŁ WZIĘLI ŻOŁNIERZE KOP-U

Technologicznego został wprowadzić później. W chwili projektowania kościoła był początkującym architektem i robił to w ramach państwowego programu budowy świątyń rzymskokatolickich na terenach przygranicznych. Tutaj liczyły się minimalne koszty i prostota konstrukcji, a nie architektoniczne zdobnictwo. Interesujące, że w miejscowości Ostrów, opodal Tarnopola, możemy zobaczyć kościół-bliźniak

– dokładnie taki sam, jak w Łuce Małej. Różni się tym, że ten z Łuki Małej zdążył konsekrować, a kościół w Ostrowiu – nie. Stoi niepoświęcony do dziś.

Jeżeli jakiegось, bardzo żądnego przygód turystę, drogi (zważając na ich stan i odległość), zawiodą do Łuki Małej, to warto, by zajrzał też do cerkwi grekokatolickiej MB Nieustającej Pomocy z 1780 r. Podobnie jak świątynia Trójcy Św. w sąsiednim Krasnem, została



DAWNY KOŚCIÓŁ, OD ZAMKNIĘCIA UŻYWANY JAKO MAGAZYN I GARAŻE

zbudowana również z funduszy Izabelli Lubomirskiej. Przez lata opuszczenia i umieszczenia tu magazynu zboża w okresie sowieckim, świątynia utraciła część wewnętrznego zdobnictwa. Na razie wspólnie

użytkują ją wierni grekokatolicy i prawosławni Cerkwi Ukraińskiej

Interesujące są ruiny zabytkowego wodnego młyna. Wiek ma solidny, bo datuje się XVIII w. Stał kiedyś nad Zbruczem, a dziś jako ruina stoi po środku malowniczego stawu.

I jeszcze słowo o najbardziej współczesnym arcydziele, które nikogo nie pozostawia obojętnym. Przy wjeździe do wioski można zobaczyć parkan pokryty jaskrawymi obrazami. Każda sekcja – jeden obraz. Widzimy tu sceny z popularnych kreskówek, ilustracje do bajek i tradycyjne obrazy w naiwnym stylu. Tak swoje obejście udekorowała Natalia Kolesnikowa. Niestety nie udało mi się porozmawiać z artystką, ale mieszkańcy ją chwala. Okazuje się, że dziewczyna prócz tego tkackim i maluje portrety.



OBRAZY NA PŁOCIE NIKOGO NIE POZOSTAWIAJĄ OBOJĘTNYM

## List do redakcji

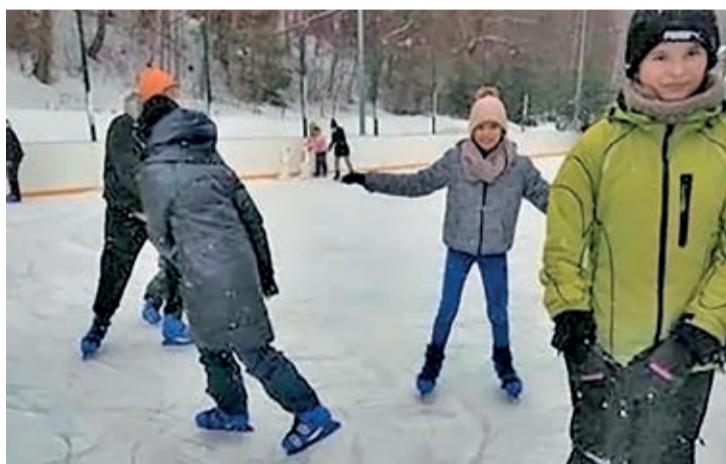
# Moje białe ferie



Od początku grudnia w szkole wyczuwało się świąteczną atmosferę. W głównym holu pojawiła się choinka. Kolorowe lampki rozświetlały każdy zakątek szkolnego korytarza. Podczas lekcji religii uczyliśmy się pięknych polskich kołęd. Koleżanki rozmawiały o tym, jak spędzą świąteczne dni i zimowe ferie. Ja takich planów nie miałam, bo święta obchodzi się u nas w Ukrainie dopiero po Nowym Roku. O feriach też niewiele wiedziałam, choć

w klasie ktoś wspominał o zimowisku. Co to jest „zimowisko”? Dziadek Zbyszek wytłumaczył mi, że to „zimny łagier” i że jeśli chcę, mogę na takie zimowisko pojechać. Pewnie, że chciałam!

Dziadek uruchomił swoje kontakty i już po dwóch dniach wiedziałam, że część ferii spędzę z rówieśnikami na zimowisku harcerskiego hufca Opatów w Niedzicy nad jeziorem czorsztyńskim. Nie mogłam się doczekać tego wyjazdu. Wreszcie



w poniedziałek 30 stycznia ruszyliśmy naszym „mitsubishi” do Opatowa. Tam błyskawiczna przesiadka do autokaru, w którym już siedziały moje przyszłe koleżanki i... w drogę. Nikogo nie znałam, podobnie jak większość pasażerów. Nie zmieniła tego nawet pięciogodzinna podróż, bo podczas jazdy nie można było opuścić swojego miejsca. Za to po dotarciu na miejsce, smacznym obiedzie, krótkim spacerze po okolicy i dyskotekę znaleźmy się już prawie wszyscy.

Zamieszkaliśmy w niewielkim, przytulnym hotelu „Pieniny” niedaleko groźnie wyglądającego zamczyska słynącego

z legendy o Brunhildzie i Bogustawie Łysym.

Ogromne ilości śniegu czyniły górski krajobraz Pienin jeszcze piękniejszym. Nie mogliśmy tego nie wykorzystać, toteż przed wejściem do hotelu ulepiliśmy ogromnego bałwana. Kiełbaski pieczone w ognisku smakowały wybornie. Przypomniały mi letni piknik w Lipiu.

Z Gosią, Kingą i Alą stworzyliśmy zgraną koleżeńską paczkę. Razem robiliśmy zakupy w słowackiej Spisskiej Starej Wsi, dokąd wybrałyśmy się na pierwszą wycieczkę. Razem bawiliśmy się na lodowisku i saneczkowej górze...

I pyszną jajecznicę ze skwar-kami paszowałyśmy konkurując: kto zje więcej. (Podobnie było z paczkami, których wcześniej nigdy nie jadłam.)

W połowie zimowiska pojechaliśmy na wycieczkę do Zakopanego. Byłam tam latem i już wtedy zakochałam się w Tatrach. Ale to, co zobaczyłam teraz, to była prawdziwa bajka: strome dachy górskich chat przykryte grubą śniegową poduchą, kolorowe, migające dekoracje przy prawie każdej z nich, górskie sanie z dzwoneczkami na końskich szyjach, Krupówki – jakże inne, bardziej tajemnicze i strojne niż latem. I ta wizyta w Parku Iluzji... Mogłam sfotografować się przeciętą na pół, w tajemniczych laserowych promieniach, pozach i sytuacjach niemożliwych do wyobrażenia w realnej rzeczywistości.

Codziennie zabawy na śniegu, bowling, wieczorne dyskoteki długo będą pamiętać. A latem chciałabym z tymi samymi koleżankami wyjechać na wspólny obóz nad morzem. Mam nadzieję, że to marzenie uda się spełnić.

MARGARITA ŁAZUKINA  
DNIPIR – STARACHOWICE

# Lwowskie zegary wieżowe (cz I)

**Średniowieczny Lwów nie mógł żyć i normalnie funkcjonować bez zegara, który wskazywałby czas i regulował działalność mieszkańców i gości miasta, zwłaszcza kupców handlujących w Ryńku lwowskim. Najbardziej znanym i przez dłuższy czas jedynym we Lwowie był zegar na wieży ratuszowej.**

JURIJ SMIRNOW

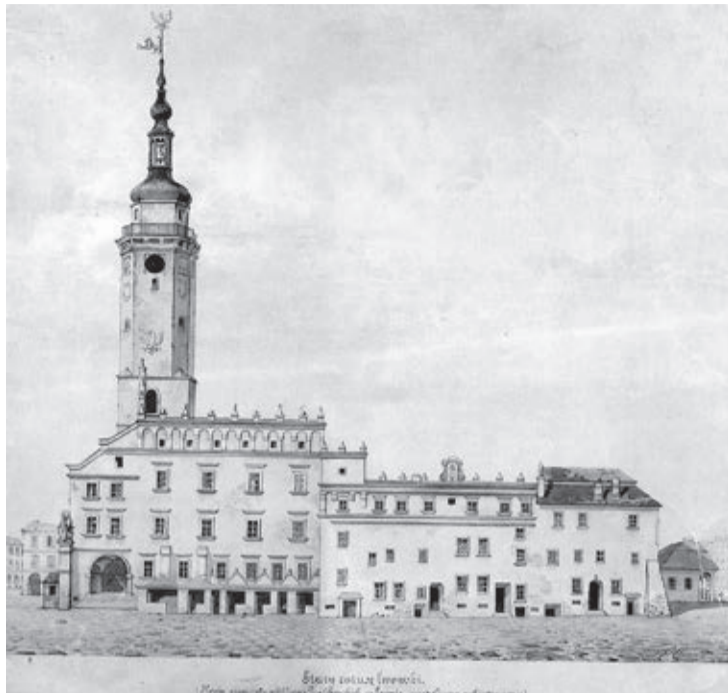
**J**uż na wieży pierwszego ratusza, zbudowanego po nadaniu miastu przez króla Kazimierza Wielkiego prawa Magdeburgskiego, miał być zegar, lecz o nim nie zachowała się w kronikach żadna wzmianka. Ratusz ten spłonął w 1381 roku podczas groźnego pożaru, który zniszczył też znaczną część miasta. Nie zachowały się również opisy pierwszej budowli, bowiem wszystkie księgi miejskie i inne dokumenty spłonęły razem z nią.

Już w 1382 roku księga miejska wspomina nowy ratusz, jako już zbudowany. Była to budowla gotycka, murowana z cegły czerwonej, pokryta dachówką. Chlubą miasta i magistratu był zegar ratuszowy, ustawiony na wieży ratuszowej.

Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1404 roku. Aleksander Czołowski pisał, że „obowiązek jego regulowania i nakręcania należał do cechów ślusarzy i puszkarzy...”. W zapiskach miejskich wspomina również o miejskich zegarmistrzach, w poczet których zaliczał się także konwisarz, ludwisarz i zegarmistrz (magister orologii) zarazem. Jeden z nich miał na imię Larencius Hellenbazem.

Obok zegara na wieży znajdował się dzwon godzinowy czy alarmowy. W 1489 roku rada miejska postanowiła rozbudować stary ratusz, również znacznie go powiększyć i przyozdobić. 10 sierpnia z wielką uroczystością i w obecności królewicza Jana Olbrachta, który wracał ze zwycięskiej wyprawy na Tatarów, położono kamień węgielny pod nową wieżę. Budowa jej trwała trzy lata. „W 1491 roku osadzono na jej szczycie, w prowizorycznej komorze drewnianej, stary zegar z pierwotnej wieży i zawieszono nowy dzwon, 11 cetnarów ważący, wykonany przez puszkarza Walentego”.

W owym czasie na tarczy zegarowej znajdowało się 24 podziały, zaś trębacz wybijał dzwonem ręcznie 24 godziny. Również na tarczy zegarowej była tylko jedna strzałka – godzinowa. Strzałka, która wskazywała minuty, zjawiała się znacznie później. W roku 1504 mnich Grzegorz (Gregorius



ŚREDNIOWIECZNY RATUSZ LWOWSKI

monachus) zbudował nowy zegar, nad mechanizmem którego pracował kilka lat. Kronikarz B. Zimorowicz zegar mnicha Grzegorza nazywał automatycznym, czyli wybijającym godziny, zaś tarczę jego pomalował kunsztownie Jan malarz (Johannes pictor).

Po wielkim pożarze Lwowa w 1527 roku, w którym spłonął szczyt wieży ratuszowej, odrestaurował ją majster Oprelicz, kolorową dachówką nakrył strycharz Jan Anioł, zaś tarczę zegarową pomalował brat Aleksy z zakonu dominikanów. W 1557 roku z polecenia władz miejskich gruntownie odnowienie wieży przeprowadził murator Jan Lis, odnowiono i przyozdobiono też zegar.

Niestety, już w 1571 roku wybuchł nowy pożar, który zniszczył szczyt wieży i zegar. Dlatego na odbudowanej wieży tymczasowo ustawiono zegar z bramy Halickiej, a mistrz Melchior Thyl ze Śląska zabrał się do wykonania nowego zegara, który został osadzony na szczycie wieży już w roku 1574. Rada miejska ufundowała również mniejszy dzwon do wybijania kwadransów. Cyferblaty czyli

„tablice zegarowe „ustawiono na wszystkich czterech stronach wieży, bogato pomalowano i pozłociono”. „Indeksy” czyli cyfry zrobiono z miedzi i pozłociono. O tym zegarze wspominał nawet poeta Klonowicz w swojej słynnej „Roksolanii”.

W roku 1619 budowniczy Andrzej Bemer ukończył budowę nowej wieży ratuszowej (tzw. Kampianowskiej) o wysokości 30 sążni, czyli 58 metrów. W tymże roku osadzono z powrotem zegar i zawieszono dwa dzwony zegarowe. Służył ów zegar miastu aż do roku 1721, kiedy sprawiono nowy mechanizm zegarowy. W roku 1788 ustąpił on miejsca kupionemu zegarowi z wieży kościoła ojców jezuitów. Zegar ten rozbił się razem z wieżą ratuszową w czasie jej zawalenia w roku 1826.

Na nowo zbudowanej w 1832 roku 65-metrowej wieży osadzono nowy zegar sprowadzony z Wiednia. 2 października 1835 roku nowy ratusz został uroczysto poświęcony. Mechanizm nowego zegara wykonany był w warsztatach wiedeńskiego Instytutu Politechnicznego i wywołał podziw



RATUSZ LWOWSKI 1836 ROK



ZEGAR RATUSZA LWOWSKIEGO

w ówczesnym świecie naukowym Lwowa. Uregulowaniem jego zajął się profesor Stamdfer. Funkcjonował ten zegar tylko lat jedenaście, do bombardowania Lwowa przez Austriaków w 1848 roku. A. Czołowski pisał: „Rynek lwowski zamienił się w piekło. Było już pół do czwartej po południu, gdy potworny huk rozległ się w całym mieście. To kopuła wieży ratuszowej runęła w głąb, drugocąc swym ciężarem dzwony i zegar, a równocześnie płomień buchnął ze zdwojoną siłą. Całe drugie i trzecie piętro utonęło w płomieniach...”.

Dopiero na wiosnę 1851 roku wieża została odbudowana, lecz bez kopuły. Z fabryki austriackiej Wilhelma Stiehla pod Wiedniem sprowadzono nowy zegar. Dzwony dla niego odlano w znanej ludwisarni Hilzera w Wiener – Neustadt. Wielki dzwon godzinowy jest metrowej wysokości, zaś średnica jego wynosi 115 cm. Płaszcz dzwonu zdołał fryz z owoców i liści winogronu. Na płaszczu umieszczono też napis w języku niemieckim „Gegossen im Jahre 1849 von Ignaz Hilzer zu Wr. Neustadt”. Na przedniej stronie płaszczu znajduje się relief Trójcy Świętej,

wysokości 18,5 cm. Drugi mniejszy dzwon kwadransowy (średnica 75 cm, wysokość 69 cm), ozdobiony reliefem św. Michała Archaniola, „smagającego ognistym mieczem diabła u stóp leżącego. Św. Michał ze skrzydłami na ramionach i w hełmie z pióropuszem zasłania swą pierś owalną tarczą, na której widoczny krzyż”. Ten zegar pełni swoją służbę do dnia dzisiejszego.

Na wieży ratuszowej jest jeszcze jeden dzwon, odlany w roku 1835 w ludwisarni Jana Bellmanna we Lwowie. Jest to tak zwany dzwon alarmowy, który jak podaje Karol Badecki, „w ślad za dawnymi dzwonkami właściwego ratusza, które wzywały rajców na narady, a pospólstwo do ważnych alarmować miasto o nadzwyczajnym zdarzeniu. Ongiś wzywał latarników przed 11 godziną wieczór do gaszenia latarni w mieście (stąd zwano go także z austriacką „Lumpenglocke”). Później w południe nawoływał przekupniów do opróżnienia rynku. W czasie I wojny światowej wreszcie sygnalizował pierwszy, że grożące miastu niebezpieczeństwo aeroplanowe minęło”. Tymże dzwonem obserwator, który stale dyżurował na wieży, miał alarmować o pożarze lub innym wielkim ogniu na terenie miasta.

W XIX wieku ponad 50 lat opiekował się zegarem ratuszowym legendarny zegarmistrz Józef Weiss. W XX wieku zegar ratuszowy był kilka razy odnawiany i regulowany. We wrześniu 1932 roku odnośną uchwałę zatwierdził magistrat lwowski. „Słowo Polskie” pisało, że chodzi o podświetlenie tarczy zegara. O tej sprawie dyskutowano już nie mniej niż lat trzydziestu. Przed kilku laty długoletni zegarmistrz miejski śp. Schneikart odnowił tarczę zegarowe, ale pozostał dziwny błąd tego zegara, mianowicie, że dłuższe wskazówki oznaczają godziny, a mniejsze minuty, „przez co obcy, niezający naszego starego zegara ratuszowego, nie mogą się zorientować”. Dodać należy, że tarcza zegarowa ma trzy metry średnicy, jest więc ogromna, i jej oświetlenie było i jest znaczącym problemem technicznym. Dopiero w kwietniu 1933 roku dla oświetlenia wszystkich tarcz wprowadzono wynalazek inżyniera Franciszka Hausnera, opatentowany nawet w Urzędzie Patentowym Polskim.

**W latach 1995–1996 przeprowadzono kolejny remont i regulowanie naszego zegara, otóż nadal dokładnie wskazuje czas nie zważając na swój solidny wiek.**

# Legendy starego Stanisławowa (65)

IWAN BONDAREW

## Czarodziej z ul. 8 marca

W okresie sowieckim ul. Kisielewskiej nosiła nazwę ul. 8 marca. W latach 1950. mieszkał tu starszy, o zwykłym wyglądzie mężczyzna, którego wszyscy w okolicy znali jako czarodzieja. Za skromną opłatą mógł rzucić urok, powróżyć, wyleczyć wszystkie choroby, a nawet – sprowadzić do grobu.

Wówczas ulicę zamieszkiwały dwa klany, wrogie wobec siebie niczym rody Montecci i Capuletti. I oto jedna ze stron poprosiła czarownika, by rzucił urok na któregoś z wrogów. Dziadek się zgodził i niebawem zmarła matka przywódcy tego klanu. Czy wiedźmin przedobrzył, czy też był to nieszczęśliwy zbieg okoliczności – nie dowiemy się nigdy. Zemsta nastąpiła natychmiast. Teżoż wiecioru do mieszkania starego wdarł się nieutulony w żalu syn ofiary i zabił dziadka siekierą.

Starsi mieszkańcy ulicy do dziś pamiętają ten wieczór. Wówczas, nie wiadomo dlaczego, zaczęły pękać lampy ulicznych latarni – obsypane iskrami wyłączały się jedna po drugiej. Powiadają, że po śmierci czarownika nastąpił tak olbrzymi wybuch energii, że żadne elektryczne przyrządy tego nie wytrzymały. Dobrze, że nie było jeszcze lodówek i telewizorów.

## Towarka

Na starej niemieckiej kolonii jest ul. Towarowa. Swą nazwę otrzymała od pobliskiej towarowej stacji kolejowej. Obok jest niewielkie jezioro, nazywane popularnie „Towarka”. W latach 1950. w tych okolicach mieszkał znany malarz Wołodimir Czerniawski. Wprawdzie wówczas jeszcze nie był znanym artystą – miał 10 lat i całymi dniami gonił po ulicy z kolegami. Chłopcy najczęściej biegali na Towarkę, aby poopalać się czy nawet powędkować. Jezioro posiadało jeden szczegół, przyciągający ciekawskich. W samym jego środku sterczał wysoko zardzewiały pręt z jakiejś zatopionej skrzyni. Wszyscy byli do tego widoku przyzwyczajeni i traktowali pręt, jako stały element pejzażu.



UL. KISIELEWSKIEJ - DAWNA 8 MARCA



BUNKIER Z RESTAURACYJNĄ PRZESZŁOŚCIĄ

Pewnego razu starsi chłopcy znaleźli (lub skradli) olbrzymią drewnianą szpulę po kablu i zrobili z niej tratwę. Niebawem szybko skompletowana załoga wyruszyła w nieznaną tzn. na środek jeziora. Zmęczeni sterowaniem tratwą, chłopcy dotarli do pręta i wyciągnęli skrzynię na brzeg. Była hermetycznie zamknięta, z napisami w obcym języku po bokach. Ktoś przyniósł z domu narzędzia i po kilku minutach skrzynia stała się otworem. Wewnątrz, zakonserwowane towotem, leżały niemieckie szmajsery i jeden automat MG-42. W komplecie była też amunicja. Prawdopodobnie był to niemiecki pojemnik, zrzucony dla kogoś z samolotu podczas wojny. Dla kogo była przeznaczona ta broń, nie wiadomo. Interesujące jest to, że Stanisławów nigdy nie był okrążony przez Armię Czerwoną i zrzucać broni Niemcy nie potrzebowali. Może przeznaczona była dla podziemia, a może – dla grup dywersyjnych w 1941 r. Potem o niej zapomniano.

Ale te pytania chłopaków interesowały najmniej. Szybko podzielili między siebie

znalezisko i poszli na sąsiedni cmentarz wypróbować broń. Na odgłos strzałów przybyła milicja, chłopakom dano dobrą nauczkę, a broń odebrano.

## Mali też pragną miłości

W latach 1950 na stanisławowskim lotnisku bazowało kilka jednostek lotniczych. W jednej z nich służyli dwaj przyjaciele – młodzi lejtnantsi. Ta parka przypominała znanych wówczas satyryków Sztepsela i Tarapunkę: jeden miał ze dwa metry wzrostu, a drugi – jak to się mówi – metr w kapeluszu. Ten wysoki słynął ze swoich podbojów miłosnych – wszystkie telegrafistki, telefonistki i sztabistki po prostu rzucały mu się na szyję. Natomiast ten drugi nie miał szczęścia do miłości, dziewczyny patrzyły na niego, jak na „małe piwo” i nie traktowały poważnie.

Pewnego razu „mały” zapytał przyjaciela, w czym kryje się tajemnica jego powodzenia.

- Wiesz, kolego, one myślą, że jak jestem wysoki to i przyrodzenie mam duże. Nie jest to wprawdzie dalekie od rzeczywistości – zwierzył się „wysoki”.



LOTNIK-LEJTNANT Z DZIEWCZYNAMI W PARKU. POCZĄTEK LAT 50 XX W.

„Mały” prawie się załamał, ale się przemógł i postanowił działać. W stolarce wystrugał sobie 30. centymetrową replikę (wiadomo czego) i wsadził ją do spodni. Z dumą przechadzał się po korytarzach sztabu. Ale żadna nie zwracała na niego uwagi.

Nadszedł 8 marca. Po uroczystym koncercie w klubie świętowanie kontynuowano w pokojach. Po paru kieliszkach w towarzystwie pięknych kobiet, przyjaciele wyszli na zewnątrz na papierosa... a przy okazji za „małą potrzebą”.

„Mały” wydobyl swoją „imitację”, by mu nie przeszkadzała, a gdy ją chował, uderzył nią niechęcący w ścianę tak, że odbił kawałek tynku. Któraś z pań z pewnością to zauważyła, bo „małego” już następnego dnia zaproszono na randkę.

## Zagadkowy bunker

W dalekim zakątku parku im. Szewczenki przycięła się jakaś dziwna konstrukcja. Przypomina wejście do bunkra, ale wejście jest zamurowane. Co to takiego?

Są różne wersje: jest to opuszczony sowiecki schron lub tajne wejście, prowadzące do więzienia „Dąbrowa”. Najbardziej egzotyczna wersja – awaryjna śluza miejskiego jeziora. Ale prawda jest o wiele bardziej prozaiczna.

Od dawna mieszkający w Stanisławowie Wołodimir Baran wspomina, że w latach 50. XX w. w parku działała popularna restauracja „Lato”. Leżała dokładnie naprzeciwko popiersia Szewczenki i była otwarta tylko latem, gdyż stoliki stały pod otwartym niebem. Dla okrągłego kształtu lokalu nazywano go „Podkową”. Wspomniany „bunkier” – to

zwykła piwniczka, która służyła restauracji za lodówkę.

## Sztuka uliczna na parowozach

Jeżeli wcześniej niecenzuralny napis na murze uważany był za chuligaństwo, to dziś uważany jest prawie za sztukę. W jednym z artykułów podano oryginalne wyjaśnienie terminu „Street-Art”: „Kierunek sztuki, wyróżniającej się urbanistycznym ukierunkowaniem. Należą do niego graffiti, trafarety, postery, murale, instalacje figuralne itp. Zadanie Street-Artu nie polega na zawłaszczeniu powierzchni, lecz na przedstawieniu widzowi zamysłu autora i włączenie go do dialogu.

Uliczne malarstwo pojawiło się już w czasach antycznych, a rysunki naskalne można uważać za jego początki (wcale nie najpiękniejsze). Ojczyzną współczesnego Street-Artu są Stany Zjednoczone. To tu w latach 1930. na ścianach i wagonach pojawiły się pierwsze graffiti”.

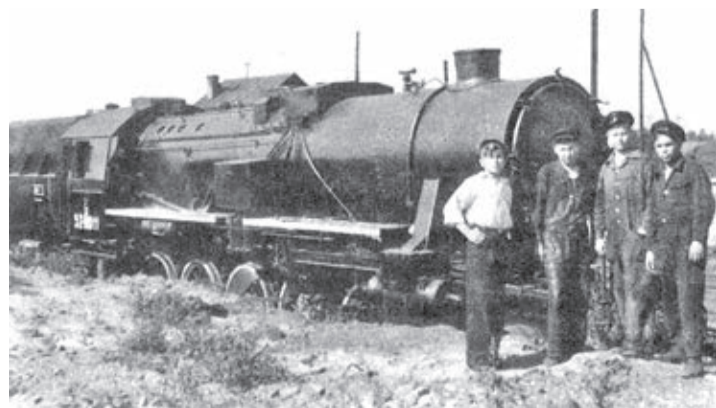
No dobrze, to Ameryka, ale chciałoby się wiedzieć, kiedy pierwsze graffiti pojawiło się w naszym mieście? Okazuje się, że jesteśmy lepsi od USA, bo ten rodzaj sztuki pojawił się u nas na... parowozach.

W książce „Iwanofrankiwska fabryka naprawy lokomotyw” odnotowano pierwszy znany przypadek Street-Artu w Stanisławowie. W latach 1950. pracownik tej fabryki niejaki W. P. podczas czyszczenia parowozu napisał na nim tradycyjny, znany wszystkim ze ścian i płotów, wyraz. Szef fabryki nie docenił artystycznych zdolności swego pracownika i rozkazał wsadzić go na dwie doby do aresztu.

No cóż – artystę obrazić może każdy.



JEZIORO TOWARKA OBECNIE



BRYGADA ROBOTNIKÓW IWANOFRANKIWSKIEJ FABRYKI NAPRAWY LOKOMOTYW W STANISŁAWOWIE, 1949 R.

# Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 3)

W maju 1990 roku Rada miasta Lwowa, po pozytywnych odpowiedziach z Moskwy i Kijowa, uchwaliła, aby największą lwowską świątynię pw. św. Elżbiety przekazać łacinnikom. Ostatnim etapem starań miało być otrzymanie zezwolenia na przejęcie obiektu przez Radę Wojewódzką. Sprawę jednak przeciągano. Dopiero 11 lutego 1991 roku Przewodniczący Rady Wojewódzkiej Władysław Czornowił, anulując poprzednie postanowienie, przekazał świątynię grekokatolikom.

MARIAN SKOWYRA

**S**prawa przekazania grekokatolikom kościoła św. Elżbiety nabrała szerokiego rozgłosu zarówno na Ukrainie jak i w Polsce. W „Słowie Powszechnym” z 23-24 sierpnia 1991 roku pisano: „18 maja br. przebywający we Lwowie senatorowie RP Alicja Grześkowiak i Jerzy Pietrzak odbyli rozmowę z przedstawicielami władz wojewódzkich we Lwowie, poruszając m.in. sprawę dalszego losu kościoła św. Elżbiety. Przewodniczący Rady Wojewódzkiej we Lwowie i deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy, Władysław Czornowił w odpowiedzi oświadczył, że decyzja władz miejskich o przekazaniu kościoła łacinnikom jest nielegalna i tłumaczył, że trzeba tylko pewnego czasu, aby władze wojewódzkie mogły przeprowadzić swoją decyzję.

Na przełomie czerwca i lipca kościół św. Elżbiety ostatecznie został przekazany grekokatolikom i otwarty. Dnia 24 lipca br. odbyła się w nim uroczystość poświęcenia krzyża. Przed uroczystością chodziły wieści, że weźmie w niej udział arcybiskup większy Lwowa kard. Myroslaw Lubaczewski. Okazało się jednak, że kardynał przebywał za granicą, a nabożeństwo celebrowało kilku duchownych.

Tego samego dnia przebywający w kolejną wizytę we Lwowie senatorowie RP: Alicja Grześkowiak, Jerzy Pietrzak i Andrzej Szczepkowski poruszyli sprawę przekazania kościoła św. Elżbiety podczas spotkania z wiceprzewodniczącym Rady Wojewódzkiej we Lwowie Mychajłem Horyniem i wojewodą lwowskim S. Dawymuką, ale niestety nie uzyskali wyjaśnienia zaistniałego faktu. Z kolei tego samego dnia wspomniani senatorowie złożyli wizytę metropolicie grekokatolickiemu Włodzimierzowi Sterniukowi w celu poznania stanowiska władz ukraińskiej



DAWNY KOŚCIÓŁ NA SICHOWIE

Cerkwi Katolickiej w sprawie kościoła św. Elżbiety.

Metropolita Sterniuk oświadczył, że nie ma nic wspólnego z tym, co się dzieje w kościele św. Elżbiety, że nikt nie upoważnił do objęcia tego kościoła i wyraził zdumienie, że kilku duchownych celebrowało tam nabożeństwo, skoro w samej katedrze św. Jura dotkliwie odczuwa się brak księży. Ostatecznie kościół pozostał we własności Kościoła grekokatolickiego, mimo że na przestrzeni lat nieprzerwanie wspomniano o nim w pismach kurii metropolitalnej we Lwowie do władz państwowych jako o kościele, na którego odzyskanie pretenduje Kościół rzymskokatolicki.

Przy kościele św. Andrzeja **ojców bernardynów** we Lwowie 4 października 1990 roku zawiązała się przepisana prawem „dwudziestka”, która celem odzyskania dawnej bernardynskiej świątyni złożyła niezbędne dokumenty do rejestracji wspólnoty. Dokumenty zostały złożone w Wykonawczym Komitecie Rady narodowych deputatów halickiego rejonu miasta Lwowa. Już 26 października 1990 roku wspólnota otrzymała pozytywną odpowiedź o zarejestrowaniu dwudziestki oraz rekomendacje, by zwrócić się do dyrekcji archiwum, które użytkowało kościół.

Jednocześnie starania o uzyskanie na własność kościoła bernardynów podjęli grekokatolicy bazylianie, którzy go otrzymali 11 listopada 1990 roku, o czym 21 grudnia 1990 roku o. Martynian Darzycki OFM poinformował Przewodniczącego Lwowskiej Miejskiej Rady Wasyl Szpicer. Bezskuteczne też były kolejne pisma bernardynów pracujących na terenach Ukrainy.

Odpowiednią wspólnotą powstała również przy dawnym **kościółce karmelitów trzewickowych św. Michała Archanioła** we Lwowie. O ten kościół zabiegali sami karmelici, a także przewidywano, że pomieszczenia klasztorne wobec braku zgody na oddanie dawnego pałacu arcybiskupiego mogą stać się tymczasową siedzibą rzymskokatolickich arcybiskupów Lwowa. Również i ta świątynia znalazła się w rękach unickich zakonników studentów.

Przez szereg lat trwały bezskuteczne starania o zwrot dawnej plebanii kościoła św. Antoniego, którą zajmowała szkoła muzyczna, oraz **domu parafialnego i kapitulnego przy lwowskiej katedrze**, w których urządzono mieszkania dla rodzin.

W 155. rocznicę powstania Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców 17 lutego 1991 roku w katedrze lwowskiej



DAWNY KOŚCIÓŁ W ZUBRZY

zebrano przeszło 100 podpisów osób mieszkających w okolicy **dawnego kościoła księży zmartwychwstańców** przy ul. Piarkarskiej we Lwowie. Do władz miejskich i wojewódzkich skierowano podanie o zarejestrowanie tam osobnej wspólnoty rzymskokatolickiej. Jednak, jak się po jakimś czasie okazało, przesłane dokumenty tradycyjnie zaginęły, a sprawę przeciągano. Ponowne podanie o zwrot kościoła zmartwychwstańców we Lwowie ze strony wspólnoty rzymskokatolickiej złożono 24 maja 1993 roku. Ostatecznie rejestracji wspólnoty rzymskokatolickiej przy tym kościele odmówiono, motywując to tym, że 13 listopada 1992 roku kościół został przekazany na własność wspólnoty baptystów.

Arcybiskup Marian Jaworski czynił również starania o kościoły **bernardynów, dominikanów, karmelitów, franciszkanów, karmelitanek bosych, klarysek od Wierzyściwej Adoracji, św. Marii Magdaleny i Matki Bożej Gromnicznej**, licząc, że przynajmniej niektóre z nich zostaną zwrócone, aby wierni mieszkający w pobliżu mieli łatwy dostęp do kościoła.

W przeszło 200.000-tyśięcym osiedlu Sichów przed II wojną światową działało dwa

rzymskokatolickie kościoły: na **Sichowie i Zubrzy**. Obydwa zostały również przekazane grekokatolikom. W tej sytuacji, aby nie wdawać się w konflikty, arcybiskup Jaworski 30 maja 1995 roku zdecydował, by zakupić budynek dawnej leśniczówki, gdzie na parterze rozmieszczono kaplicę obsługiwaną przez ks. Wojciecha Dworaka, a od 2008 roku przystąpiono do budowy tam nowego kościoła parafialnego pw. Św. Michała Archanioła zgodnie z projektem lwowskiego architekta Iwana Kowalenka. Także tutaj władze przez wiele lat czyniły szereg trudności z wydaniem pozwolenia na budowę nowego kościoła.

Na prośbę z 1991 roku arcybiskupa Mariana Jaworskiego oraz dominikanów o przekazanie **kościółki Bożego Ciała** we Lwowie zakonowi dominikanów nadesłano z dniem 21 września 1992 roku odpowiedź, że lwowskie kościoły św. Marii Magdaleny, kościół klarysek i Bożego Ciała „nie podlegają zwrotowi religijnym organizacjom”. Dalej autor pisma W. Parubij z lwowskiej Miejskiej Rady informował: „wymieniony w liście kościół Matki Bożej Śnieżnej (ul. Honty), kościół Chrystusa Króla (ul. Fanerna), kościół św. Elżbiety (pl. Kropiwnickiego), kościół św. Andrzeja (pl. Zjednoczenia) decyzją lwowskiej miejskiej rady Nr 680 z dnia 13 grudnia 1991 roku zostały przekazane na własność grekokatolikom, kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa (ul. Łysenki) przekazany ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy (ul. Mazepy) grekokatolikom. Inne budowle sakralne, zaznaczone w liście, są zajęte przez działające instytucje państwowe, a mieszkania na pl. Katedralnym 7, 8 zasiedlone mieszkańcami”.

Mimo takiego pisma kościół dominikanów we Lwowie jeszcze w latach 90. XX wieku przekazano w dzierżawę wspólnocie grekokatolickiej, a w 2003 roku przeszedł na jej własność. Dyrektor Muzeum Historii Religii we Lwowie Wołodymyr Hajuk, które mieściło się w dawnym



DAWNY KOŚCIÓŁ SIÓSTR KARMELITANEK WE LWOWIE

klasztorze dominikanów, tak 20 września 1994 roku pisał do generała zakonu dominikanów o możliwości przekazania kościoła i klasztoru na rzecz dominikanów: „W przyszłości można prowadzić dialog o przywróceniu działalności dominikanów we Lwowie wyłącznie wschodniego (grekokatolickiego) obrządku. W żadnym przypadku – łacińskiego obrządku w rosyjskojęzycznej czy polskiej wersji”.

Na temat zwrotu **kościół siostr klarysek od Wieczystej Adoracji** przy dawnej ulicy Kurkowej 42 we Lwowie tak pisała 26 lutego 1992 roku do abpa Mariana Jaworskiego s. Immaculata Żyduch OCPA, prezesa federacji z Kłodzka: „W 1991 roku złożono w tej sprawie pisma do kompetentnych władz Ukrainy, powołując się na ustawę z dnia 1 października 1990 roku. Niestety, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Nasz kościół i klasztor nie został jeszcze dotąd nikomu przyznany, choć wiadomo, że trwały spory między prawosławnymi a grekokatolikami o te obiekty. Napływające ostatnio wiadomości o wzrastającej liberalizacji stosunków państwo – Kościół, o korzystnych zmianach personalnych, m.in. w urzędach miasta Lwowa itd., stały się dla nas zachętą do ponowienia próby w powyższej sprawie. Zamierzam udać się osobiście do Lwowa i złożyć na ręce prezydenta prośbę o zwrot kościoła i obiektów klasztornych”. Należy dodać, że za ustnym przyzwoleniem władz państwowych przy tym kościele przez pewien czas odprawiano łacińskie nabożeństwa dla rosyjskojęzycznej rzymskokatolickiej wspólnoty, jednak ostatecznie kościół przekazano prawosławnym, a rzymskokatolicka wspólnota została z niego wyrzucona.

Pod koniec 1992 roku w kolejnym liście do abpa Mariana Jaworskiego siostra Immaculata informowała: „W lipcu 1992 roku kościół Najświętszego Serca Jezusowego łącznie z budynkiem klasztoru klarysek od Wieczystej Adoracji przy ul. Łysenki 41 został przez władze miejskie przekazany na własność Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

W krypcie pod kościołem znajduje się grobowiec Matki Marii od Krzyża Morawskiej – założycielki polskich Klarysek od Wieczystej Adoracji, zwanych dawniej Franciszkankami Najświętszego Sakramentu.

Z ramienia Federacji Klasztorów tegoż zakonu przekazując w dniu 17 grudnia 1992 roku kurii arcybiskupiej dwa klucze do ww. krypty, zaopatrzone w metalowe tabliczki z odpowiednim napisem w języku polskim i ukraińskim.

Jako reprezentantka Federacji św. Klary uprzejmie proszę by Prześwietna Kuria Metropolitalna pod nieobecność siostr klarysek na terenie Lwowa, reprezentowała nasz zakon również w trosce o zabezpieczenie grobowca naszej Matki Fundatorki Marii Morawskiej przed dewastacją.

Nadto proszę pokornie o łaskawe zezwolenie, by jeden z kapłanów pracujących przy katedrze mógł w razie potrzeby przewodniczyć modlitwom osób nawiedzających grób Matki Morawskiej”. Należy dodać, że przez cały okres sprawowania rządów pasterskich arcybiskupa Mariana Jaworskiego sporadycznie przy grobie sługi Bożej Matki Morawskiej była sprawowana msza św. przez kapłanów z pobliskiego kościoła św. Antoniego.

Nieprzerwanie od 1991 roku starano się również o przekazanie na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego lwowskiej świątyni **Matki Bożej Gromnicznej**. Mimo licznych prób również i ta świątynia została przekazana grekokatolikom. Pewne wyjaśnienia w tej sprawie podaje o. Stanisław Kawa: „W tymże czasie grekokatolicy postanowili przejąć dom biskupi na kurię patriarszą. Jednak to im się nie udało, gdyż budynek ten bezpośrednio zależał od władz w Moskwie, a nieco później od władz w Kijowie czyli nie od władz lwowskich. Gdyby władze lwowskie mogły decydować w powyższej kwestii, należałoby przypuszczać, że zamysł grekokatolików powiódłby się. Ponieważ władze lwowskie nic nie mogły zrobić z budynkiem kurii biskupiej, postanowiono oddać grekokatolikom kościół seminaryjny jako punkt zaczepienia i pretekst, aby potem wszystko przekazać grekokatolikom. Kościół Matki Bożej Gromnicznej przekazano grekokatolikom na własność w 1999 roku”.

Pewne porozumienie udało się zawrzeć dopiero w 2002 roku po piśmie kardynała Mariana Jaworskiego z dnia 17 września 2002 roku do kardynała Lubomyra Huzara, w którym zwracał się z prośbą o odstąpienie tej świątyni dla rzymskich katolików, motywując to również tym, że w kurii metropolitalnej mieszkają już kapłani. W odpowiedzi na list kard. Jaworskiego 22 listopada 2002 roku przyszła odpowiedź bpa Igora Woźniaka, w której informował, że Kardynał Huzar



DAWNY KOŚCIÓŁ KARMEELITÓW TRZEWICZKOWYCH WE LWOWIE

powierzył mu troskę w sprawie kościoła Matki Bożej Gromnicznej. Miał on też spotkanie z wiernymi i o. Wołodymyrem Syczakiem, który jest odpowiedzialny za wspólnotę. Początkowo wierni obrządku grekokatolickiego byli zgodni przejść dla zaspokojenia swoich duchowych potrzeb do innego kościoła, który został zaproponowany wcześniej.

Tym kościołem miała stać się pobliska świątynia św. Kazimierza, której przekazanie dla grekokatolików poparł również kard. Jaworski. Do czasu całkowitego rozwiązania problemu wierni i kapłani obu wspólnot zgodzili się na wspólne odprawianie nabożeństw w kościele Matki Bożej Gromnicznej.

Pierwsza rzymskokatolicka msza św. w dawnym kościele seminaryjnym od czasów jego zamknięcia została odprawiona 15 grudnia 2002 roku przez kard. Mariana Jaworskiego, zaś pierwszym jej rektorem został mianowany ks. Michał Nagórny.

Jednak już po kilku latach rozpoczął się proces stopniowego usuwania rzymskokatolików ze świątyni. Tak w 2007 roku w świątyni rozpoczęto montaż

ikonostasu, przesuwając rzymskokatolicki ołtarz na bok. Nabożeństwa rzymskokatolickie sprawowano odtąd jedynie przy bocznym ołtarzu. Natomiast przy kościele św. Kazimierza, mimo wcześniejszych obietnic, studyta o. Sebastian Dmytruch na polecenie abpa Igora Woźniaka zorganizował muzeum sztuki sakralnej, zaś grekokatolicka wspólnota, po odejściu na emeryturę kardynała Mariana Jaworskiego, całkowicie usunęła rzymskokatolików z kościoła seminaryjnego.

Lwowski dziennikarz Konstanty Czawaga na kanwie tych wydarzeń tak pisał: „Gdy jesienią 2007 roku grekokatolicy zaczęli remont niszczonego kościoła św. Kazimierza we Lwowie, parafianie kościoła Matki Bożej Gromnicznej byli przekonani, że w ten sposób zrealizuje się i wyjaśni umowa pomiędzy kardynałami Kościoła katolickiego – Jego Eminencją Marianem Jaworskim i kardynałem Lubomirem Huzarem, który obiecał i zapewnił, że jak tylko ukraińskiemu grekokatolickiemu Kościołowi zostanie przekazana świątynia św. Kazimierza,

przejdzie tam niewielka wspólnota grekokatolicka, z którą modlimy się wspólnie w jednej świątyni, ponieważ nie udaje się do końca rozwiązać konfliktu pomiędzy dwiema wspólnotami religijnymi. Takie samo stanowisko potwierdziła władza miejscowa. Wielkie zdziwienie wywołał fakt, że 7 stycznia 2008 roku mniś studyci podczas pierwszej odprawionej mszy św. w odrestaurowanym kościele św. Kazimierza ogłosili, że w kościele tym będą odprawiane codzienne nabożeństwa, ale parafii jako takiej przy nim nie będzie, ponieważ z rozporządzenia arcybiskupa Igora Woźniaka postanowiono, że świątynia będzie służyła wyłącznie jako muzeum sztuki cerkiewnej”.

W 2019 roku celem zaspokojenia potrzeb Kościoła rzymskokatolickiego abp Igor Woźniak miał nawet rozwiązać wspólnotę grekokatolicką przy kościele Matki Bożej Gromnicznej. Wówczas 3 marca grekokatolicy postanowili przejść na prawosławie, aby tylko nie oddać tej świątyni. Jednak i tam nie zostali przyjęci, zaś rzymskokatolicy od listopada 2018 roku otrzymali zakaz wstępu do kościoła. Dawna zbuntowana wschodnia wspólnota przybrała charakter sekty bez konkretnej przynależności wyznaniowej.

Mimo że nawet Stolica Apostolska zatwierdziła decyzję lwowskich katolickich metropolitów dotyczącą zwrotu kościoła Matki Bożej Gromnicznej na rzecz Kościoła łacińskiego, buntownicy z dawnej wspólnoty grekokatolickiej pozostawali ciągle w tej świątyni. Nabożeństwa rzymskich katolików zostały przeniesione do nowo oddanej kaplicy seminaryjnej, zwaną potocznie kaplicą Rosena. Ta sytuacja pozostaje niezmienną do dziś.

Przez wiele lat siostry **karmelitanki bose** starały się o odzyskanie swojego klasztoru i kościoła przy ul. Czuprynki 70 (dawna Potockiego). Statut zakonu został zarejestrowany 22 października 2002 roku po wielu latach nieprzerwanych starań. Wspólnotę zakonną zarejestrowano w jednym z lwowskich mieszkań, aby czynić następne kroki o przywrócenie Karmelu we Lwowie. Jednak kościół został przekazany wspólnocie grekokatolickiej jako cerkiew św. papieża Klemensa.

Uroczysta msza św. z racji 110. rocznicy lwowskiego klasztoru karmelitanek została odprawiona 13 października 2004 roku w kościele Matki Bożej Gromnicznej przez biskupa Mariana Buczka. Należy tu przypomnieć, że kościół Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie wraz z budynkiem klasztoru do czasów józefińskiej kasaty też należał do karmelitanek bosych. Teraz przez pewien czas siostry karmelitanki szukały innego locum w okolicy Lwowa. Planowano zaadaptować jeden z opuszczonych kościołów, np. w Wołkowie, jednak i tych plany nie udało się wcielić w życie.



DAWNY KOŚCIÓŁ SIÓSTR KLARYSEK WE LWOWIE

# Architekci naszego miasta (cz. 1)



PORTRET ZE ZBIORÓW LWOWSKIEGO MUZEUM HISTORYCZNEGO

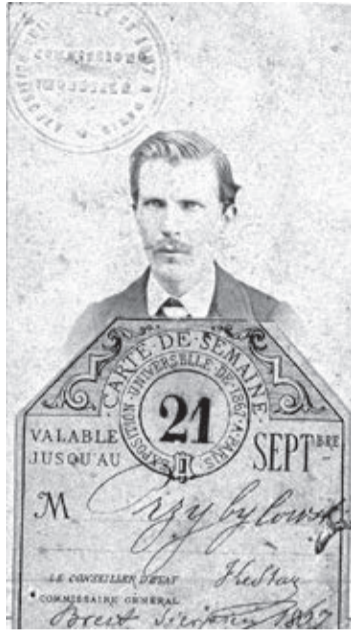
STANISŁAW POTOCKI 1698-1760

Pomimo usiłowań firm budowlanych i władzy, która miałaby je kontrolować, we Frankiwsku istnieją jeszcze zabytki architektury. Jednak tym razem opowieść będzie nie o nich. Opowiem o architektach, którzy stworzyli oblicze starego Stanisławowa. Nie będzie to jedynie opowieść o tych postaciach, ale też je zobaczymy, bowiem zachowało się wiele zdjęć słynnych budowniczych z przeszłości.

IWAN BONDAREW

## Szwed, magnat i jezuita

Każdy historyk bez zastanowienia nazwie imiona dwóch pierwszych architektów Stanisławowa, którzy faktycznie



Z ARCHIWUM ZANNY KOMAR

ANASTAZY PRZYBYŁOWSKI,  
1871

zbudowali fortecę pomiędzy dwoma Bystrzycami: byli to François Corassini i jego następca Charles Benoît. Nie zatrzymamy się na nich, bo ich portrety nie zachowały się, lecz przeniesiemy się od razu do wieku XVIII.

Główną świątynią miasta jest obecna katedra greckokatolicka Zmartwychwstania Pańskiego, nazywana popularnie – katedrą. Kształtem swym mała jest podobna do cerkwi prawosławnej, ponieważ budowana była jako świątynia katolicka. Ponadto budowano ją z przygodami.

Józef Potocki zaprosił do miasta zakon jezuitów, który w 1729 roku wybudował tu swój murowany kościół. Nie wiemy, kto był architektem, ale



Z ARCHIWUM MUZEUM POZARNICTWA PRZYKARPACIA

WŁADYSŁAW MÜLN 1831-1907

dopuszczał się szeregu błędów. Po ponad dwudziestu latach kościół pokryły spękania, co groziło zawaleniem. Potrzeba było całego budynku przerabiać.

Do dzieła zabrał się sam właściciel miasta – Stanisław Potocki, wojewoda kijowski, starosta halicki, śniatyński i kołomyjski. Okazuje się, że był nie tylko żołnierzem, ale też architektem-fortyfikatorem i brał udział w umocnieniu fortyfikacji Kamieńca Podolskiego i Częstochowy. W latach 1752-1763 trwała rekonstrukcja kościoła jezuitów – faktycznie został on rozebrany całkowicie i wybudowany od nowa. Od współczesnego różnił się jedynie kształtem kopuły, które zmieniono na początku lat 1920.

Stanisław Potocki nie ujrzał swego dzieła, bowiem oddał ducha w 1760 r., budowę zaś ukończył jego towarzysz walk Krystian Dalke. Ten wojskowy architekt działał wspólnie z Potockim w Kamieńcu i w Stanisławowie. Swą karierę rozpoczął od stopnia majora artylerii koronnej i komendanta fortecy kamienieckiej. Możliwe, że to właściwie on jest architektem kościoła jezuitów... ale nie mając jego portretu, przedstawiamy tu wojewodę Stanisława Potockiego.

## Powstańczy ratusz z lwowskimi poprawkami

Z informacją o architektach XVIII wieku nie jest najlepiej, dlatego przechodzimy do następnego. Gdy w 1868 r. Chana Dwóra Wermut smażyła konfitury, w pożarze spłonęła połowa miasta. Centrum Stanisławowa zamienił się w stos opalonych ruin, szczególnie ucierpiał ratusz. W ogniu stopiły się jego



ARCHIWUM POLONA.PL

STANISŁAWOWSKI RATUSZ, 1871



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI ZENOWIA ZEREBECKIEGO

SZKOŁA REALNA, 1872

kuranty, zaważyła wieża i pozostał jedynie okopcony szkielet budynku.

Zadaniem nr1 władz miasta było odnowienie magistrackiej budowli. 6 lipca 1870 r. wmurowano kamień węgielny pod nowy ratusz i budowę zakończono już w roku następnym. W literaturze wspominamy dwóch budowniczych tej budowli: Anastazego Przybyłowskiego i Filipa Pokutyńskiego. Kto z nich za co odpowiadał?

Historyk Żanna Komar gruntownie przebadła tę kwestię.

W 1863 r. na polskich terenach imperium rosyjskiego wybuchło potężne powstanie styczniowe. Aktywny udział wziął w nim 22-letni warszawiak Anastazy Przybyłowski. Po upadku powstania wyemigrował do Austrii i osiedlił się w Stanisławowie. Następnie udaje się na studia architektoniczne do Paryża. Wraca pod koniec 1868 i widzi... opalone ruiny. Proponuje miejskim urzędnikom swój projekt ratusza i ci go akceptują.

10 kwietnia 1970 r. miasto podpisuje kontrakt z lwowskim Towarzystwem wyrobów cegły maszynowej i budownictwa. Głównym architektem Towarzystwa był prof. Filip Pokutyński, który dopiero objął swoją posadę i był to jego pierwszy poważny projekt. Kosztorys opiewał na sumę 71 197 złotych reńskich. Wobec tego pan Pokutyński musiał napociec się nad rysunkami Przybyłowskiego. Ówczesna prasa pisała, że szanownemu profesorowi „polecono opracować je zgodnie ze zmianami w stylu i architekturze z utrzymaniem głównych rysunków”.



ARCHIWUM POLONA.PL

DZISIEJSZA KATEDRA GRECKOKATOLICKA, DAWNY KOŚCIÓŁ JEZUITÓW Z 1763 R.



SZKOŁA IM. KRÓLOWEJ JADWIGI, 1877

POCZTÓWKA Z KOLEKCJI OLEHA HRECHANYYKA

Teraz widzimy, skąd wziął się pierwotny projekt, do którego profesor Pokutyński wniósł swoje zmiany. Niebawem Przybyłowski przeniósł się do Lwowa, gdzie objął posadę w Wydziale budownictwa Namiestnictwa Galicyjskiego. Prawdopodobnie do wzrostu jego kariery przyczynił się projekt stanisławowskiego ratusza, dzięki któremu w stolicy kraju dowiedziano się o młodym, dobrze zapowiadającym się architekcie i zaproponowano mu posadę w stolicy.

Niestety, ratusz powstańca Przybyłowskiego możemy zobaczyć jedynie na starych pocztówkach. W czasie I wojny światowej został uszkodzony na tyle, że w latach 30. przebudowano go na nowo. Ale to już zupełnie inna historia.

#### Architekt popożarowy

Marmoladowy pożar kosztował posadę miejskiego architekta Antoniego Suchanka. Krzesło burmistrza objął Ignacy Kamiński, który przywrócił na urząd miejskiego budowniczego



SZKOŁA IM. ADAMA MICKIEWICZA, 1877

Władysława Mülna, zwolnionego przez poprzednie władze. Według współczesnych pojęć Władysław Müln został miejskim architektem.

Stało przed nim nietławe zadanie odnowienia miasta po

pożarze i to w jak najkrótszym czasie i niewielkim koszcie. O pięknie w tym przypadku, rzecz jasna, mowy być nie mogło, budować należało praktycznie i solidnie. A ponadto ogniotrwale, bowiem Müln był

również komendantem miejskiej straży pożarnej.

Oprócz uzgodnienia licznych dokumentów, główny architekt sam opracowywał autorskie projekty kamienic. Znane są trzy lokalizacje,

które zachowały się do naszych czasów.

W 1872 roku według jego projektu wzniesiono gmach szkoły realnej – najpoważniejszej instytucji oświatowej miasta po gimnazjum państwowym. Dziś mieści się tam Wydział stomatologii Uniwersytetu medycznego przy deptaku.

Po pięciu latach miasto otrzymało jeszcze dwa jego obiekty. Na obecnym pl. Mickiewicza stoi Instytut oświaty podyplomowej pedagogów. Mieści się w dawnym gmachu szkoły męskiej im. A. Mickiewicza, wybudowanej w 1877 r. W tymże roku stanisławowskie dziewczęta otrzymały możliwość zdobywania średniego wykształcenia. Przy ul. 3 Maja wyrosła dwupiętrowa szkoła żeńska im. Królowej Jadwigi (dziś liceum nr 7 przy ul. Hruszewskiego 16). Interesujące, że początkowo miał ją projektować inny architekt, ale zażądał zbyt wygórowanego honorarium. Müln zrobił to taniej i szybciej.

(cdn.)

## Pogrzeb Polaka, żołnierza ukraińskiego we Lwowie

Kolejny obywatel Ukrainy narodowości polskiej zginął na wojnie jako żołnierz ukraiński. 30 stycznia w katedrze lwowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Mszy św. pogrzebowej Witalija Świncickiego.

KONSTANTY CZAWAGA

– Śp. Witalij Świncicki był parafianinem naszej katedry, oddał życie za Ojczyznę podczas tej wojny, którą wywołała Rosja – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Był bardzo blisko związany z Kościołem, a także przywiązany do tradycji. Człowiekiem Polakiem poprzez swoje pochodzenie, poprzez swoją kulturę i tradycję, którą kształtował w Kościele katolickim. Kulturę i tradycję przekazał mu jego ojciec, który dzisiaj był na pogrzebie. Równocześnie jego drugą Ojczyzną była Ukraina,



w której się urodził, w której wzrastał i którą bardzo ukochał, ponieważ zgłosił się do wojska, na wojnę, by bronić nie tylko terytorium tego kraju, ale przede wszystkim swoich bliskich, swoich przyjaciół i naród ukraiński. I za to oddał swoje życie na ołtarzu Ojczyzny. Jesteśmy mu wdzięczni za ten wielki dar, za ten heroizm, bo to jest także dla nas przykład, że mamy prawo bronić swego kraju, swojej godności, a jednocześnie mamy zawsze służyć drugiemu człowiekowi. Pozostanie na długo

w naszej pamięci, w naszych sercach – powiedział metropolita lwowski.

Witalij Świncicki urodził się 11. 09. 1977 r. w mieście Wanino na Dalekim Wschodzie w rodzinie wojskowego. Po ukończeniu szkoły średniej we Lwowie studiował w Akademii Medycyny Weterynaryjnej i na Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki we Lwowie. Był uczestnikiem Rewolucji Pomarańczowej i aktywnie wspierał Majdan podczas Rewolucji Godności. W 2014 roku po



inwazji Rosji na Ukrainę zgłosił się na ochotnika do wojska.

W 2015 roku wrócił do życia cywilnego. Kontynuował działalność publiczną i wolontariacką: założył siłownię społeczną dla weteranów Operacji Antyterrorystycznej, był jednym ze współorganizatorów dorocznego Festiwalu „Active Army Fest”. Był radnym miasta Lwowa.

Od bazyliki metropolitalnej kondukt żałobny ruszył przez lwowski Rynek, gdzie z udziałem władz miasta odbyła się uroczystość pożegnania bohatera wojennego.

– Każdego dnia żegnam naszych bohaterów, składam

kondolencje ich rodzinie i przyjaciołom – to najtrudniejsze chwile w moim życiu – powiedział Andrij Sadowy, mer miasta Lwowa dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego. – Witalij był bardzo aktywnym obywatelem miasta, był zastępcą przewodniczącego rady miejskiej i miał taką szczególną cechę charakteru – nie był obojętny. Zawsze miał swoją pozycję i zawsze szedł do przodu. I właściwie to umiłowanie sprawiedliwości, umiłowanie miasta, umiłowanie kraju sprawiło, że jako jeden z pierwszych wyruszył w obronę Ojczyzny. To wielka strata dla społeczności, wielka strata dla nas wszystkich. Modlimy się do Boga, aby nas wszystkich strzegł i chronił z nieba. Ponieważ dzięki takim bohaterom jak Witalij mamy możliwość dalszego życia i musimy dziś kontynuować jego sprawę.

Witalij Świncicki został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

## Wspomnienia o śp. Marii Czotyrbuk, katechetce ze Złoczowa

Pragnę na łamach Nowego Kuriera Galicyjskiego przybliżyć postać śp. Marii Czotyrbuk (4.IV 1908 – 28.1.1992). W latach reżymu komunistycznego w sposób niezwykły, w konspiracji, uczyła religii, przygotowywała dzieci i młodzież do I Komunii św. Osoby, chcące przyjąć sakramenty chrztu, bierzmowania czy małżeństwa uczęszczały

na lekcje do p. Marii. Następnie zdawały egzamin u proboszcza ks. Jana Cieńskiego.

Najwięcej uwagi poświęcała katechizacji dzieci i młodzieży. Ogromną radością promieniowało oblicze p. Marii, gdy jej uczniowie dobrze poznali prawdy wiary. Cieszyła się widokiem dzieci, bo widziała w nich przyszłość Kościoła, sens swego życia i pracy apostołskiej.

Na trwałe związała się z Ziemią Złoczowską i parafią pw. Wniebowzięcia NMP. W tym kościele została ochrzczona

i przyjmowała kolejne sakramenty: Pokuty, Eucharystii, Bierzmowania. Regularnie uczestniczyła w nabożeństwach i prowadziła głębokie życie wewnętrzne. Starła się o rozszerzenie Królestwa Bożego, podejmując posługę katechezy nawet w najtrudniejszych warunkach.

**Często pieszko i w niepogodę pokonywała dziesiątki kilometrów, aby dostać się do wiosek, by uczyć prawd wiary katolickiej.**

Droga jej ziemskiego pielgrzymowania była naznaczona niezrozumieniem, cierpieniem, licznymi przeciwnościami, które przyjmowała z całkowitym poddaniem się woli Bożej.

Aresztowana w Złoczowie przez KGB za prowadzenie nauki religii, została skazana na trzy lata więzienia. Po zwolnieniu nadal nauczała, katechizowała dzieci, młodzież i osoby starsze – tych, którzy chcieli poznać Prawdę.

Zmarła 28 stycznia 1992 r. Uroczysta Msza św. żałobna została odprawiona w kościele parafialnym w Złoczowie.

W obecności proboszcza, licznie zebranej młodzieży i mieszkańców Złoczowa jej prochy zostały wyprowadzone na cmentarz miejski.

Wdzięczni parafianie wzniesli swej nieustraszonej katechetce piękny pomnik, którego poświęcenia dokonał ks. Tadeusz Legowicz.

Mimo upływu lat jej świetlana postać jest dla nas wciąż żywa. Lata mijają, czasy się zmieniają, lecz idea służby innym, która pełniła z pokorą, jest nadal aktualna.

ANNA BIDNA

# Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego

Miejszem, w którym roi się od tajemnic i sekretów, jest we Lwowie Cmentarz Łyczakowski. Jego historia liczy już ponad 230 lat, zajmuje obszar ponad 42 hektary, a pochowano na nim ponad 350 tys. osób. Każdy zaś rok przynosi nowe legendy i mnoży sekrety. Są tajemnice mistyczne, w które można uwierzyć tylko z wielkim trudem.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Opowiadają o kamiennych figurach, które po nocach samodzielnie koczują z jednego grobu na drugi. Opowiadają też, że w niektórych grobowcach obok gospodarzy pochowano ich ulubione zwierzęta. Na przykład, na grobie Józefa Iwanowicza, obok jego portretowego popiersia ustawiono kamienne rzeźby dwóch psów. Historia doniosła nam nawet ich imiona – jeden wabił się Pluto, drugi Nero. Wiemy też na pewno, że kiedy rodzina wystawiła ten pomnik, zamówiony u znanego rzeźbiarza Pawła Eutelego, wybuchł skandal. Tak mocno wyeksponowane postacie psów budziły u niektórych zwiedzających cmentarz niesmak, a historyk sztuki Władysław Ciesielski napisał w książce o Łyczakowie, że taką symbolikę „niepodobno inaczej tłumaczyć jak tylko karysem lub pogardą ludzi”.

Trudno to zrozumieć, skoro takie postacie psów – to w pierwszej kolejności alegoria wierności. Z czasem dookoła tego pomnika, który znajduje się przy wielkim rondzie, niedaleko wejścia głównego, powstały legendy o wiernych psach, które zostały w domu podczas pogrzebu ich pana, ale w nocy uciekły i przez cały nocny Lwów pędziły w stronę cmentarza. Pierwszy dobiegł Pluto, zobaczył grób, w m jego oku pojawiła się tza i umarł. Dotarł Nero, zobaczył tak wstrząsający obraz, lzy spłynęły z obu oczu i ten też zdechtł obok.

Nie zważając na popularność tego grobu i opowieści o wiernych psach, nikt nigdy nie sprawdził czy są one naprawdę pochowane w grobowcu obok swego pana. Zaś w księgach cmentarnych są zapisy dotyczące wyłącznie pochowanych ludzi. Zwierząt nie rejestrowano nawet w czasach pedantycznych, przesadnie dokładnych urzędników austriackich.

W latach 20–30. XX wieku teren Cmentarza Łyczakowskiego stał się popularny wśród „złotej młodzieży”. Młodzi ludzie umawiali się tu na romantyczne randki, spotkania koleżeńskie przy dobrym alkoholu. Więc nie dziw, że niejeden taki zobaczył między grobami prawdziwe duchy, a batiarzy lwowscy ułożyli nawet wesołą piosenkę:



„Na cmentarzu wrzaski,  
krzyki,  
Tam balują nieboszczyki...”.

Cmentarz przyciągał też samobójców i kilka takich historii trafiło na łamy gazet lwowskich. Oto jedna z takich niewyjaśnionych do końca opowieści. Otóż 21 stycznia 1925 roku „Słowo Polskie” donosiło, że przy głównej alejce Cmentarza Łyczakowskiego na polu nr 30 na ławce odnaleziono zwłoki młodego człowieka, jak później wyjaśniono – o nazwisku Stefan Roman Kornella. Najpierw sądzono, że było to samobójstwo, a rewolwer skradł ktoś z pracowników cmentarza. Stefan Roman Kornella był dobrze znany w kręgach tzw. „lwowskiej złotej młodzieży”. Według relacji dziennikarzy „Słowa Polskiego” do wypadku doprowadził tryb życia denata, „który spędzał czas w modnych cukierniach, na dancinгах, corsach i flirtach. Celem i ideałem takiej młodzieży są uciecha i zabawa. Lektura ich – modne erotyczne powieści”. Wypadek, który rozegrał się wśród niemych grobowców cmentarnych był „przykładem upadku etyki i osłabienia uczuć moralnych, gonitwy za życiem łatwym, niefrasobliwym, pociągającym za sobą szarganie czią i dobrą sławą wielu szanowanych rodzin w mieście”. Policja najpierw

poszła najprostszą drogą, chwytając „na prawo i na lewo podejrzanych o kradzież broni”. Ale to do niczego nie doprowadziło. Wtedy sprawdzono, co Kornella robił w dniu śmierci i w czym przebywał towarzystwie. W ten sposób ujawniono postać jego przyjaciela Romana Filasiewicza, dwudziestodwuletniego młodego człowieka, „syna szanowanych w mieście rodziców”.

Sledztwo w tej sprawie trwało dziewięć miesięcy i zakończyło się procesem sądowym, na który powołano do rozprawy aż 64 świadków. Jednak nie udało się do końca wyjaśnić wszystkich okoliczności tragedii na Cmentarzu Łyczakowskim. Omówiono kilka wersji wydarzenia i żadna nie była bez zarzutu. Publiczność zaś tłumnie przychodziła na wszystkie rozprawy sądowe, „w gmachu sądu robiło się jakieś widowisko sceniczne, gdzie rozmaici ludzie, mający dużo czasu wolnego, szukali emocji”. Właśnie według zeznań Romana Filasiewicza, brakowało mu w życiu emocji, podobnie jak jego koleźce Stefanowi Kornelli. W tragicznym dniu 20 stycznia 1925 roku spotkali się w cukierni Zalewskiego przy ul. Akademickiej, później udali się do pokoju śniadankowego Musiałowicza przy tejże ulicy (były to najmodniejsze lokale lwowskie). Wypili



po dwa kieliszki alaszu. Filasiewicz powiedział, że chce skończyć życie samobójczym strzałem i pokazał Kornelli rewolwer swego ojca. Wybrał na ten cel Park Kilińskiego (Stryjski), ale Kornella radził entourage Cmentarza Łyczakowskiego. Też chciał być świadkiem samobójstwa, „bo to musi być kolosalną emocją”. Przyjaciele pospacerowali po ciemnych alejkach cmentarnych, weszli na Cmentarz Orłąt, wrócili na główną aleję, usiedli na ławce. Filasiewicz wyciągnął z kieszeni rewolwer, by wykonać zaplanowany zamiar, ale Kornella nie wytrzymał, „chwycił go za rękę, wtedy brauning przypadkiem wypalił i kula ugodziła w skroń nieszczęśliwego”.

W taki tok wydarzeń nie uwierzyło sledztwo i Filasiewicz wymyślił następną wersję. Otóż, Kornella w podniosłych

słowach miał wyrazić radość z powodu silnych emocji, jakich doznał przypatrując się samobójstwu. Na to Filasiewicz nie wytrzymał moralnie i z krzykiem: „Będzie to twoja najsilniejsza emocja w życiu!” strzelił mu w skroń, kładąc go trupem na miejscu.

Sąd przysięgłych orzekł, że Filasiewicz jest winien zbrodni skrytobójczego morderstwa. Został skazany „na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i odosobnieniem co kwartał oraz ciemnicą w każdą rocznicę zabójstwa”. Prasa podawała, że ani powody, ani okoliczności zbrodni nie były wyjaśnione, pomimo, że sledztwo prowadzili znani komisarze policji Franciszek Batorski i Tadeusz Konarski.

Po II wojnie światowej, kiedy Lwów znalazł się pod rządami sowieckimi, Cmentarz Łyczakowski był stopniowo dewastowany. Zabrakło opieki nad grobami i grobowcami, znaczna część przedwojennej ludności wyjechała do Polski. W ten sposób na cmentarzu w latach 50–60. XX wieku zjawily się szajki złodziei, którzy wykradali cenne rzeźby, kolorowe metale, włamywali się do okazałych grobowców. To, co działo się po nocach na terenie nekropolii już nigdy nikt nie opisze. Były to naprawdę przerażające, mroczne tajemnice, a świadkowie od dawna już nie żyją.

Są też inne bardziej interesujące tajemnice Cmentarza Łyczakowskiego. Cmentarz powoli odkrywa się krajoznawcom, badaczom historii Lwowa. Na tym cmentarzu pochowano niemało znanych i zasłużonych ludzi, którzy wnieśli duży wkład w historię, kulturę, literaturę, naukę polską i ukraińską. Z czasem jednak zapomniano o ich czynach, wynalazkach, dziełach. Odkrywamy na nowo ich życiorysy, zasługi oraz ich groby.





# „Prywatne” wojska w I Rzeczypospolitej

Dziś omówimy temat nadwornych, „prywatnych” oddziałów zbrojnych w wojskach I Rzeczypospolitej. Temat jest bardzo ważny, ponieważ były one jedną z przyczyn upadku państwa pod koniec XVIII w. Poniżej omówimy go dokładnie.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Zagadnienie to studiowało wielu polskich historyków (Krzysztof Dembski, Władysław Czapliński, Jerzy Teodorczyk, Radosław Sikora i inni), badali go również historycy ukraińscy (Iwan Hawryluk, Ołeksij Sokirko). W okresie rozpadu średniowiecznego modelu organizacji wojska i przejściu do tworzenia armii państwowych, prywatne oddziały wojskowe magnaterii w Europie pozostawały jednymi z niewielu stałych formacji wojskowych. W XV w. stopniowo przekształcały się one w prywatne oddziały gwardii poszczególnych dostojników. Jednocześnie wiele państw europejskich przechodziło do praktyki wykorzystywania na okres wojny wojsk najemnych oddziałów zawodowych, tzw. „wojsk zaciężnych”. Zmiana socjalnej podstawy armii, której podstawę nie stanowiły już rycerska kawaleria, lecz piechota utworzona z chłopów i mieszczan, zwiększenie jej liczebności, pojawienie się nowych technologii walki i rozwój broni palnej doprowadziły do stopniowego wyparcia przez wojska koronne (państwowe) prywatnych oddziałów zbrojnych w większości rozwiniętych państw europejskich pod koniec XVII wieku.

Natomiast w I Rzeczypospolitej w ciągu XV-XVI wieków dzięki poszerzeniu swobód szlacheckich widoczna jest transformacja oddziałów książęcych w oddziały nadworne, a po kolejnych stu latach – w prywatne wojska magnackie. W ciągu XVII-XVIII wieków chorągwie nadworne odegrały ważną rolę w życiu Rzeczypospolitej, zaś specyfika ustroju państwowego i struktury socjalnej państwa Polsko-Litewskiego udaremniła kilka prób ich uśmierzenia.

Największy wzrost liczebności i znaczenia prywatnych oddziałów w Rzeczypospolitej przypada na okres od końca XVI do połowy XVII wieków. Wiązało się to z kolonizacją terenów obecnej Ukrainy: „Kto byłby na tyle zainteresowany i zdolny, by po całej Polsce i Litwie zliczyć ilości nadwornego wojska u wszystkich magnatów, to z pewnością było go więcej niż komputowego. Trudno znaleźć senatora czy ministra, któryby nie miał nadwornych żołnierzy” (Krzysztof Dembski, *Wojska nadworne magnatów polskich w XVI i XVII wieku*, 1956, s. 53).

W tym okresie na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej toczyły się stałe



WOJSKO POLSKO-LITIEWSKIE, KONIEC XVI W.

konflikty wojskowe. Jak twierdzi Iwan Hawryluk, każdy walczył na swoim poziomie: magnaci dzielili ziemię, średnia szlachta – wioski i chutory, drobna szlachta – grusze i miedze. Regularnie, szczególnie po 1620 r., wybuchały powstania kozackie, odbywały się najazdy Tatarów krymskich, a na terenach ukraińskich kwaterowały wojska kwarciarne, które ze względu na brak funduszy w kasie państwowej na ich utrzymanie często utrzymywali się z grabieży i konfiskat. To z kolei zmuszało ludność miejscową „trzymać szablę w gotowości”. Odpowiednio, lokalni „książątka” – magnaci, nie mieli kłopotów z tworzeniem własnych oddziałów i, co najważniejsze, z ich użyciem. Oprócz obrony od tatarskich najazdów i powstań kozackich prywatne oddziały wielokrotnie wykorzystywano do umocnienia pozycji magnata na dworze królewskim lub do rokoszów, konfederacji, publicznych demonstracji siły, również w zagranicznych pochodach na Moskwę czy na Mołdawię na przełomie XVI-XVII w.

Stwierdzić można, że stosunek wojsk magnackich do kwarciarnych (najbardziej bojowych oddziałów armii koronnej), opierających się o tereny ziem ukraińskich Rzeczypospolitej i przeznaczonych do obrony przed najazdami Tatarów, odpowiadał proporcjom ziem, należących do poszczególnych magnatów i do króla.

Jak twierdzi Jerzy Teodorczyk, gdy wojsko kwarciarne nie przewyższało liczby 4 tys. żołnierzy, to prywatne oddziały „ukraińskich” magnatów liczyły około 30 tys. żołnierzy. Cyfra ta jest wprawdzie wątpliwa z powodu niemożności dokładnego obliczenia wojsk „prywatnych”, lecz mimo wszystko nadworne chorągwie kilkakrotnie przewyższały wojska koronne.

Liczba żołnierzy, którą stale utrzymywali magnaci, była o wiele wyższa niż mobilizowanych na czas wojny i rozpuszczanych po zakończeniu kampanii wojskowej lub przekazywanych na żołd państwowy. Najbogatsi magnaci mogli pozwolić sobie na stałe utrzymywanie kilkutyśięcnych oddziałów. „Stanisław Lubomirski, oprócz „kozaków,

odzianych w srebro”, utrzymywanych bardziej dla parady niż do obrony, posiadał 200 dragonów i czterysta węgierskich piechurów. Drugi pod względem zamożności magnat w Koronie Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski miał na służbie w okresie pokoju około stu piechurów, pięćdziesięciu dragonów i trzydziestu Tatarów – razem ponad sto pięćdziesiąt żołnierzy” – pisali Władysław Czapliński i Józef Długosz w „Życiu codziennym magnaterii polskiej w XVII w.” (s. 14).

Natomiast podczas chmielnickich, od roku 1648, książę Jarema Wiśniowiecki mógł w razie potrzeby wystawić, według najskromniejszych ocen, do 6 tys. żołnierza. Nieco mniej zmobilizować mogli na swych terenach Radziwiłłowie, Zasławscy, Potoccy, Lubomirscy czy Koniecpolscy. W razie wojny magnaci przeczucali utrzymanie własnych oddziałów na skarb państwa, przekazując te oddziały pod dowództwo hetmanów polnych lub koronnych. Działo się to jednak rzadko.

Część oddziałów prywatnych stanowiły chorągwie konne, złożone z miejscowej szlachty: sług i klientów magnata. Inne oddziały (piechota i dragoni) kompletowano spośród chłopów, którzy i tak byli przeważnie uzbrojeni z racji częstych najazdów tatarskich. Pod warunkiem zwolnienia z pańszczyzny zobowiązywali się oni do służby w nadwornych oddziałach.

Jedyną możliwością ograniczenia w Rzeczypospolitej potęgi i wpływów przestarzałych



ŻOŁNIERZ JAZDY KOZACKIEJ W BITWIE POD LUBISZEWE (1577)

oddziałów nadwornych był tzw. Sejm Niemy w 1717 r., który trwał zaledwie jeden dzień – 1 lutego. Określenie „niemy” wzięto się stąd, iż wszystkie decyzje podejmowano bez dyskusji, w celu uniknięcia sporów. Sejm deklarował również reformy wojskowe. Regularne wojsko koronne miało liczyć 18 tys. żołnierzy (10 tys. kawalerii i 8 tys. piechoty), oddziały litewskie – 6 tys. żołnierzy (3,7 tys. konnicy i 2,3 piechoty). Ograniczono również przywileje hetmanów koronnych i litewskich. Lokalne sejmiki utraciły prawo tworzenia wojewódzkich oddziałów najemnych i zbierania podatków „na wojnę”. Sejm Niemy był faktycznie pierwszą w Rzeczypospolitej próbą utworzenia zorganizowanej armii państwowej. Mimo, iż jak, jak na tamte czasy, była ona mizerna, ale umożliwiała warunki do likwidacji prywatnych oddziałów magnaterii, osłabiając ich potęgę. Niestety, w rozdarłej sporami Rzeczypospolitej decyzji tych wprowadzić w życie nie udało się, bowiem zapanowała tu bezwolna i daleka od polskich problemów dynastia saksońska. Brak tradycji absolutyzmu, aktywny sprzeciw wobec reform ze strony oligarchii szlacheckiej oraz regionalna specyfika budowania armii i prowadzenia działań wojennych nie pozwoliły na transformację sił zbrojnych Rzeczypospolitej zgodnie z wymogami chwili.

Prywatne wojska, utrzymywane przez magnatów, nie były charakterystyczne jedynie dla



MUSZKIETER I PIKINIER. MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH W BYDGOSZCZY

Polski i Litwy. Podobne jednostki, chociaż tworzone z mniejszym rozmachem, istniały na terenach obecnej Hiszpanii, Węgier, Niemiec, Włoch i innych państw. W XVII wieku absolutyzm z charakterystyczną dla niego centralizacją władzy i tzw. „rewolucja militarna” nabrały obrotów w Europie, podważając znaczenie oddziałów nadwornych. Transformacje te odbywały się jednak stopniowo, a często – częściowo. Między innymi, w Hiszpanii formalnie silna władza królewska nie sprzeciwiała się utrzymywaniu przez możnych własnych oddziałów zbrojnych.

Termin „rewolucja militarna” po raz pierwszy wprowadził brytyjski historyk Michael Robertson (1908-1996). Określenie dość szybko przyjęło się w europejskiej, a z czasem w światowej historiografii i określało serię fundamentalnych zmian w wojskowości. Mowa tu o rozwoju broni palnej i podobnych technologii, powstanie taktyki liniowej, organizacja stałych armii, stałych posad dowódców, regularnych szkoleń i wykształcenia żołnierzy, logistyki prowadzenia wojny i podobnych rzeczy, które wpłynęły na powstanie zcentralizowanych modeli państw, przyczyniając się do militarnej przywództwa Zachodu w skali świata.

W II połowie XX wieku koncepcja militarnej rewolucji była wielokrotnie krytykowana przez historyków i zaznała licznych interpretacji. Sprowadzały się one wszystkie do dwóch aspektów: wątpliwości co do samego określenia „rewolucji” i szerszych interpretacji zmian w wojskowości. Rewolucja militarna powstaje więc w nowożytnym świecie jako fenomen cywilizacyjny, łączący aspekty wojskowe ze społeczno-politycznymi, ekonomicznymi i kulturowymi.

Prywatne oddziały szybko w ciągu XVI-XVII wieków zaczęły tracić swe znaczenie, jednak istniały w niektórych państwach europejskich wbrew próbom ich likwidacji. Regionalna specyfika ich organizacji polegała na tym, że były mniej lub więcej kontrolowane przez władzę centralną. Im surowsza była to kontrola, tym mniejsza była ich liczebność i ich znaczenie. Przy tym forma ustroju danego państwa nie odgrywała tu decydującej roli. Styl utrzymania prywatnych oddziałów szybko przeniósł się do wojsk państwowych (koronnych). Pod koniec XVII wieku prywatne i państwowe wojska nie były oddzielnymi funkcjonującymi organizacjami. Jednak w Rzeczypospolitej nadworne oddziały nadal były decydującą siłą wojskową i często przewyższały liczebnością wojska koronne. W przypadku I Rzeczypospolitej doprowadziło to do jej upadku i zniknięcia z mapy Europy wskutek trzech rozbiórów Polski.

# Początki „Wieków Nowego” – rok 1903



ILUSTRACJA DO ARTYKUŁU „STRASZNY WYBUCH DYNAMITU”

Pismo to w okresie międzywojennym cieszyło się wielką popularnością dzięki swoim materiałom ilustracyjnym. Początki były nieco skromniejsze – na pierwszej stronie umieszczano rysunek – prawie na całą szpalnę – z odpowiednim komentarzem wewnątrz numeru.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Straszny wybuch dynamitu

(Depsza „Wieków Nowego”).

Dalszy telegram „Wieków Nowego” nadszedł dziś o godzinie 4-tej po południu tuż przed zamknięciem numeru:

Wczoraj w południe zdarzył się tu straszny wypadek. Pod wrażeniem pierwszej chwili nie mogłem więcej donieść. Dziś telegrafuję dalej.

Rzecz się miała tak: Na budowie kolei Sambor – Użok, na dziale 16-tym, którą to część prowadzi przedsiębiorca Reizner, stał się właśnie ten wypadek. Linia prowadzi brzegiem rzeki Jabłonki i przedziela miasto tunelem. Tunel ten oddalony jest od miasta o 200 metrów, a od ostatniego domu dzieliła przestrzeń około 70 metrów. W tunelu tym było sześciu Włochów i jeden Mazur. Wczoraj o godz. 11-tej minut 40 w południe założyli oni sześć nabołów dynamitowych. Pięć z tych nabołów wystrzeliło – szósty pozostał głuchy. Nałożono więc na niego nowy. Wystrzał nastąpił. Robotnicy myśląc, że stary i nowy naboń wystrzelił, weszli do tunelu. Wtedy nastąpiła straszna chwila.

Po wejściu robotników, stary naboń eksplodował ze straszną siłą, kładąc na miejscu trupem dwóch robotników, trzeci z nich

zmarł w kilka minut po katastrofie. Czwarty ma wypalone oczy, piąty połamaną czaszkę, inny złamaną nogę i całą twarz pokaleczoną.

Ciężko rannych odwieziono do szpitala. Wśród pracujących nastąpiło straszne przerażenie. Z ust do ust szło, kto winien temu nieszczęściu.

Śledztwo sądowe jest w toku.

## Cudowne ocalenie

(Do ryciny).

Na tamie portowej w Neapolu rozegrała się wysoce dramatyczna scena, która skończyła się szczęśliwie dzięki wdaniu się w tę sprawę samego niszczącego żywiołu.

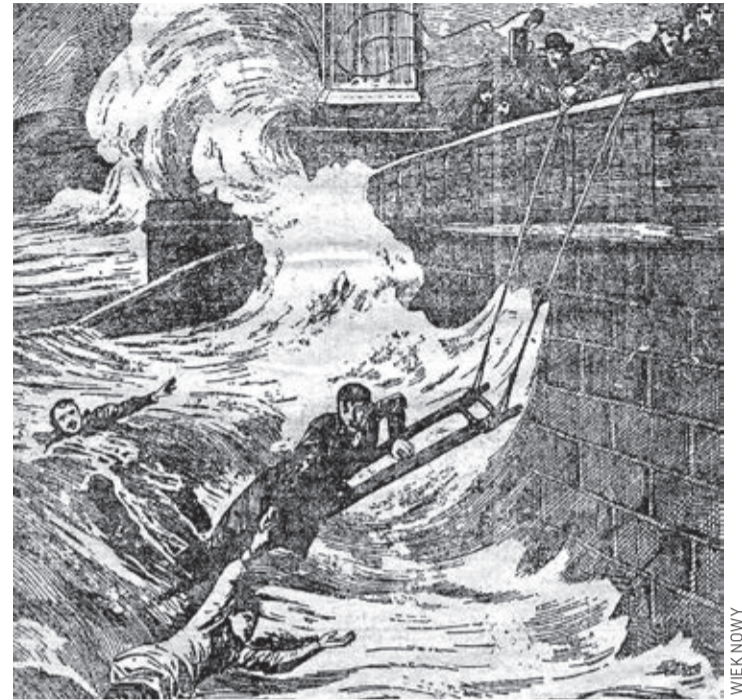
W dniu 13 b. m. szalał w Neapolu straszny orkan, który niestychanie wzburzył

morze. Trzynastoletni chłopiec Pietro di Bernardo, który bawił się na tamie, został niespodzianie schwytany przez bałwan i wrzucony w morze. Czem prędzej przybiegł strażnik akcyzowy Ernest Cortese i rzucił się w morze, aby uratować chłopca. Obydwaj walczyli z falami bezskutecznie, co widząc jeden z marynarzy zaryzykował życie i rzucił się również w morze.

Strasliwa walka trwała kilka minut, tłum zgromadzony na tamie burzył się coraz więcej. W braku łodzi rzucono do wody drabinę, do której przyczepili się czterej tonący. Wtem, w najkrytyczniejszej chwili, stał się cud prawie, potężny bałwan nadpłynął z morza i wszystkich wyrzucił na tamę.



WETERANI POWSTANIA STYCZNIOWEGO POD POMNIKIEM



ILUSTRACJA DO ARTYKUŁU „CUDOWNE OCALENIE”

Rysunek nasz przedstawia właśnie tę chwilę.

Strona druga poświęcona była materiałom oficjalnym – wiadomościom z Wiednia i Lwowa. Oto o czym możemy przeczytać:

## Na pogorzalców w Kutach

Wiedeń. Cesarz przeznaczył na pogorzalców w Kutach 8.000 koron z prywatnej szkatuły.

Kolejne strony zamieszczają materiały aktualne ze Lwowa i okolic.

## Oświata i wychowanie szkolne

Glinna, 19 lutego.

Jak w Galicji i to pod samym Lwowem rozwija się i kroczy naprzód oświata, niech posłuży prawdziwy fakt, o którym można naocześnie przekonać się w gminie Glinna pod Lwowem, gdzie osiadło koło fabryk wapna i gipsu kilka rodzin żydowskich i to nawet cywilizowanych surdutowców.

Ci panowie żyją na naszej ziemi i karmią się naszym chlebem, lecz dzieci swych nie chcą posyłać do szkoły polskiej, która jest w Glinnej i posiada dwie siły nauczycielskie, pracujące gorliwie i pilnie nad powierzoną im młodzieżą. Panowie izraelici z Glinnej w bekieszach sprowadzili belfra w bekieszy i ten uczy po domach języka polskiego, matematyki i niemieckiego, zaś panowie cywilizowani mają swego „rebe”, który nawet i katolickie dzieci odciąga od szkoły i każe do siebie przychodzić, obiecując im, że je nauczy po niemiecku. Zdaje się, że w Glinnej ma być wójt, Rada szkolna miejscowa, a przecież, gdzie ten zarząd szkoły, którego obowiązkiem czuć, by w gminie znajdującej się dzieci bez różnicy wyznań chodziły do szkoły i pobierały wychowanie jednolite szkolne, a nie zadowalały się manką Żydków, którzy zamiast pracować, będąc w sile wieku, bałamucają młodzież i ludność wiejską. Może to być także winą prowadzącego metryki żydowskie, który nie przedłożył szkole wykazu w porozumieniu z rodzicami.

Oczekujemy wyczerpującego objaśnienia.

Naoczni świadkowie I. P. B. i. S.

Styczeń – to przede wszystkim rocznica Powstania Styczniowego, obchodzona w najróżniejszy sposób.

## Rocznica styczniowa.

### Karnawał

Sanok, 18. lutego.

I nasze miasto uczciło podług sił i możliwości pamięć bohaterów z roku 1863. Z końcem ubiegłego miesiąca odbyło się uroczyste nabożeństwo, a w ciągu bieżącego dwa przedstawienia amatorskie. W Sokole odegrano z powodzeniem opracowaną starannie sztukę Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta”, osnutą na tle zdarzeń z roku 1863. Dochód czysty przeznaczono na rzecz weteranów z roku 1863.

Nic dziwnego, iż zważając na piękny cel, pospieszyła liczna publiczność na to przedstawienie. Rzecz grana po raz pierwszy tutaj, zrobiła olbrzymie wrażenie, tem bardziej, że wykonanie poszczególnych ról, zasługiwało ze wszech miar na uznanie.

W niedzielę 16. bm. uczcili zaś robotnicy fabryki wagonów tę drogą rocznicę, urządzając uroczysty wieczór połączony z przedstawieniem amatorskim w kółku fabrycznym. Na program złożyły się: zagajenie, wygłoszone przez prezesa Towarzystwa, w którym ten wyjaśnił zebrany znaczenie powstania i pobudki, jakie niem kierowały. Resztę programu wypełniły: koncert muzyki tegoż Towarzystwa, odegrany akt II. z „Gwiazdy Syberyi” hr. Starzeńskiego i akt III z „Kościuszki pod Racławicami” W. Lasoty.

Na zakończenie ułożono obraz z żywych osób pt. „Błogosławieństwo powstańców”.

Wszystkie punkta programu wypadły ku zupełnemu zadowoleniu zgromadzonych, którzy darzyli amatorów zaśluzonymi oklaskami.

Z przyjemnością podnieść tu należy, że robotnicy fabryki sanockiej zawsze z zapałem biorą

udział w narodowych uroczystościach i często pierwsi dają przykład inteligencji miastowej, co dobry Polak kochać i święcić powinien.

Życie karnawałowe objawiło się w urządzonych dwu wielkich balach: mieszczkańskiego i ruskiego. Nie trzeba być uprzedzonym, a jednak dziwną się wydać musi ta okoliczność, że ruscy księża, przyjeżdżający do Sanoka na podobne towarzyskie zebrania, używają bardzo chętnie języka niemieckiego we wszystkich handlach i sklepach, gdzie w języku ruskim zrozumiani być nie mogą.

### Obchód Narodowy

Z Katusza donoszą nam:

Celem uczczenia 40 rocznicy powstania styczniowego urzędu Towarzystwo gimn. „Sokół” w Katuszu we własnej sali dnia 15. bm. wieczornicę z następującym programem:

1) O powstaniu styczniowym odczyty dr. Wiesenberg;

2) Deklamacja, wygłosi panna Rzepkówna;

3) Przedstawienie: „Dramat jednej nocy” – poemat dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego.

Początek o godzinie 8 wieczorem. Dochód przeznaczony na budowę Sokolni.

Zimą 1903 roku na naszych terenach szalała szkarlatyna. To też było tematem dnia.

### Życie towarzyskie.

#### Szkarlatyna. 30-letni jubileusz

Mosty Wielkie, 21. lutego.

Już tyle nanudziło się czytelników nieustannymi wyborami burmistrza, które i do dziś dnia nie są rozstrzygnięte, że wstyd nam faktycznie cokolwiek o nich więcej pisać. Mosty Wielkie znowu są małą miasteczką, ażeby ostatecznie wiecznie tem czytelników nużyć, i dlatego zrobimy zapewne wielką przyjemną niespodziankę zmieniając temat.

Życie towarzyskie u nas w zaniku. Przez całe lato miasteczko śpi snem wiecznym. Skład tutejszej inteligencji obecnie jest tego rodzaju, że o żadnej zabawie ani marzyć – każdy żyje dla siebie, a obmawia innych za dziesięć – więc wynik jest ten, że obecnie zaślaniając się panującą tu szkarlatyną, jeden drugiego unika.

Rada szkolna okręgowa nie dopuściła, ażeby już w styczniu nauka się rozpoczęła. Szkarlatyna bowiem przybrała w ostatnich dniach tak zagrażające rozmiary, że w jednym domu Jana Rybickiego w przeciągu jednego tygodnia zmarło pięcioro dzieci, i to po 12 i 13 lat mające. Dziwimy się tylko, że nasz kierownik przebiegu tej choroby nie śledzi i nie zaczyna tego roku już teraz wpisy uczniów do klas pierwszych.

Tutejsza straż ochotnicza przygotowuje się do obchodu 30-letniego jubileuszu istnienia straży i w tym celu wkrótce ma się zawiązać komitet obywatelski celem ułożenia programu. Ciekawi jesteśmy, azali straż z pomocą przyjdą okoliczni

obywatele, którzy przy wyborach tak gorliwie pracują.

#### Szkarlatyna we Lwowie

Pomimo uspokajających zapewnień p. fizyka miejskiego nie zamyśla bynajmniej szkarlatyna cofnąć się w zacisze zaułków podwórzowych i grasuje dalej z nie mniejszą, a bodaj nawet czy nie z większą gwałtownością?

Liczba wypadków, których przybywa coraz więcej, jest wcale pokaźna – nasz sprawozdawca podaje poniżej ich przegląd, na oficjalnych oparty danych. Co najważniejsze jednak to, że zlokalizowanie zarazy nie udało się i udać się nie mogło wobec braku tych środków ochronnych, które podaliśmy w naszym artykule z przed dni kilku. Epidemia, wybaczy nam fizyk, że używamy tej wstrętnej dlań nazwy, przeszła w fazę rozłazenia się po mieście.

Już nie poprzestaje ona jak w początku w pewnych dzielnicach i pewnych ulicach, lecz przeskakuje, jak kot, z jednego końca miasta na drugi, a gdzie tylko podstawi nieszczęsną łapę, powstaje nowe ognisko zarazy, rozbiega się promieniami naokół nieszczęsny jej posiew.

Jeszcze można by powstrzymać dalsze jej rozpędy, ale trzeba rękawy zakasać i naprawdę wziąć się do roboty. Półśrodki do niczego nie doprowadzą – salwują one pozór, ale bakcyli mają sobie wszelkie decorum zabawy. Pierwszym warunkiem skutecznej akcji ochronnej jest w tym wypadku tak samo, jak przy każdej epidemii, odcięcie każdego ogniska zarazy od styczności z otoczeniem. Aby jednakże stać się to mogło, nie wystarczy niszczenie mebli przez magistrackich pacholców, nie mających pojęcia ani o celu, ani też o sposobie przeprowadzania desyngfekcji.

W kolejnych numerach nie zabrakło informacji o życiu Polaków na innych terenach i ciekawostek okolicznościowych.

W rubryce **Nasze ziemie** czytamy

#### Hakatyzm telefoniczny

(„antypolonizm na gruncie niemieckiego nacjonalizmu” – eDefinicje.pl)

Do najrozmaitszych hakatyzmów przybywa teraz



POWITANIE SAMOTNEGO ŻEGLARZA

i telefoniczny. Otóż w piątek wieczorem, jak donoszą Orędownikowi, p. Kraszewski, pełniący obowiązki u pewnej poznańskiej firmy polskiej, był na dworcu towarowym, by odebrać jakąś przesyłkę. Nie wiedząc, że przesyłka ta musi być na miejscu zapłacona, nie zabrał ze sobą pieniędzy, poprosił zatem urzędnika o pozwolenie użycia telefonu, by się z firmą porozumieć. Urzędnik na to zezwolił, lecz usłyszawszy, o zgrozo, że p. Kraszewski mówi do telefonu po polsku, odsunął go od telefonu, a zatykając mu usta dłonią, z namaszczeniem prawdziwego urzędnika zawołał: „Hier wird nicht Polnisch gesprochen” – i nie zezwolił dalej używać, tak, że p. Kraszewski, nie mogąc się na miejscu porozumieć, musiał pójść do miasta i porozumieć się z firmą ustnie.

#### Szalone wyprawy morskie

Niewiadomo, czemu to przypisać, że ludzie tak bardzo lubią przedsięwzięcia, w których bardzo mało mają do zyskania, a to wszystko – bo życie swoje do utracenia. Do takich szalonych przedsięwzięć należą wyprawy w drobnej szalupie po oceanach.

Najświeższą taką karkołomną podróż rozpoczął w tych dniach amerykański kapitan Howard Blackburn, który wyjechał z Gloucester, portu leżącego na wschodnim wybrzeżu Ameryki, do Europy na małej łodzi rybackiej, mającej 15 i pół stopy długości. Blackburn ma zamiar wylądować w Hawrze, potem udać się wzdłuż brzegów Francji i Hiszpanii do Gibraltaru, następnie wrócić do Ameryki, do Indj Zachodnich i przez zatokę Meksykańską



POLICJANT PRZED BRAMĄ KAMIENICY, W KTÓREJ PANUJE EPIDEMIA

## Humor żydowski

W armii carskiej kapral egzaminuje żołnierza Żyda.

– Powiedz mi, do czego potrzebny jest karabin?

– Karabin? Do strzelania, broń Boże!

\*\*\*

Uszer ściska lekarzowi długo i mocno rękę. Głos łamie mu się ze wzruszenia:

– Panie doktorze, nigdy nie zapomnę, że jestem panu winien życie!

– Nie przesadzajmy! – przerwiera skromnie lekarz. – Chwilowo jest mi pan winien tylko za jedenaście wizyt.

\*\*\*

Szeregowiec Mordehaj, dzięki poparciu wachmistrza, został ordynansem porucznika. Przywykł już do większości nowych obowiązków, najtrudniej mu jednak przychodzi wdrażanie się w sztukę czyszczenia oficerskich butów.

Pewnej niedzieli porucznik traci cierpliwość:

– Ej, ty niezdar! Jeszcze nie wyczyściłeś mi butów?

– Melduję postusznie, panie poruczniku – odkrzykuje z kuchni ordynans – że właśnie czyszczyć drugi...

– To podaj mi tymczasem pierwszy!

– Melduję postusznie, panie poruczniku, że ten pierwszy to ja zawsze czyszcze na ostatku...

\*\*\*

Chaim, który uchodzi za człowieka muzycznego, kupił bilet do filharmonii. Spóźnił się jednak na koncert i musi czekać pod drzwiami. Wytężając słuch pyta bileterkę:

– Ja bardzo przepraszam, co tam teraz grają?

– Dziewiątą symfonię Beethovena.

– U-wa! – wykrzykuje zmarzwiony „meloman”. – Już osiem symfonii odegrali!

\*\*\*

Faktor pyta bogacza:

– Ja bardzo przepraszam, czym się zajmuje pański syn?

– Jest doktorem.

– Doktorem? A od jakiej on jest choroby?

– On jest doktorem filozofii.

– A czy ta choroba jest zaraźliwa?

\*\*\*

Żyd w carskiej Rosji radzi się rabina prowadzącego księgi metrykalne, jak zarejestrować swego nowo narodzonego syna:

– Jeśli zarejestruję datę urodzenia o rok później, to syn mój zyska wprawdzie na czasie, ale kiedy stanie przed komisją poborową, będzie fizycznie lepiej rozwinięty. Jeśli natomiast zarejestruję o rok wcześniej, to syn mój będzie wprawdzie słabszy fizycznie, ale stanie na komisji poborowej już w dziewiętnastym roku życia. Co tu robić?

– A może byś go jednak zarejestrował zgodnie z faktyczną datą urodzenia? – wtrąca rabin.

– Co wy mówicie, rebe? Świetny pomysł! Że też ja sam na taki pomysł nie wpadłem!

WYBÓR

KRZYSZTOF ŻMUDA

i rzekę Mississipi do St. Louis, gdzie wystawi swoją łódkę na wystawie wszechświatowej.

Łódź jego jest w zupełności pokrytą pokładem. Podróż obecna nie jest dla niego nowością. Już dwa razy przejeżdżał ocean w swojej łodzi. Podczas jednej z takich podróży postradał palce wskutek odmrożenia. Wyratował go wtedy jakiś statek przejezdny, a jego towarzysz podróży przyplacił wyprawę życiem. Od tego czasu nazywają Blackburna „bezpalcym żeglarzem”.

Przed miesiącem wyruszył również z Ameryki do portu Nort Sydney w Nowej Szkocji taki sam awanturnik czy śmieć L. T. Warven, na mniejszej jeszcze łodzi, bo liczącej tylko 12 stóp. Warven liczy na to, że w żywność będą go zaopatrywały statki przejezdne.

Dotychczas nie ma o nim żadnych wiadomości. Przypuszczenie, że zginął, jest bardzo prawdopodobne.

W rubryce reklam mamy interesujące ogłoszenie:

#### Odpowiedź na ostrzeżenie browaru mieszczkańskiego w Ołomuńcu

Przekonawszy się, że piwo eksportowe Lwowskiego Towarzystwa akcyj. Browarów przewyższa w smaku i ogólnej jakości piwo Ołomunieckie, zaniechaliśmy pobierania piwa Ołomunieckiego i zaprowadziliśmy w naszych restauracjach Lwowskie Piwo eksportowe, które sprzedajemy pod tą nazwą, a nie pod nazwą gorszego piwa ołomunieckiego.

Tak ogłasza browar Mieszkański w Ołomuńcu. Spodziewamy się, że P. T. Publiczność zwróci swą predylekcję do nas i uzna znakomite smaki wyrobu krajowego i pójdą także za naszym przykładem obce fabrykanty.

Dawid Handwerker, Kazimierzowska l. 26.

Józef Agid, Gródecka l. 27.

Wilhelm Probststein, Sobieskiego l. 20.

W **Drobiazgach** możemy przekonać się, że hałas wokół ocieplenia globalnego jest blefem. Oto jakie temperatury panowały we Lwowie w lutym 1903 r.

Lwów, dnia 13. lutego.

Temperatura. Dziś o godz. 8 rano było -1°R.

O godzinie 12 w południe -0°R. (w okolicach 0° skale C i R są podobne - red.)

Została zachowana oryginalna pisownia

# „Zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciele sądowy” – Jan Jarzyna

Nie tak dawno głośno było w Polsce o sensacyjnej aukcji obrazu Jacka Malczewskiego „Rzeczywistość” (1908; obraz znany również pod tytułami „Polskie jasełka”, „Stańczyk i partia ludowa”), pochodzącego z prywatnej kolekcji Jana Tadeusza Jarzyna ze Lwowa. Aukcji sensacyjnej, bowiem chodziło o obraz wystawiany ostatnio na widok publiczny w 1926 r. w Pałacu Sztuki we Lwowie podczas wystawy jubileuszowej malarza, a wylicytowany obecnie za rekordową cenę.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Na rynku antykwarycznym pojawiają się niekiedy sztuczne srebrne i pozłacane sygnowane „Jan Jarzyna”; czasem trafia się firmowe pudełko po biżuterii z napisem „Jan Jarzyna”; kilka muzeów ma też w swoich zbiorach wyroby tej firmy. Kim byli Jan Jarzyna i Jan Tadeusz Jarzyna? Ojciec i syn – obydwaj miłośnicy sztuki i kolekcjonerzy. Jan senior – znany lwowski jubiler i złotnik, chętnie kupujący od Jacka Malczewskiego obrazy wprost z pracowni. Jan Tadeusz – spadkobierca firmy i kontynuator zawodowej tradycji; znany swego czasu narciarz i taternik, zawodnik lwowskiego klubu „Czarni” – jeden ze współzałożycieli sekcji narciarskiej klubu i działacz sportowy.

Jan Jarzyna senior otworzył podwoje swojego sklepu jubilerskiego wraz z pracownią jubilersko-złotniczą w 1887 roku w Hotelu George’a, niebawem po swoim przybyciu z Krakowa. Dzięki otrzymanym subwencjom, o które wkrótce wystąpił do Sejmu Krajowego, mógł niespełna dwa lata później rozszerzyć przedsiębiorstwo i przenieść się do Hotelu Europejskiego przy pl. Mariackim, gdzie już na długie lata zapuścił korzenie. W tym samym roku żona pana Jana, Franciszka z Koczyńskich, urodziła ich pierwsze dziecko – Helenę, oczko w głowie ojca. Państwo Jarzynowie mieli sześcioro dzieci, w tym dwóch synów – Jana Tadeusza i Adama Romana. W pierwszych latach po zamieszkaniu we Lwowie Jan Jarzyna wraz z rodziną zajmował mieszkanie przy Chorażczyzny 7, jednak z czasem przeprowadzono się do własnego domu przy ul. Poniatowskiego 5 – willi zaprojektowanej przez inż. Adolfa Wiktora Weissa (1858–1936). Swoją pokój miała tu i teściowa pana Jana, pani Sydonia z d. Gludovics de Szyklossy po mężu Koczyńska, żona nadleśniczego oraz zarządcy lasów i domen



JAN JARZYNA I FRANCISZKA Z D. KOCZYŃSKA



ŁAŃCUCH PREZYDENTA M. LWOWA

w Niepołomicach. Pani Sydonia wcześniej mieszkała przy ul. Długiej 33 u swojej drugiej córki Wandy i jej męża Artura Bartosza, kupca, właściciela sklepu ze szkłem i porcelaną. Rodziny Gludovics de Szyklossy, Jarzynów i Bartosów utrzymywały zażyłe kontakty, prosząc się wzajemnie w kumy i na świadków ślubów, i mając wielu wspólnych znajomych. Ot, jak zdarzyło się to w przypadku chrztu córki pp. Bartosów – Jadwigi, której matką chrzestną była Franciszka Jarzynowa, zaś ojcem chrzestnym znany lwowski kupiec i przedsiębiorca Antoni Uwiera, narzeczony córki pp. Jarzynów. Rok później Artur Bartosz świadkował zresztą Antoniemu Uwierze, gdy ten stawał na ślubnym kobiercu z młodszą Heleną Jarzynówną.

Wyroby Jana Jarzyna cenione były we Lwowie i złotnikowi nie brakowało zleceń. Nic więc dziwnego, iż stać go było na kupno w 1909 r. kamienicy Schneidrów przy ul. Akademickiej 7, gdzie znajdowała się znana w mieście kawiarnia. W planach miał p. Jarzyna przebudowę kamienicy, jednak wybuch I wojny światowej udaremnił ten zamiar, a choć po jej zakończeniu wrócono do dawnych projektów, to do ich realizacji nie doszło.

Miał się czym chwalić pan Jarzyna. W 1893 r. przedstawił

do konkursu zorganizowanego przez krakowskie Miejskie Muzeum Techniczno-Przemysłowe piękny, nawiązujący do wzorów renesansowych, garnitur złoty: broszkę, bransoletę i kolczyki, za co otrzymał drugą nagrodę. Garnitur ten, obok innych jego wyrobów, prezentowany był w 1894 podczas Powszechnej Wystawy Krajowej. Również i wtedy dostrzeżono

**JAN JARZYNA**  
JUBILER I ZŁOTNIK  
L W Ó W, P L A C M A R I A C K I 4  
poleca: bogato zaopatrzone magazyn wyrobów jubilerskich i srebra stalowego

REKLAMA FIRMY JANA JARZYNY, 1895 R.

**JAN JARZYNA**  
jubiler i złotnik,  
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciele sądowy.  
Lwów, plac Marjacki, Hotel Europejski  
**MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH**  
złotych i srebrnych  
poleca  
znaczną zapas wyrobów odznaczających się trwałością i dobrym smakiem, tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych.  
Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.  
Kupuje stare złoto, srebro i drogie kamienie po najwyższych cenach. Wszelkie zamówienia zamiejscowe wykonuje w jak najkrótszym czasie.  
Dla Towarzystw gimnastycznych poleca sokolskie szpilki do krawatek, broszki dla pan oraz tańczuski.

REKLAMA FIRMY JANA JARZYNY, 1897 R.



JAN TADEUSZ JARZYNA



REKLAMA FIRMY „JAN JARZYNA”, 1937 R.

kunst pana Jana, nagradzając go srebrnym medalem Komitetu Wystawy. Nawet arcyksiążę Karol Ludwik z zacięciem oglądał jego wyroby złotnicze i jubilerskie podczas swojej wizyty na wystawie, zatrzymując się przy szklanej gablocie naprzeciw głównego wejścia do Pawilonu Przemysłowego. A było co podziwiać! Od okazów sporych rozmiarów brylantów po wyroby z drogiego kamieni, z których – jak pisało – „wystawca zdaje się jest specjalistą”. Pan Jan wybornie znał się na brylantach i drogich kamieniach! Kupował je niejednokrotnie u znakomitych szlifierzy w Antwerpii, wysyłając z tą misją z czasem syna Jana juniora. Choć na marginesie trzeba by wspomnieć, że Janowi Tadeuszowi zdarzyła się „wpadka” – nie w Belgii



SYDONIA KOCZYŃSKA

jednak, lecz w Polsce, gdzie padł ofiarą oszustwa i kupił zamiast cennych brylantów... zwykłe szkiełka szlifowane i to za sporą gotówkę, tudzież drogi pierścienek!

W pracowni Jana Jarzyna powstawały piękne okolicznościowe wieńce srebrne. O dwóch z nich wiemy nieco więcej. Jeden ufundowały na pogrzeb Adama Mickiewicza w 1890 r. panie z Czytelni Kobiet we Lwowie. Na wstędze wygrawerowano napis: „Adamowi Mickiewiczowi od Polek – Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich zbań Ojczyznę naszą Panię”. Wieniec znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Drugi zaś, pochodzący z 1898 r., zamówiło u J. Jarzyny Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie, z przeznaczeniem na sarkofag Wieszcza. Ów wieniec złożony z 53 srebrnych liści – tylu, ile było oddziałów Towarzystwa – mogła przez pewien czas podziwiać lwowska publika, bowiem wystawiono go na pokaz w witrynie Księgarni Polskiej.

Dziełem pracowni Jana Jarzyna były jubileuszowe medale na 25-lecie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wykonane w 1892 r. (również w zbiorach Muzeum Narodowego Krakowa). Lecz nie tylko powstały wówczas pamiątkowe medale, ale i dla panów „szpilki sokolskie do krawatek”, a dla dam srebrne broszki w kształcie sokoła i łańcuszki. Zamówienia składało chętnie u p. Jarzyna lwowskie Towarzystwo Strzeleckie, które powierzyło mu w 1897 r. prace złotnicze przy wykończeniu zaprojektowanego przez prezydentową Małachowską kura, który zdobić miał piersi strzeleckich „dygnitarzy” (prace brązownicze wykonał Wilhelm Sknurzył). Nie była to zresztą jedyna praca firmy „Jan Jarzyna” dla Towarzystwa Strzeleckiego. Wiele lat później, w 1936 r. Rada Miasta Lwowa postanowiła – chcąc uczcić rocznicę przywilejów króla Henryka Walezego dla bractwa strzeleckiego – wskrzesić starą tradycję wręczania nagrody strzeleckiej w postaci póżmiska

czy też talerza. Jak czytamy w „Złotej Księdze Obywateli m. Lwowa”: „kto ustrzelił teń, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowym na rok cały”. Tak więc po tradycyjnym zielonoświątkowym strzelaniu do tarcz prezydent Lwowa dr Stanisław Ostrowski wręczył aktualnemu królowi kurkowemu Janowi Jakóbczyńskiemu – w obecności prezesa Bractwa Jana Sudhoffa, marszałków Pawła Kolarzowskiego i Stanisława Seemana oraz wszystkich członków bractwa – srebrną misę wg projektu kustosa Muzeum Narodowego im. króla Jana III Sobieskiego, Rudolfa Mękiciego. To właśnie tę misę wykonano w pracowni złotniczej firmy „Jan Jarzyna”, prowadzonej już przez Jana Tadeusza. Na przedniej stronie misy umieszczony był herb miasta Lwowa przedzielający datę 1936 oraz godło Strzelnicy – kur. W otoku znajdował się napis: Jan Jakóbczyński, król kurkowy – dr Stanisław Ostrowski, prezydent Król. Stoł. M. Lwowa; na odwrocie zaś napis: Jako król Henryk dnia 12 maja R.P. 1574 ustanowił – burmistrz i rajcy



WIENIEC UFUNDOWANY PRZEZ CZYTELNIĘ KOBIET, 1890 R.

miasta Lwowa wskrzeszając zapomnianą tradycję braci strzeleckiej ten klejnot w darze złożyli 31 maja R.P. 1936”.

W 1892 r., gdy miasto zaczęło się przygotowywać do wizyty cesarskiej, prof. Gustaw Roszkowski przedłożył na jednym z posiedzeń Rady Miasta projekt, by podczas uroczystości powitalnych reprezentacja miasta – prezydent, wiceprezydent i 1-szy delegat nosili zawieszony na łańcuchu herb miasta, a radni tenże herb w postaci zawieszki, przypięty do ubrania. Rada Miasta podjęła rok później stosowną uchwałę i choć koniec końców do wizyty cesarza w zaplanowanym



GROBOWIEC JANA I FRANCISZKI JARZYNÓW NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

czasie nie doszło, to pomysł Roszkowskiego zrealizowano – zlecając prace Janowi Jarzynie. W kilka lat później, 31 maja 1899 r., podczas uroczystości wręczenia prof. Gluzińskiemu, dziekanowi utworzonego 5 lat wcześniej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego, oznak jego władzy: berła i złotego łańcucha z medalionem, ponownie miał Jan Jarzyna powód do dumy. Łańcuch ten był jego dziełem.

Z zamówień prywatnych znane są z krótkich wzmianek m.in.: srebrny relikwiarz z motywami huculskimi,

zaprojektowany przez profesora lwowskiej Szkoły Przemysłowej (a wkrótce jej dyrektora) Władysława Kłapkowski dla ks. Romana Sanguszki; oraz również jego projektu złoty krzyż biskupi w stylu romańskim dla ks. biskupa hr. Szembeka. Obydwa te zamówienia zrealizowała pracownia Jana Jarzyny w 1900 r.

8 grudnia 1925 r., dzień tradycyjnego święta kupiectwa polskiego, był szczególnie miły dla Jana Jarzyny, bowiem znalazł się wśród 10 członków Lwowskiej Kongregacji Kupieckiej, obchodzących jubileusz

przeszło półwiekowej pracy zawodowej. Były przemówienia licznie przybyłych oficjeli w sali Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży Handlowej przy ul. Czarnieckiego 1, a potem toasty podczas wspólnego śniadania w hotelu Krakowskim. Była to ostatnia uroczystość publiczna, w której brał udział...

Gdy Jan Jarzyna zmarł 16 lutego 1926 roku, a w październiku tego samego roku Franciszka, firmę złotniczo-jubilerską przejął ich najstarszy syn – Jan Tadeusz, absolwent C.K. I Wyższej Szkoły Realnej we Lwowie (ukończył ją z odznaczeniem w 1910 r.) a później Politechniki Lwowskiej. Firmę prowadził do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r., zaś w latach 40. przeprowadził się do Krakowa, gdzie miał – bodajże do końca okupacji – sklep i pracownię złotniczą. Zmarł w kwietniu 1963 r., przeżywszy 71 lat. Jego kolekcja malarstwa, częściowo zapewne odziedziczona po ojcu, przeszła, jak sądzę, tytułem spadku w ręce rodziny i od kilku lat pojedynczo z niej obrazy pojawiają się w ofertach domów aukcyjnych. Natomiast wyroby jubilerskie i złotnicze firmy „Jan Jarzyna” stanowią ciągle wielki rarytas.

ILUSTRACJE ZE ZBIORÓW AUTORKI

## Sobieski w obronie chrześcijaństwa

W dniach 21 i 28 stycznia 2023 roku w domu księży i braci paulistów we Lwowie, przy ul. Kutowej 5 odbyły się kolejne dwa spotkania sympatyków kultury chrześcijańskiej. Po wcześniejszym omówieniu objawień fatimskich, historii sanktuarium maryjnego w Kodniu, poszczególnych elementów Mszy św. oraz przybliżeniu postaci płk. Ryszarda Kuklińskiego i dr Haliny Szware przysła kolej króla Jana III Sobieskiego (1629–1696). W szczególności zaś chodziło o pogłębienie wiedzy na temat roli, jaką odegrał w zachowaniu chrześcijańskiej tożsamości Europy.

MARIA BARANOWA

Główną treścią spotkań była wiktoria wiedeńska z 12 października 1683 roku. Wtedy to oblegany przez wielotysięczną armię Turków Wiedeń bliski był kapitulacji. W ostatniej chwili przybył z odsieczą polski król i szala zwycięstwa przechyliła się na stronę zjednoczonych sił chrześcijańskich.

Jak się dowiedzieliśmy, obok Jana III Sobieskiego do zwycięstwa nad Turkami



GŁAZ NA WYSOKIM ZAMKU WE LWOWIE

walnie przyczynił się włoski kapucyn, bł. Marco d'Aviano (1631–1699). Był on duchowym przywódcą zjednoczonych sił chrześcijańskich. Ponadto swoją, jakże istotną rolę odegrał szlachcic Jerzy Kulczycki (1640–1694), który przedzierając się przez obóz turecki przekazał informację obrońcom Wiednia, aby nie poddawali miasta, gdyż nadchodzi pomoc. Ma on swój pomnik we Lwowie na placu Daniela Halickiego.

Podczas naszych spotkań staraliśmy się również zwrócić uwagę na pamiątki, które pozostały po Janie III Sobieskim we Lwowie i okolicach. Należą do nich m.in.: zamek w Olesku, w którym król się urodził, kamienica na lwowskim rynku, dawna rezydencja królewska w Jaworowie, ogromne obrazy: „Bitwa pod Wiedniem” na zamku w Olesku oraz „Bitwa pod Parkanami” na zamku w Złoczowie. Pierwsze płótno

posiadałaciński napis: „Aby nie mówiły narody: gdzie się ich Bóg podziewa?” (Ps 115,2), drugie: „Powiałeś swym tchnieniem i pochłonęło ich morze, poszli na dno jak ółw w niezgłębione odmęty” (Wj 15,10). Oprócz tego warto wspomnieć o głazie na Wysokim Zamku informującym o zwycięstwie wojsk Sobieskiego w bitwie pod



POMNIK JERZEGO KULCZYCKIEGO NA PLACU DANIELA HALICKIEGO WE LWOWIE

Lwowem. Napis na skale jest obecnie mało czytelny, zatem warto go przedstawić w całości: „R.P. 1675, dnia 24 sierpnia na polach Lesienic widocznych z tego wzgórza Jan III Sobieski, król polski, wielki książę litewski, na czele 6.000 polskich

rycerzy pokonał 40.000 tatarską orzę, maszerującą na Lwów. Czcząc pamięć bohaterskiego obrońcy, Rada Miasta Lwowa w 200. rocznicę wyzwolenia Wiednia, 12 września 1883 r. położyła ten kamień”.

Nasze spotkania, podobnie jak poprzednie prowadził paulista, brat Adam Szczygieł, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Jak zwykle nie zabrakło w nich adoracji Najświętszego Sakramentu wraz z modlitwą w intencji pokoju oraz wszystkich ofiar wojny, wspólnego dzielenia się własnymi refleksjami, smacznego poczęstunku oraz loterii książkowej. Niektórzy z nas stwierdzili, że taka forma wspólnie przeżywanego czasu sprawia, że czują się jak na oazie.

Następnym razem planujemy spotkać się w drugiej połowie lutego bieżącego roku.



SPOTKANIE U PAULISTÓW

## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybiana**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano-Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borystaw**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równie**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 lutego, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
18 lutego, sobota godz. 18:00	opera „MADAM BUTTERFLY” G. Puccini
19 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko B. Pawłowski balet „DON KICHOT”, L. Minkus
22 lutego, środa godz. 18:00	program koncertowy „PAMIĘCI NIEPOKONANYCH”
24 lutego, piątek godz. 18:00	PREMIERA OPERY „STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
25 lutego, sobota godz. 18:00	wykonanie koncertowe „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
26 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni

## Poszukuję potomków byłych mieszkańców Lwowa



Nazywam się Bogdan Barański. Mój dziadek Józef Barański z żoną Anną i synem Wacławem mieszkali we Lwowie do 1945 r. Ich dom znajdował się na ul. Zadwórzeńskiej 124. Poszukuję potomków byłych mieszkańców Lwowa, którzy mieszkali przy ul. Zadwórzeńskiej lub okolicach. Ewentualnie zdjęć, dokumentów obrazujących ul. Zadwórzeńską z tamtego okresu.

Z góry dziękuję za pomoc pozdrawiam serdecznie.

bogdanbar061@gmail.com

## Ukraina może otrzymać od Słowacji 12 samolotów MiG 29

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski osobiście poprosił premiera Słowacji, Eduarda Hegera o dostarczenie samolotów bojowych. Według mediów, chodzi o 11-12 myśliwców MiG-29.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotkał się z premierem Słowacji Eduardem Hegerem na szczycie UE w Brukseli. Przy tej okazji, ukraiński przywódca oficjalnie zwrócił się do Słowacji o dostarczenie myśliwców MiG-29 dla obrony przed rosyjską agresją. Ukraińska agencja Unian podała, powołując się na serwis Tasr, że Ukraina może otrzymać od Słowacji 11 lub 12 samolotów bojowych.

Jak podano, podczas unijnego szczytu w Brukseli premier Eduard Heger obiecał ukraińskiemu przyzydentowi, Wołodymyrowi Zełenskiemu pomoc, o jaką wcześniej go prosił. Zełenski prosił o dostarczenie porządku myśliwców MiG-29. Według relacji, Heger powiedział mu, że „Słowacja zrobi wszystko, co może, żeby spełnić tę prośbę”.

Słowacki premier sam odniósł się do sprawy, zamieszczając wieczorem wpis na Twitterze: „Słyszę Cię, Wołodymyrze Zełenski! Ukraina potrzebuje broni, by

oczyścić swoje terytorium z rosyjskiego agresora. Wygrać wojnę. To leży w interesie bezpieczeństwa Słowacji i UE” – napisał Heger. – Poprosiłeś o uzbrojenie, w tym o MiG-29, żeby chronić wasze niebo i ludzi. Będę nad tym pracował. Słowacja jest z wami” – dodał.

Wcześniej, w styczniu, słowacki minister obrony, Jaroslav Nad powiedział, że rząd w Bratysławie jest gotów do podjęcia decyzji o wystaniu myśliwców na Ukrainę. Dodał, że trzeba już tylko poczekać na odpowiednie rozporządzenie.

Ukraińskie media podkreślają, że Słowacja należy do krajów, które bardzo aktywnie wspierają Ukrainę w odpięciu rosyjskiej inwazji. Przekazała Ukraincom 30 bojowych wozów piechoty BMP-1, a także kołowe, samobieżne armatohaubice Zuzana 2. Ukraińscy zamówili u Słowaków łącznie 8 systemów tego typu. Sygnalizowano też możliwość wysłania na Ukrainę wycofywanych z użycia słowackich myśliwców MiG-29, jednak do teraz zapowiedzi te nie zostały oficjalnie zrealizowane.

ŹRÓDŁO: UNIAN

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równa Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,  
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:  
[winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.02.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	39,5	40,2
1 EUR	41,8	42,7
1 PLN	8,95	9,05
1 GBR	45,0	48,4



## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79044  
Львів 79044  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3  
telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)  
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.  
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Julia Bert  
e-mail: [bejuli77@gmail.com](mailto:bejuli77@gmail.com)

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyr, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za

granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.  
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

# Kolorowa zagadka starej bramy w Satanowie

„Nowy Kurier Galicyjski” już drukował mój materiał o dawnej bramie miejskiej w Satanowie w obw. chmielnickim. Ta budowla fortyfikacyjna warta jest jednak kolejnej wzmianki. Dlaczego? Chociażby dlatego, że średnio-wieczno-renaesansowe bramy miejskie już same w sobie są unikatowymi zabytkami.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Zamkowych, fortecznych czy klasztornych bram obronnych na Ukrainie jest wiele. A bram miejskich – praktycznie nie pozostało. Nawet w słynnym Lwowie, gdzie zabytkowych budowli miejskich jest do woli, ta pozostała... jedynie w herbie. Bramy miejskie, oprócz Satanowa, zachowały się jedynie w Kamieńcu Podolskim, Ostrogu, Dubnie, Ołtyce i Kijowie. I to wszystko...

Jeżeli Brama Wietrzna w Kamieńcu Podolskim, wchodząca w kompleks obronny Stefana Batorego, jest największą spośród bram, zaś kompleks Bramy Polskiej – najbardziej malowniczy, to brama miejska w Satanowie jest najbardziej udekorowaną bramą na Ukrainie. Jednocześnie jest najbardziej „graniczną”. To właśnie o jej ozdobach będzie mowa, ale na razie zrobimy wędrowną przez historię...

Bramę wybudowano w XV w. i częściowo przebudowano w XVI. W czasie wojen tureckich zaznała znacznych rujnacji. W latach 1722–1724 kolejny właściciel Satanowa, wielki hetman koronny Adam Mikołaj Sieniawski kardynał ją przebudował. To wówczas z fasady bramy znikła olbrzymia tablica z napisem po łacinie:

„Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski, właściciel Szkoła i Miszy, kasztelan krakowski, najwyższy wódz koronnego wojska, dla bezpieczeństwa obywatelskiego tę fortyfikację odnowił RP 1722, mając zamiar murami obronić Ojczyznę, co ją tyle razy bronił piersią. Otóż najwyższa myśl fundatora zażądała zbudować tę bramę, żeby Portcie Osmańskiej zagrozić drogę do Polski, żeby korzystać z równej siły przeciwko napadom barbarzyńców, złemu Tatarzynowi przeciwstawił Satanów, przeciwko czemu nawet i wrota piekielne nie zdołają, nadto, gdy tę fortecę zamknięto przed wrogami, jednemu tylko Bogu, Królowi i Ojczyźnie



WYGLĄD OGÓLNY BRAMY W SATANOWIE



UTRACONA TABLICA ZE ZNISZCZONEGO BUDYNKU. NA TAŚMIE NA DOLE WIDOCZNE SĄ ŚLADY CZERWONEJ FARBY

oddawać będzie swe klucze – RP 1724”.

Autorem tego chwalebnie sam pan Sieniawski. Nie tylko dobrze machał szabelką, ale i doskonale władał słowem. Słowa o tym, że nie raz bronił Ojczyznę piersią nie są przesadzone. Już mając lat 17 wziął udział w słynnej bitwie pod Wiedniem 1683 roku, gdzie wojska sojusznicze dowodzone przez Jana III Sobieskiego rozgromiły wojska Imperium Osmańskiego, dowodzone przed Kara Mustafą.

Niestety nie udało się sprawdzić innej deklaracji fundatora: „jednemu tylko Bogu, królowi i Ojczyźnie oddawać swe klucze będzie. Najazd janczarów w 1676 r. był ostatnią przygodą wojenną tej budowli.

Po II rozbiórce Rzeczypospolitej w 1793 r. faktycznie pod samymi murami bramy legła granica pomiędzy Imperiami Habsburgów i Romanowych. Niebawem trzypiętrową basztę, stojącą nad samym brzegiem Zbrucza, zajęli pogranicznicy. Uratowało to budowlę od smutnego losu innych fortyfikacji miasta, które po utracie znaczenia obronnego zostały rozebrane na budulec. Strażnicy granicy, początkowo carscy,



PRÓBA KOLORYZACJI HERBU

a potem sowieccy, wykorzystywali bramę do 1939 r.

**Od dawnych czasów bramy miejskie, oprócz strictly obronnej funkcji, pełniły ważną funkcję reprezentacyjną – były swego rodzaju obliczem i symbolem miasta.**



DEKORACJE BRAMY

otwory okienne. Jednak głównym elementem dekoracyjnym była wspomniana tablica ozdobiona herbem Sieniawskich „Leliwą”, umieszczonym na tle militarnej kompozycji ze sztandarów, buńczuków, dzid, armat, kul, bębnow i podobnej wojskowej atrybutyki. Wszystko to było wkomponowane w ornamentykę w stylu barokowym.

Z dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że od początku kompozycja ta mogła być pokryta polichromią – czyli pomalowana w stosowne kolory. Takiego przypuszczenia dokonałem na podstawie badań wielu faktów.

Po pierwsze – polichromia „architektonicznych” herbów nie jest rzadkością. Podobną możemy znaleźć w kościele św. Antoniego w sąsiednim Husiatynie. Ta husiatyńska jest również podobna „Leliwy” z satanowskiej bramy, a sama świątynia oprócz funkcji sakralnej miała też obronną.

Po drugie – polichromia płaskorzeźb na fasadach budowli nie jest czymś unikalnym. Dość wspomnieć kościół św. Trójcy w Ołtyce.

Ale najważniejsze, co mogło naprowadzić myśl na polichromię herbu, znajduje się w samym Satanowie. Przed 7–8 laty w historycznym centrum miasteczka stała kamienica, której fronton dekorowała rzeźbiona tablica. Na niej był jakiś herb zwieńczony koroną książęcą i plecione litery monogramu: IMSLK. Ze względu na książęcą koronę możemy przypuszczać, że mógł to być monogram kolejnych właścicieli Satanowa Izabelli i Stanisława Lubomirskich. Jednak ze względu na niezrozumiałe litery M i K nie pewnego stwierdzenia nie możemy. Niestety, kamienica została zniszczona, a tablica gdzieś znikła. Zachowało się zdjęcie tablicy, na którym dobrze widoczna jest polichromia – czerwona farba na taśmie pod literami. Trudno tego nie zauważyć.

Obecność polichromii na bramie satanowskiej mogłaby oczywiście być potwierdzona jedynie analizą chemiczną płaskorzeźb. Wątpliwe jest jednak, aby ktoś miał to zrobić w najbliższym czasie. Chyba, że kiedyś znajdą się fundusze na remont tego unikatowego zabytku, będącego dziś w stanie awaryjnym.

Na razie odważyłem się stworzyć hipotetyczny wygląd polichromowanego herbu. Za podstawę kolorystyki wziąłem heraldyczne kolory herbu „Leliwa”, a militariów – analogiczne zdobnictwo z XVII – XVIII wieków.

## Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolynic Wolynia

ZAXID.NET Monitor Wolynski

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

IDA HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI